Pismo przeznaczone głównie dla mieszkańców województwa przemyskiego.
Dostępne także w Krośnieńskiem, Rzeszowskiem i Tarnobrzeskiem.
Kupisz raz - będziesz kupować stale! *ISSN 1231-1464*

POGRANICZE

TYGODNIK ZALEŻNY OD CZYTELNIKÓW

ROK V NR 4 (191)
24 STYCZNIA 1995 r.
CENA 4000 zł
NR INDEKSU 371920 lub 40 gr

Towarzystwo wzajemnej adoracji

Mariusz Olbromski pisze wiersze. Pasje związane z poezją łączy z dyrektorowaniem w Wydziale Kultury Urzędu Wojewódzkiego. Wydawać by się mogło, że owo połączenie dwóch predyspozycji — administratora i twórcy — wszystkim dosłownie wyjdzie na dobre, zaś z Olbromskiego uczyni człowieka sukcesu.

Dzieje się jednak inaczej... bo dyrektor w ciągu kilku lat nie potrafił wypracować sensownego programu rozwoju kultury w województwie, a na dodatek w sposób bezmyślny wydaje państwowe pieniądze.

Jako odtrutkę na rządy byłego dyrektora wydziału kultury Stanisława Sobczuka, kilka lat wstecz, gdy modna była dekomunizacja, sprowadzono do Przemyśla aż z... Lubaczowa — Mariusza Olbromskiego. Co prawda, nie wszyscy członkowie Komitetu Obywatelskiego, który miał wiele do powiedzenia w kwestiach kadrowych, byli zgodni, że jakiś tam pracownik prowincjonalnego muzeum uszczęśliwi kulturę — ale stało się!

Nowy dyrektor dał się poznać jako pogromca „czerwonych pająków'', człek ignorujący środowisko artystyczne i naukowe, a także sprawiający wrażenie niewyspanego. Może stąd przypisano mu ksywę „śniętego''.

Wiele razy pisałem o „dokonaniach'' dyrektora, licząc na reakcję kolejno zmieniających się wojewodów, którzy — podobnie jak obecny — byli świadomi nieudolności swojego podwładnego, nie potrafiąc czegokolwiek od niego wyegzekwować. Wojewoda Ciupiński na przykład przeistaczając się w dobrego(?) ojca, winy Olbromskiego bierze na siebie... Ludzie patrzą na ten „kabaret'' i pytają — kto lub co za tym stoi?

Tymczasem bliska współpracownica łączącego zajęcie poety i administratora błagała mnie ostatnio, abym zaniechał pisania krytycznie o jej szefie, gdyż po każdej takiej publikacji rozpoczyna się śledztwo polegające na szukaniu winnego przecieku informacji z wydziału. Zdaniem mojej informatorki — odbywa się to w formie wręcz żenującej i stresującej... przypominającej tworzenie przez dyrektora wierszy. Wówczas z gabinetu, choć drzwi zamknięte, słychać odgłosy buta wystukującego rytm.

— *„Szef to poczciwy człowiek. Wyrządzono mu krzywdę. On nie nadaje się do kierowania jakimkolwiek zespołem. Albo go nie ma: śpi, choruje, gdzieś wyjechał, albo tworzy poezję''.*

Całkiem możliwe, że Olbromski jest faktycznie poczciwym człowiekiem, choć z autopsji wiem, że pogardza ludźmi, którzy „włażą mu za skórę'', wytykając zawodowe błędy. Tak właśnie było wielokrotnie, gdy próbowałem mu się ukłonić, tak było gdy obok jego pryncypała na oficjalnej uroczystości wyciągałem ku niemu rękę do przywitania. Zawsze spotykał mnie jakiś wstręt związany ze złym zachowaniem. Nawyk ten jak zaraza udzielił się później jednemu z podległych Olbromskiemu dyrektorów placówek upowszechniania kultury, który na wewnętrznej naradzie stwierdził wręcz, że popiera szefa, „POGRANICZA'' nie czyta, a Cynkarowi nigdy ręki nie poda! Ów „podlizujący'' się dyrektor też stał się „ofiarą'' mojego artykułu, gdy pisałem o... Podaruję mu to dzisiaj.

Bo dziś jest dzień szczególny. Po skandalicznym pod względem wydatków i programu roku minionym — przypomnę tylko: fatalnie zorganizowany za ponad miliard złotych blok imprez z okazji wybuchu I wojny światowej i słynny krasiczyński obiad Pendereckiego z personelem wydziału kultury — pojawiły się na rynku, wydane staraniem tegoż wydziału i podległego mu Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Turystycznej, kalendarze bez oznaczonych dni tygodnia. Pojawiły się również kolorowe, wydrukowane na eleganckim papierze foldery **pt. BARWY ZIEMI PRZEMYSKIEJ** (reprodukcja okładki poniżej). Robotę oszacowano na kilkaset milionów starych złotych. Czyta się to jak humor z zeszytów szkolnych.

Oto fragmenty wersji angielskiej:

„Przemyska land znajduje się w Polsce północno-wschodniej. Jest tam dużo kolorów.(...) Jesteś zaproszony przez hotele, pensjonaty, leśne domki, spacery, rowery i tarasy narciarskie. (...) Cebulaste wieże prawosławnych cerkwi dominują w każdej wsi.(...) Stary Przemyśl nie jest wątpliwie stolicą kraju, ale jest obrazkowo umieszczony przy Sanie. Założenie miasta jest zgubione w przyszłości.(...)

(dokończenie na str. 2)

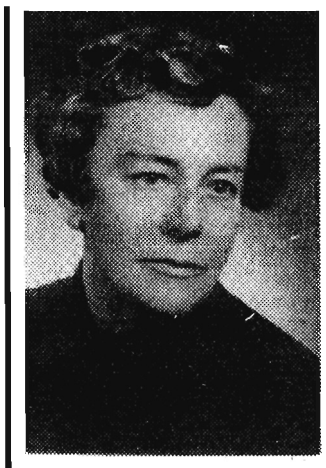

Obozowe świadectwo

STYCZEŃ 1995 — 50 rocznica wyzwolenia obozu w Oświęcimiu, obozu zagłady wielu milionów istnień ludzkich. Literatura obozowa jest bardzo bogata, powstało wiele zapisków, relacji, wspomnień. Niektóre zostały zapisane tylko dla najbliższych. Takim wspomnieniem jest relacja zmarłej przed kilkunastu laty **WŁADYSŁAWY JASNOSZ, mieszkanki Przeworska,** która aresztowana 19 września 1940 roku przeszła przez kilka obozów i jak sama pisze cudem uniknęła śmierci, by 19 maja 1945 roku, zniszczona fizycznie i duchowo wrócić do rodziny.

Oto fragment jej tragicznych przeżyć z obozów, w których także spotkać można było człowieka z pomocnie wyciągniętą dłonią, w których więźniowie żyli nadzieją wolności i dla niektórych ta wolność nadeszła.

(...) „Z początkiem kwietnia 1944 r. rozpoczęto ewakuację obozu z Majdanka do Oświęcimia. I znowu transport w znanych mi dobrze warunkach. Skulone w kącie wagonu szeptałyśmy z Hanką, starając się przewidzieć co nowego gotuje nam los. Lecz tego co nam zgotował nie potrafiłyśmy przewidzieć nawet w najbardziej makabrycznych snach.

Miałam za sobą już długi staż więzienny i obozowy, i wydawało mi się, że jestem zahartowana na stal, jednak obraz jaki się przedstawił moim oczom po przybyciu do Oświęcimia — Brzezinki, przejął mnie grozą. Cały plac apelowy zasłany równiutko poukładanymi nagimi trupami posypanymi czymś białym, prawdopodobnie wapnem. Obok poukładanych jak do apelu trupów palono na stosie jakieś łachy. Wtem jeden trup zaczął się ruszać, dźwignął głowę. Dojrzeli to dozorujący SS-mani. Schwycili niedoszłego trupa za ręce i wrzucili na płonące ognisko. Z przerażeniem przymknęłam oczy i pomyślałam, że z tego piekła nie wyratuje nas nawet Bóg(...)

Umieszczono mnie z Hanką w 22 bloku w Brzezince. Warunki w obozie były potworne, istne piekło na ziemi. Obóz zbudowany był na terenie podmokłym, nie skanalizowanym. Błoto na terenie obozu sięgało kostek, gubiło się w nim obozowe trepy. W blokch roiło się od pluskiew, wszy i szczurów, które rozzuchwalone rzucały się na słabsze więźniarki.

Głód i choroby rywalizowały z katami Oświęcimia, kto więcej ofiar wyprawi w zaświaty. Palmę pierwszeństwa przyznać jednak należy zbrojnej załodze, bo tyle ludzi wymordować w ciągu jednej godziny ile hitlerowscy oprawcy wytruli w komorach gazowych, nie potrafi żadna dżuma, ni cholera.

W Oświęcimiu zmieniono mi nazwisko, to jest numer, który wytatuowano mi na przedramieniu, z numeru 7223 stałam się numerem 77694. Pracowałyśmy razem z Hanką w Aussenkommando w Wilczkowicach przy zaprawie kauczuku. Mijały dni, tygodnie, miesiące w ciężkiej, znojnej pracy. Pracowali wszyscy, nawet chorzy, którzy woleli iść do pracy, aniżeli pozostać w baraku. Pozostanie w bloku z powodu choroby równało się z wyjściem na wolność najkrótszą drogą — przez komin krematorium.

Tymczasem wolność zbliżała się wielkimi krokami. Wieści o niej i częściowym wyzwoleniu kraju spod okupanta przedostawały się do obozu drogą konspiracyjną. Na terenie obozu działał dobrze zorganizowany ruch oporu, mający łączność z oddziałami partyzanckimi. Zbliżała się wolność, ale nie dla wszystkich. Dnia 18 sierpnia 1944 roku część komanda, w którym pracowałam, zatrzymano na bloku, wśród zatrzymanych i ja się znalazłam. Rozdzielono mnie z Hanką, z którą przeżyłyśmy tyle strasznych dni. Był to dla mnie okropny cios. Z obozu męskiego przesłano nam wiadomości, że przygotowuje się transport do Niemiec.

I znowu zadrutowane wagony, ścisk, zaduch, bez jedzenia i wody, a lato było gorące. Po dwudniowej podróży dojechaliśmy do celu. Wysiadamy przy akompaniamencie krzyków i wrzasków konwojujących i odbierających transport Niemców. Wtem moim oczom przedstawiło się coś znajomego. Stacja kolejowa Furstenberg — a więc znów w Rawensbrück, z którego wywieziono mnie 2 lutego 1942 r. Może to wyda się dziwne, ale powrót do Rawensbrück odczułam jak powrót do swoich, gdyż zostawiłam tu tyle przyjaznych serc, które mnie już opłakały, a teraz witano gorąco i serdecznie jak zjawę z tamtego świata.

Jeszcze niemal cały rok przebywała Władysława Jasnosz w obozie. 18 kwietnia rozpoczęto jego ewakuację. W czasie nalotu udało się niektórym więźniom zbiec z transportu i ukryć się w lesie. Wśród nich była autorka wspomnień, która idąc nocami, zdołała wraz z innymi przedostać się poza linię frontu do polskich oddziałów wojskowych, by wreszcie wrócić do swoich.

W Przeworsku żyje jeszcze wiele osób, które dobrze znały i pamiętają Władysławę Jasnosz, jej kruchą postać, dobrą, szlachetną twarz i wspominają jej uczciwość i pracowitość w Urzędzie Skarbowym a następnie Wydziale Finansowym. Niech to przypomnienie jej gehenny będzie hołdem złożonym dla niej i innych więźniów obozów koncentracyjnych.

A. SZOZDA

CENTROSTAL S.A.
35-105 RZESZÓW
UL. T. BOYA-ŻELEŃSKIEGO 11
TEL. 624-404, FAX 62-22-88

Niezawodny dostawca wyrobów hutniczych

poleca:

✦ blachy płaskie ✦ blachy dachowe ✦ pręty płaskie, okrągłe i kwadratowe ✦ stal zbrojeniową ✦ rury stalowe czarne i ocynkowane ✦ kątowniki i kształtowniki zimno — gięte

SPRZEDAŻ w HURTOWNIACH:
Przemyśl — Pikulice — tel. 30-87
Orły — Baza GS

GW—013/8

KORESPONDENCJA

Pożegnanie z galerią

Galeria Sztuki Dziecka w Przemyślu otwarła podwoje 20 września 1989 r. w lokalu Wojskowego Ośrodka Kultury przy ul. Grodzkiej 8. Moje kilkuletnie prywatne starania o stworzenie takiego ośrodka kultury artystycznej dzieci, młodzieży i nauczycieli rysunku i malarstwa, zostały uwieńczone powodzeniem dzięki dwu wspaniałym ludziom, byli to: ppłk mgr Eugeniusz Kamiński ówczesny kierownik WOK, który udostępnił piękną salę na urządzenie Galerii i jego następca ppłk mgr Mieczysław Rawski, który zaakceptował ten pomysł i otoczył galerię swoją pomocą i opieką.

Na pierwszej wystawie znalazły się prace uczniów klasy Ib ze SP nr 4 im. Łukasza Kurdybachy, wykonywane przez cały rok 1984-1985 pod moim kierunkiem. W ten sposób miałam niezbitą pewność, że były to oryginalne dzieła sztuki dziecięcej, a nie rodziców czy krewnych.

Przez pięć lat w galerii wystawiali swoje prace nie tylko uczniowie szkół podstawowych, ale również uczniowie szkół średnich, mali artyści z Młodzieżowego Domu Kultury, a nawet studenci z Instytutu Wychowania Artystycznego w Lublinie i uczniowie ze szkół województwa przemyskiego, no i oczywiście, milusińscy z przedszkoli.

Były również organizowane w galerii poważne wystawy polityczno-społeczne przygotowane przez znanego działacza historycznego i wielkiego patriotę pana Leszka Marię Włodka z jego własnych zbiorów. Wystawy te odwiedzała licznie młodzież. Opowiadały o Przemyślu w różnych okresach jego dziejów.

W ciągu pięciu lat działalności Galerii Sztuki Dziecka, młodzież i dorośli obejrzeli około 40 różnorodnych wystaw. Cenne jest również to, że uczniowie na różnym poziomie rozwoju i zaangażowania, mogli wystawiać i oglądać swoje prace, oceniać je i wyciągać wnioski dla swojej dalszej twórczości. Natomiast dla nauczycieli kierujących rozwojem ekspresji artystycznej i uzdolnieniami swoich uczniów, galeria jest swoistym terenem przeglądu osobistego zaangażowania i wypełniania swoich obowiązków jako nauczycieli wychowania przez sztukę.

Dla miasta i województwa Galeria Sztuki Dziecka jest swoistą wizytówką i widocznym znakiem zainteresowania władz wychowaniem młodzieży. W Polsce jest niewiele miast, które mogą się pochwalić posiadaniem takiej instytucji. Doszłam do oczywistego wniosku, że z tych względów galeria nie może być związana z osobą prywatną, jaką ja jestem. Galeria Sztuki Dziecka musi być instytucją miejską lub wojewódzką.

Po pięcioletniej działalności Galerii Sztuki Dziecka, przekazałam ją we wrześniu 1994 r. pani Renacie Nowakowskiej, naczelnikowi Wydziału Kultury UM, do dyspozycji i decyzji o dalszych jej losach. Dziennik-kronikę, którą prowadziłam o działalności galerii, przekażę do Państwowego Archiwum w Przemyślu.

Joanna Bury
Przemyśl

REDAKCJA ODPOWIADA

Pan J.W. Kurek (Przemyśl). Prosimy uprzejmie zapoznać się z „odredakcyjnym słowem", pomieszczonym na str. 13 naszego tygodnika z 13 grudnia 1994 r. To tyle, jeżeli chodzi o ten fragment Pana listu, który dotyczy tematyki polsko-ukraińskiej. Do pozostałej części (końcowej) mającej na celu wymuszenie publikacji korespondencji nie będziemy się ustosunkowywać, ale naprawdę nie z powodu *„rażących i niedobrych manier"* — jak finezyjnie to Pan określił. Łączymy pozdrowienia.

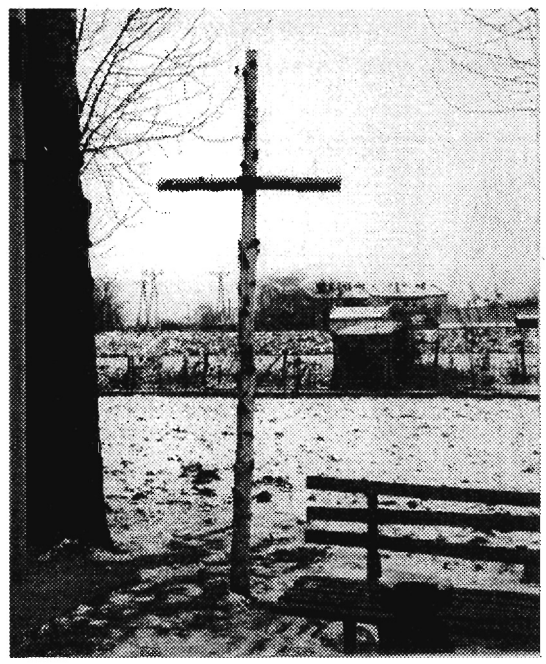

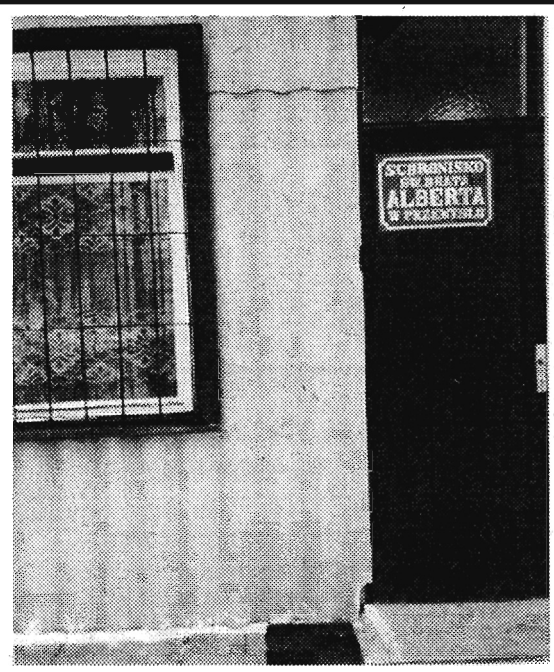

Czego oni właściwie chcą?...

W przemyskim schronisku brata Alberta mieszka ok. 70 osób. W większości są to ludzie „po przejściach", bezdomni i opuszczeni. Mając dach nad głową, regularne posiłki i możliwość pracy zarobkowej, rzadko kiedy zdobywają się na odwagę, by otwarcie zgłaszać swoje uwagi kierownictwu. Schronisko to z pewnością nie luksusowy pensjonat, ale większość z jego mieszkańców miała już okazję poznać smak życia na ulicy i żaden nie chciałby na nią wrócić...

Kierownik Piotr Kuczkowski nie jest zły. Pilnuje porządku i przestrzegania przepisów, załatwia pracę dla swoich podopiecznych... Szkoda tylko, że jest sam. Władza sprawowana w pojedynkę czasami uderza do głowy. Niby zwykły człowiek, a właściwie pan i władca. Moi rozmówcy nie należą do tchórzliwych, mogliby z nim rozmawiać, czemu nie. Ale to i tak nic nie da. Szef wszystko robi po swojemu, nie przyjmuje do wiadomości niczyich argumentów i ucina wszelkie dyskusje z podopiecznymi. A oni też chcieliby decydować o sprawach schroniska. Nie to, żeby od razu rządzić... Wystarczy, jeśli ktoś ich wysłucha, zapyta o zdanie czy opinię. Ale kto ma rozmawiać, kto ma reprezentować ich interesy, kiedy nie ma nawet rady mieszkańców. W innych schroniskach — zgodnie z regulaminem — są jakieś samorządy, które wpływają na sprawy domu i jego lokatorów. W każdym razie próbują. Tutaj nawet podczas zebrań omawia się tylko problemy organizacyjne — sprzątanie, praca, dyscyplina... Nikomu nie przyszłoby do głowy zgłaszać jakieś inicjatywy czy kwestionować decyzje kierownika. Jak w wojsku — rozkaz to rozkaz.

A jest wiele spraw, które należałoby zmienić. Na przykład kwestia wolnego czasu. Przecież poza pracą człowiek potrzebuje się jakoś rozerwać. Kiedy nie zaproponuje mu się jakiejś godziwej formy wypoczynku, pójdzie do miasta i wróci pijany. Bo co innego ma do roboty?... A można by przecież zorganizować jakąś wycieczkę, kupić kilka aparatów fotograficznych, wybrać się do kina. Niby nie ma na to wszystko pieniędzy, ale z drugiej strony na kosztowny remont kaplicy czy uroczystą kolację na cześć brata Alberta fundusze (i to spore) znalazły się bez trudu. Podobnie z etatem dla psychologa. Mieszkańcy schroniska to ludzie z wieloma problemami, nie tylko natury finansowej czy lokalowej. Ktoś kto pomógłby je rozwiązywać, doradził czy po prostu wysłuchał jest chyba bardziej potrzebny niż nowe wycieraczki.

Jeden z moich rozmówców mieszkał kiedyś w schronisku w innym mieście. Tam było inaczej — rada mieszkańców, psycholog, socjolog, internista. Ale im nie chodzi już nawet o lekarzy. Najważniejszy jest stosunek do drugiego człowieka. Trochę sympatii i zrozumienia, którego potrzebuje każdy, niezależnie od poplątanego życiorysu. A tutaj, w schronisku, wszyscy czują się lekceważeni. Najlepiej widać to podczas posiłków. Nie wolno im się spóźniać, nawet pięciu minut. Wszystko byłoby o.k. gdyby kierownictwo przestrzegało tej zasady. A zdarza się, że jedzenie stygnie, bo szef się nie śpieszy, a bez niego zacząć nie można. To samo z modlitwą. Niby nie jest obowiązkowa, ale... lepiej jej nie opuszczać. Przecież nie każdy ma ochotę modlić się na komendę, to bez sensu.

Kościół, księża, różne instytucje charytatywne bardzo pomagają mieszkańcom schroniska. Moi rozmówcy zdają sobie sprawę z ich dobrych intencji. Ale ksiądz, który odwiedza „alberciaków", widzi tylko dobre strony — jest czysto, porządek i spokój. Nie zawsze jednak zdaje sobie sprawę z tego, że dyscyplina i rygor to nie wszystko. I nie o wszystkim wie... Podobnie władze — czasami sypną groszem, czasami złożą wizytę. Ale co z tego, że dają pieniądze, kiedy nie zawsze wydaje się je na to, co — zdaniem mieszkańców — jest najistotniejsze? Na przykład walka z alkoholizmem. Nikt nie ukrywa, że niektórzy piją, choć pić nie wolno. Lepiej udawać, że problem nie istnieje albo od razu wyrzucić ludzi na bruk? Przecież to bez sensu. Gdyby jeszcze kryteria, którymi kieruje się szef, podejmując decyzję o usunięciu kogoś ze schroniska, były dla wszystkich takie same... Niestety, zdaniem moich rozmówców kierownik stosuje zasadę równych i równiejszych. Jeden wylatuje za lekki rausz, drugi — choć zalany w trupa — nie wiedzieć czemu zostaje. Wszystko zależy od tego, kto podpadł, a kto darzony jest względami. Byłoby inaczej, gdyby mieli radę mieszkańców, gdyby ktoś miał wpływ i możliwość kontroli kierownika. Nie chodzi nawet o nadzór. Raczej o pomoc, sugerowanie pewnych rozwiązań i wspólne podejmowanie decyzji. Przecież kierownik, jak każdy człowiek, jest omylny.

Jest jeszcze zarząd, ale wie tylko tyle, ile powie mu szef. Mieszkańcy mogą wprawdzie kontaktować się z członkami zarządu, ale i w tym przypadku „udzielenie audiencji" zależy wyłącznie od kierownika. To on decyduje komu zezwolić, a komu nie... Zresztą ludzie boją się kierownika. Po co podskakiwać? To podejrzane, kiedy ktoś domaga się rozmowy z zarządem...

Czy moi rozmówcy też się boją? Nie, nie chcą przecież podłożyć świni kierownikowi. Nie są donosicielami, podają swoje nazwiska. Oczekują pomocy, a jeśli kierownik ich wyrzuci, będą przynajmniej wiedzieć za co.

☆ ☆ ☆

Piotr Kuczkowski — kierownik schroniska — wita mnie stwierdzeniem, że prasa kłamie, szczególnie „POGRANICZE". Kłamią również jego podopieczni, dlatego też — nie wysłuchawszy nawet do końca uwag moich poprzednich rozmówców — mówi, że to wszystko bzdura. Nie chce żadnego artykułu, ale uważa, że w przypadku publikacji, powinien autoryzować to co powiedzieli na jego temat mieszkańcy schroniska. Chciałby też wiedzieć z kim rozmawiałam — na pewno z tymi, którzy podpadli za alkohol lub obijanie się przy pracy... Jak się komuś nie podoba, to wcale nie musi tu mieszkać. Niech sobie idą do MOPS-u. I w ogóle — dlaczego prasa szuka wydumanych sensacji, zamiast się zastanowić, jak pomóc bezdomnym i bezrobotnym? Dlaczego „POGRANICZE" na przykład podejmuje tak błahy temat jak żale mieszkańców schroniska, a nie wesprze ich finansowo?...

OLGA HRYŃKIW

P.S. Gdy wychodziłam ze schroniska zaczepił mnie jeden z mieszkańców, prosząc o chwilę rozmowy. Słyszał z czym przyszłam do kierownika i w pełni solidaryzuje się z jego zdaniem. Pan Jan — bo tak ma na imię — mieszka tu już prawie rok. Jest bardzo zadowolony, większość mieszkańców — jego zdaniem — również. Ci, którzy narzekają, nie mają racji. Kierownik stara się jak może. Jest świetlica, dobrze zaopatrzona biblioteka, telewizory i wideo. Owszem, jest dyscyplina, ale bez tego nie da rady. Pan Jan dziwi się malkontentom. Czego oni właściwie chcą?...

O.H.

Towarzystwo wzajemnej adoracji

(dokończenie ze str. 1)

Krasiczyn udekorowany jest czterema wieżami, które należą do Boga, szlachty, króla i papieża.(...)

Jarosław: już z daleka to stare miasto wita wizytujących lasem wież kościelnych. Był otoczony murem obronnym i bogactwo jego mieszkańców jest udowodnione przez odważny plan ulic i licznych budynków mieszkalnych.(...)

Warto zwiedzić Pruchnik. To stare miasto ma unikatową europejską skalę: kompleks budynków z arkadami, które zachęcają kochanków fotografii.(...) Możesz zwiedzić przemyską land na swych nogach, na rowerze, w samochodzie, jak również na koniu, albo używając kajaka. Wspaniałe kolory, cudowne kontrasty zaskakują. Natura podnieca zainteresowanie.

Jeśli ktoś woli pękać ze śmiechu dokonując tłumaczenia z niemieckiego — proszę bardzo! A dowiedzieć się można, że przez przemyski kraj przepływa błękitna wstęga Sanoka oraz, że bezsporną stolicą przemyskiego jest... przemyskiego. Ponadto: *„(...) Są tu kościoły greko-prawosławne, a Pruchnik wart jest wycieczkę. A wszystko to znajduje się nad rozdzierającą rzeką Wiar.(...) Zamek kazimierzowski, to zamek rodziny Kazimierzów".*

Nie wiem jakim sposobem folder trafił do obiegu. Chętnie zapytałbym o to osobiście dyrektora Olbromskiego, ale jak już wspomniałem ten ani mi się nie odkłania, ani ręki nawet nie chce mi podać — więc tym razem postanowiłem już się nie narażać. Jak zwykle w takich sytuacjach bardzo żal mi wojewody. Byłem świadkiem sytuacji, w których raczono znamienitych gości (m.in. architektów z całej Polski) trefnym folderkiem. I gdy dziś dochodzą mnie wieści, że za to co się stało winę ponosi wyłącznie zleceniobiorca, czyli Warszawskie Centrum Informacji Turystycznej, chce mi się śmiać. Nie dam się przekonać, że bubli wyprodukowano mało, tak na próbę. Bo szum wokół folderów rozpoczął się, gdy brednie w nim zawarte odkryli dziennikarze, a nie dyrektor Olbromski. Wszak gdyby to on odkrył aferę, raczej nie uraczyłby kompromitującym wojewodę i nas wszystkich wydawnictwem. A może, może... po raz kolejny, chciał w ten sposób właśnie podłożyć wojewodzie „świnię"? Do 7 stycznia wojewoda nic a nic o idiotyzmach zawartych w folderze nie wiedział. Burza rozpoczęła się, gdy tłumaczenia upubliczniłem na antenie Radia Rzeszów 10 stycznia.

Ludzie dyrektora powtarzają — jak zdarta płyta: „On mówi, że chcą go wykończyć". Przyzwyczaiłem się już do takiej formy samoobrony dyrektora, a więc

PYTAM KTO? KTO MIAŁBY WYKOŃCZYĆ?

Ja na pewno nie. Po ewentualnym odejściu z zajmowanego stołka pana Olbromskiego odpadłoby mi szereg atrakcyjnych tematów. Koalicja PSL-SLD również jest z nim zaprzyjaźniona — nie zdejmie go. Prawica, przez czas jeszcze jakiś do władzy nie dojdzie, a gdyby tak, to i u niej dyrektor miałby fory choćby za wazeliniarstwo dekomunizacyjne i układy z urzędnikami Pana Boga.

„Robotnicy", czyli twórcy kultury, nawet gdyby chcieli wywalić go na bruk, to i tak pozostaną bezsilni, bo najbardziej zainteresowanych nikt w tym kraju o zdanie nie pyta. Przemyśl od kilku lat mieści się pod tym względem w polskiej „normie". Nasi naukowcy m.in. Zdzisław Budzyński, Jerzy Motylewicz, Janusz Polaczek, Barbara Czeredrecka, Józef Galant dojeżdżają do pracy do... Rzeszowa! Inni, którzy nie chcą jeździć, zaszyli się w swoich kątach i urzędnicze zabawy mają w d... Rozwijają swoje horyzonty, przekazują doświadczenia tym, którzy chcą z nich skorzystać. Wydają także wartościowe książki, tomiki wierszy itd. za nieproporcjonalnie mniejsze pieniądze niż towarzystwo wzajemnego popierania się — Pana Dyrektora Mariusza Olbromskiego.

Marek CYNKAR

Róbta co chceta (?)...

8 stycznia br. w związku z II finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, podobnie jak w całym kraju, na przemyskich ulicach i osiedlach pojawiły się grupki młodych ludzi kwestujących na rzecz pomocy dzieciom z chorobami nowotworowymi. Sztab akcji mieścił się w klubie „Niedźwiadek", a jej uczestnicy opanowali newralgiczne punkty miasta. Zbierano pieniądze w każdej walucie i mniej lub bardziej wartościowe przedmioty ze złota i srebra, głównie pierścionki, kolczyki i łańcuszki. W zamian oferowano symboliczne czerwone serduszka z napisem WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY.

W „Niedźwiadku", dokąd znoszono „utarg", młodzież — rozgrzewając się gorącą herbatą — relacjonowała przebieg kwesty i zaobserwowane reakcje ludzi. Spośród wielu opinii i wrażeń ponad 50-osobowej grupy uczestników akcji wybraliśmy kilka charakterystycznych — naszym zdaniem, wypowiedzi.

☆ **Agnieszka:** „Dają przeważnie ludzie starsi i biedni. Renciści i emeryci. Młodzież też, ale zależy na kogo się trafi. Ci bogatsi, lepiej ubrani na nasz widok przechodzą na drugą stronę ulicy. Chętnie dają również osoby, które mają w rodzinie kogoś chorego, jak np. pewien starszy pan, którego wnuczek — dzięki ubiegłorocznej akcji — mógł być operowany na serce. Kolega zebrał też trochę karbowańców. To miłe, że ci, którzy przyjeżdżają do nas na handel i nawet nie wiedzą na co zbieramy, również sięgają do kieszeni".

☆ **Bartek:** „Stałem pod kościołem oo Reformatów. Kiedy poprosiłem jedną z przechodzących kobiet o datek, obruszyła się i powiedziała, że jestem naiwny, bo — zbierając pieniądze na akcję Jurka Owsiaka — nabijam kieszenie jemu i jego kumplom, którzy zamiast rzeczywiście komuś pomagać, wożą się mercedesami kupionymi za pieniądze maluczkich".

☆ **Krzysztof:** „Mi jeden facet odmówił mówiąc, że zacznie dawać na takie akcje jak nasza, kiedy prominenci przestaną kraść, a potem dodał, że wtedy, gdy rzeczywiście przestaną, nie trzeba będzie już zbierać pieniędzy na ulicy".

☆ **Aneta, Iwona, Majka, Agnieszka:** „My zbierałyśmy na Kazanowie przed kościołem, ale ksiądz proboszcz nas przegonił. Najpierw bardzo negatywnie ocenił Owsiaka i całą „orkiestrę" podczas kazania, potem kazał nam sobie iść mówiąc, że żebrzemy nie dla dzieci, tylko dla korzyści inicjatorów akcji. Ludzie wychodzili oburzeni przed końcem mszy i na złość księdzu — jak sami mówili — dawali pieniądze. „Wolę dać wam 500 tys. — powiedziała jedna starsza pani — niż jemu 2 tys. na tacę..." Inna, chociaż — jak powiedziała — nie wierzy w skuteczność naszej akcji, kupiła serduszko tylko na przekór księdzu".

☆ **Ania:** „Mnie ludzie traktowali bardzo serdecznie. Niektórzy nawet sami podchodzili, nie trzeba było ich prosić czy namawiać. Dawali wszyscy, przeważnie drobne kwoty. Jedna dziewczyna dała mi złoty pierścionek i kolczyki".

☆ **Henryk:** „Zadzwoniła do nas dziewczyna, której matka jest chora i musi leżeć, a bardzo chciałaby się do nas dołączyć. Nie mieliśmy akurat samochodu, więc zadzwoniliśmy na postój taksówek z pytaniem czy któryś z kierowców mógłby wykonać darmowy kurs pod jej adres. Zgodzili się".

☆ **Monika i Magda:** „Nas też przegonili spod kościoła. Stałyśmy koło Salezjanów. Wyszedł ksiądz i mówiąc, że on tu jest gospodarzem, kazał nam odejść. Kiedy zapytałyśmy dlaczego, odparł, że nie podoba mu się hasło Owsiaka „róbta co chceta" i że Kościół jest miłosierny przez cały rok, nie tak jak my — raz w roku... Naszym koleżankom poszło jeszcze gorzej: spotkały księdza, który powiedział, że nienawidzi Jurka Owsiaka i jego szatańskiej muzyki".

☆ **Jurek:** „Ja widziałem pijanego faceta, który podchodził do ludzi i legitymując się serduszkiem w klapie marynarki zamiast identyfikatora mówił: „Przepraszam, że jestem zalany. Ja nie zbieram na „orkiestrę", ja ...zbieram na piwo".

☆ **Magda:** „Spotkałam wielu przechodniów, którzy mimo że popierają akcję, nie mogli nic dać, bo nie mieli. Niektórzy tłumaczyli jak mało zarabiają, jak ciężko im się żyje i ile trudu muszą sobie zadać, by jakoś dotrwać do 1-go. Wiele osób psioczyło na polityków, a jeden facet odesłał nas do Wałęsy z pytaniem, ile on da...".

Zanotowała OLGA HRYŃKIW

W Przemyślu w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy uczestniczyło ponad 50 uczniów szkół średnich, głównie młodzież licealna. Przejęci ideą, zaangażowani i zaaferowani nowym dla siebie doświadczeniem, niejednokrotnie po raz pierwszy mieli okazję bliżej przyjrzeć się społeczności miasta, zaobserwować ludzkie reakcje i zachowania. Zebrali ok. 150 mln. Trudno powiedzieć czy to dużo, czy mało. Poza kwestą w imię słusznego celu, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zawiera w sobie również element wychowawczy: angażuje w działalność społeczną, uczy operatywności i odpowiedzialności. Być może kilku młodych ludzi zamiast sięgać po narkotyki czy alkohol, poczuje się potrzebnymi i wartościowymi osobami. To co słyszeli i widzieli na ulicach, również ich czegoś nauczy.

OKRUCHY DZIEJÓW

Wczasy księdza Piotra

Skrzypi powóz podskakując na nierównościach polskiej drogi. Mimo trudów podróży pasażer, ksiądz Piotr Powęski, powszechnie zwany Skargą, z zainteresowaniem przygląda się krajobrazowi. Pełno tu wzgórz, lasów, pól uprawnych. Więc to jest ziemia określana przez geografów jako Ruś Czerwona? Nie na darmo „rus" po łacinie oznacza rolę.

Wkrótce potem ksiądz Skarga znalazł się w Jarosławiu. Cóż przywiodło złotoustego kaznodzieję w te strony? Czy uprzykrzyło mu się małe miasteczko Pułtusk? Otóż wielebny kapłan obarczony został poufną misją. Pani na Jarosławiu, Zofia Odrowąż, wyraziła chęć ufundowania kolegium i wyznaczyła na ten cel wieś Pawłosiów. Ale sprawa niespodziewanie natrafia na trudności. Ojcowie jezuici woleliby widzieć kolegium raczej w warownym Przemyślu czy nawet we Lwowie niż w otwartym Jarosławiu.

Trzeba godzić zwaśnione strony. Ksiądz Piotr dwoi się i troi, jeździ do Przemyśla i Lwowa, wreszcie wydeptuje zgodę na pierwotną koncepcję. Misja została pomyślnie zakończona. Na odjezdnym panie jarosławskie obdarowują kaznodzieję kosztownymi podarunkami, króre on jednak odsyła. Widać mimo to, że serce okazane mu przez tamtejszych obywateli zrodziło jakieś uczucie przywiązania. Zakątek ten wydał mu się upragnionym miejscem ciszy i odpoczynku, zwłaszcza po gwarnej Warszawie.

Gdy król Zygmunt III wyjechał do Szwecji, ksiądz Piotr Powęski znów zawitał do Jarosławia. Był to rok 1593. Ekskursję potraktował jednak jako wypoczynek twórczy, a pobyt przeznaczył na opracowanie do druku cyklu swych kazań na niedzielę i święta. Być może właśnie podczas wczasów jarosławskich zaświtała duchownemu idea kazań sejmowych, które stały się perłą gatunku krasomówczego?

JGF

Sen, który stał się jawą

(wspomnienia więźnia Oświęcimia nr 153 404)

Widzę druty rozpięte na wysokich, betonowych słupach. W blasku lamp połyskują metalowe części uzbrojenia wartownika, kroczącego wzdłuż kolczastego ogrodzenia. W dali, już mrocznej, czernieją dwa kontury prostokątnych figur: większej i mniejszej. Co jakiś czas od jednego prostokąta odrywa się mały kształt — jakby tańczącej kukły — i po chwili wtapia w drugi. Ten widok mnie męczy i zarazem przeraża. Budzę się i bez sensownego powodu wykrzykuję: Ł a b u d a! Zadowolony, że minął senny koszmar, jestem jednocześnie zdziwiony: jaki związek z tym wszystkim ma nazwisko elektryka, który w naszym domu, krótko przed wojną, zakładał instalację dzwonkową do furtki w ogrodzie? Rozglądam się, na wpół jeszcze śpiący: jestem w swym ulubionym pokoju, którego ściany są świadkiem, jak z bratem, składaliśmy przysięgę na krucyfiks, wstępując do Związku Walki Zbrojnej.

Do tego snu powrócę później. Teraz, po upływie pół wieku, usiłuję odtworzyć dalsze obrazy, lecz już nie we śnie przeżywane. Widzę twarz mego brata, zmasakrowaną, obrzmiałą spuchlizną, która zniekształca rysy, z sino-żółtymi krwiakami; spod koszuli widać na szyi gęste, krwawe pręgi poprzecinanej harapem skóry. Jesteśmy w piwnicach budynku (w Przemyślu przy ul. Krasińskiego) zamienionych na cele. Brat zdołał opowiedzieć mi, jak zgarnęło ich gestapo i jak w czasie przesłuchań zadawano mu tortury — a gdy natura przynosiła zbawcze omdlenie, oprawcy zastrzykami przywracali go do przytomności, by znowu się znęcać.

Austriacki wartownik uniemożliwia mi pożegnanie z bratem. W celi otrzymuję podaną przez rodzinę walizkę z kocem i niezbędnymi rzeczami. Jest koniec września 1943 r. Wszystkich więźniów wyprowadzają i związanych liną sześć par pędzą pośród nocy przez Krasińskiego na dworzec główny. W jednej z par jest również Włodek Starzak — mój kolega z gimnazjum.

Kolejny etap to więzienie w Tarnowie. I znowu dalsze przygotowania do dalszej podróży w niewiadome. Tym razem do pociągu towarowego. Pakują nas jak sardynki do pudełka. Cały pociąg. Osobno kobiety, osobno mężczyźni. Do mojego wagonu trafia resztka kobiet, których nie zdołano upchać po wagonach dla nich przeznaczonych. Jazda ciągle w nieznane. W końcu jednak ktoś przez dziurę w wagonie dostrzegł nazwę mijanej stacji: Auschwitz.

Jest ciemny wieczór: z wrzaskiem „raus! pędzą nas na rampę, gdzie segregują: osobno Żydów, mężczyzn, kobiety. Formują nas w piątki i pod obstawą uzbrojonych wartowników z psami kierują ku widniejącym w oddali światłom. W drodze wartownicy rozpoczynają swoje igraszki. Walą kolbami idących. Najgorzej wychodzą na tym skrajne szeregi. Ci z kraju, instynktownie szukając ucieczki przed razami, usiłują wedrzeć się w środek kolumny. Powstaje ogólne zamieszanie i zdezorientowani ludzie zaczynają między sobą przepychanki. Dostaję potężne uderzenie kolbą w ramię, tak że walizka wypada mi z ręki. Na tym polegała taktyka siepaczy. Szło im o te walizki, zawiniątka, tobołki — bo potem mogli je zabierać dla siebie, w innym razie poszłyby to do tzw. Effektenkammer — magazynów depozytowych.

Ludzie w kolumnie ogarnięci paniką, zachowują się jak spłoszone zwierzęta. Przewracają się, depczą po leżących na ziemi. Kilku uczepiło się kurczowo mojej jesionki — jak koń pociągowy ciągnąłem ich za sobą. Jednakże dzięki temu nigdy się nie wywróciłem, potykając o stratowanych. Dotarliśmy wreszcie do bramy.

Wpędzono nas do pomieszczenia, gdzie ustawiono szeregami. Jeden z obecnych tu więźniów funkcyjnych popijał z miski płyn, do którego ludziom z transportu wyłaziły oczy z orbit. Ta szalona gonitwa wycisnęła z nas resztki potu... Wtedy poczułem, że ktoś z tyłu wziął moją rękę i wcisnął w nią pomidora. Odwróciłem się — był to Władek Starzak. Tymczasem przed nami, jak na arenę wciągają stratowanych. Wysoki prominent kopie ciała w brzuch, stwierdzając tym wątpliwym moralnie zabiegiem — czy żywy jeszcze, czy martwy. Drugi nadal obojętnie popija ze swej miski.

Każą nam obnażyć lewą rękę i kolejno wprowadzają do następnego pomieszczenia. Tu grupa więźniów tatuuje nam numery. Jest to seria powyżej 153 000. Robią to szybko, bo jest chyba znaczniej więcej niż tysiąc numerów tej nocy. Dostaję numer 153 404.

Dzień spędzamy w pobliżu łaźni pod odkrytym niebem. W łaźni jesteśmy wieczorem. Tam, rozebranym do naga, wszystko odbierają i kierują do strzyżenia — przygodni fryzjerzy spośród więźniów golą wszelkie owłosienie, a czynią to tak nieumiejętnie, że delikwenci nieraz ociekają krwią. Kolejno rząd nagich potępieńców zostaje poddany działaniu cieczy odwszawiającej. Potem zimny prysznic. Niestety, tłusta ciecz jest niezmywalna przy braku mydła. Ciała nie można osuszyć, bo nie ma czym. Każdy dostaje koszulę, spodnie i marynarkę — były to głównie ubrania po Żydach. Na marynarce, którą otrzymałem widniała jeszcze przyszyta gwiazda Mojżesza. Spodnie sięgały mi zaledwie kolan, a koszula wyglądała jakby była popstrzona przez pająki. I tak na wpół mokry, bosy do kolan, stanąłem w tłumie współtowarzyszy niedoli. Zaczęły się przygruntowe przymrozki; tylko w sąsiedztwie naszych bosych nóg utworzyło się błoto, które nie zamarzło wskutek wyższej od zera temperatury stóp.

I oto stał koło mnie Bolek Łabuda, którego dołączono do transportu w Tarnowie. Był to syn owego przedsiębiorcy-elektryka, o którym wspomniałem. Staliśmy w ową noc w ponurym nastroju psychicznego załamania i fizycznej udręki. Nagle spojrzałem w bok. Zobaczyłem wartownika, który zszedł z wieży strażniczej i chodził wzdłuż drutów... Odblask światła migotał na metalowych częściach munduru i uzbrojenia. Ujrzałem dokładnie wierną scenę z mego koszmarnego snu. Podekscytowany rzekłem do Bolka: — Spójrz! — mnie to się śniło. Popatrzył chwilę i odparł: — Mnie też. Cienie nadal wykonywały swój taniec. Kiedy nastąpił świt wyjaśniła się sceneria owych tajemniczych kształtów z mego snu. Były to dwa baraki. W jednym mieszkały kobiety więźniarki, a w drugim była latryna. Kobiety wybiegające z baraku podążając do latryny ścieżką, na której musiały być jakieś przeszkody, omijały je i zbaczały tym samym z kursu, co wyglądało dla patrzącego z przodu, jakby wykonywały jakiś taniec.

Staliśmy tak w poniżeniu, zdrętwiali z chłodu i beznadziei położenia. Przed nami coraz dorzucano trupa kogoś, kto nie wytrzymał tej nocy i nakrywano workiem. W tej oto ponurej scenerii pojawiła się obozowa orkiestra. Były to więźniarki ubrane w granatowe spódniczki i niebieskie bluzki — bardzo porządnie odziane jak na tamtejsze warunki. Grały jakiś, nie pamiętam jaki, utwór, ale była to doskonała orkiestra. Cóż to był za kontrast: ta znakomita orkiestra przed „publicznością" z wynędzniałych, zastraszonych ludzi.

W końcu sformowano nas w piątki i ruszyliśmy do baraków na kwarantannę. Droga z łaźni była w trakcie budowy nawieziona ostrym tłuczniem. Nasze bose stopy przechodziły golgotę marszu po raniących nogi kamieniach. Dotarliśmy na miejsce przeznaczenia. Glina gładko ubita bosymi nogami wydała się jak aksamit.

Było tam około 10 baraków — polowych stajni końskich. W każdym z nich umieszczono około tysiąca ludzi. Stały tam trzypiętrowe boksy drewniane, w każdym z nich upchano osiem osób. Tyle mogło się tam zmieścić tylko wtedy, gdy leżały na boku. Jednakże kości biodrowe nie wytrzymywały takiego ułożenia dłużej niż godzinę. Dlatego śpiący musieli we własnym zakresie stosować zmianę położenia na umówioną komendę.

Przestrzeń między blokami była wypełniona tłumem, z którego dochodziły różne odgłosy. Czasami krzyki karanego na koźle chłostą. Czasem chóralny, skandowany przez setki gardeł tekst wezwania blokowego na wskazane miejsce (nie było tam telefonów ani żadnych urządzeń telekomunikacyjnych). W powietrzu czuć było swąd spalenizny. Wiedzieliśmy, że to z ludzkich ciał. Przez cały ten czas nie widziałem na niebie nad obozem żadnego ptaka. Wszyscy więźniowie bez przerwy pracowali. Jeśli nie było konkretnej roboty, musieli zakładać marynarki tyłem do przodu i na podwiniętą połę sypano łopatami ziemię, którą przenoszono na inne miejsce. Wśród tłumu zwijali się prominenci obozowi: blokowi z czerwoną opaską na rękawie, kapowie z czarną.

Tu odnalazło się wielu znajomych. Doktor Łaba od razu, gdy tylko nadarzyła się sposobność, obstukiwał palcami i wysłuchiwał przygodnych „pacjentów", a przede wszystkim ostrzegał przed piciem zanieczyszczonej wody. Był tam i ksiądz, który głośno wyrażał swe przekonanie, iż jego pobyt w tym miejscu to posłannictwo Boże. Byli obaj bracia Starzakowie, był Ludwik Szopa i Józek Dorosiński — starzy druhowie z harcerskich czasów. Każdy z nas otrzymał po dwa paski białej szmatki, na których trzeba było napisać swój numer i przyszyć na lewej piersi na marynarce i na szwie prawej nogawki spodni.

Uszeregowano nas przed blokiem ósmym i kolejno wywoływano numer więźnia, po czym wpuszczano go do bloku. Wszystkie udręki: głód, chłód, bezsenna noc, boso na stojąco — sprawiły, że zacząłem tracić poczucie rzeczywistości. Silne stresy połączone ze zmęczeniem potrafią doprowadzić do takiego stanu, że przestaje działać instynkt samozachowawczy i człowiek popełnia głupstwa. W takim odruchu jeden z więźniów popędził na druty. Były one pod wysokim napięciem, więc posypały się iskry a z wieży strażniczej — strzały. Natychmiast wypędzono wszystkich z bloków i ponownie ustawiono przed nimi. Blokführer (SS-man) przechodził przed frontem stojącej kolumny i wpatrując się w twarze, wybierał więźniów nie wiadomo czym się kierując. Poprowadzono ich w kierunku drutów. Stojąc zwróceni twarzą do ściany bloku, nie widzieliśmy co się dalej działo. Usłyszeliśmy tylko kolejne strzały.

W końcu dotarliśmy do bloku. Wieczorem dostaliśmy porcję czarnego chleba z odrobiną margaryny. Później zorientowałem się, że nawet te głodowe racje (300g) były jeszcze mniejsze niż być powinny. Rozdział żywności należał do tzw. sztubowych: byli to więźniowie podlegający blokowym. Blokowi zaś to również więźniowie z tą jednak różnicą, że mieli władzę wynikającą z funkcji, a zatem i przywilej — wydzielony w bloku, kącik do spania z przyzwoitym łóżkiem. Blokowi ani sztubowi nie wychodzili do pracy. Ich przywilejem było również korzystanie z repet, gdy w beczce zostało trochę jedzenia. W bloku, w którym się znalazłem, blokowym i sztubowym byli Żydzi. Blokowy wygłaszał mowy bardzo kiepską polszczyzną, pełną wulgarnych zwrotów i typowych dla ludzi niewykształconych błędów gramatycznych oraz zestawień tak fantastycznych, że w normalnych warunkach teksty te nadawałyby się do kabaretu. Lecz wtedy nie było nam do śmiechu. Blokowy wołał na sztubowego: Wenus. Noc była koszmarna. Ci co zasnęli, krzyczeli przez sen. Ja, umieszczony na boksie górnym pośrodku baraku, znalazłem się, nie wiem jakim cudem — w dolnym na końcu.

Rosyjscy jeńcy, którzy wykonywali roboty betonowe (posadzki itp.) w obozowej latrynie mieli przykazane, by nie wpuszczać tam więźniów we dnie. Chodzili więc w nocy do bloków i prowadzili ich do latryn grupowo. Nie rozumiałem rosyjskiego więc obudzony nie wiedziałem, o co idzie. Ruski jednak wyciągnął wszystkich z boksów, sformował dwójki i prowadził przez plac przed blokami. Byłem jeszcze nie całkiem przytomny i nie wiedziałem, dokąd nas prowadzi. Gdy okazało się, że do łaźni połączonej z latryną, uspokoiłem się. Ale tam ujrzałem nowy szokujący obraz: szkielety pokryte skórą. W języku obozowym takie istoty nazywano „muzułmanami"; był to skrajny stan wygłodzenia i wyczerpania, bliski zgonu.

Rano ustawiono wszystkich przed blokiem, w dziesięć szeregów dokładnie wyrównanych i pokrytych. Był to apel, w czasie którego Raportführer, SS-man, przeliczał stan więźniów. Po przeliczeniu wydał blokowemu, po niemiecku, komendę: „padnij!". Ten padł na ziemię, lecz usłyszał znowu: „toczyć się!". Blokowy toczył się, starając wymanewrować z kałuży, która powstała w miejscu, gdzie do misek nalewano zupę i kawę. Jednakże SS-man komenderował: w lewo!, w prawo! — z wyraźnym zamiarem wpędzenia go w środek kałuży. Gdy w końcu osiągnął swój cel, kazał mu powstać i zapowiedział, że gdy powróci z raportów przed następnymi blokami, chce go widzieć oczyszczonego z błota.

Po apelu było rozdanie porcji chleba i czarna kawa zbożowa, którą nalewano do misek — było ich niewiele, toteż po wypiciu przez jednego, drugi brał używaną miskę i kolejno pobierał chochlę kawy. Na placu pokazali się kapowie z kijami w ręku. Najgroźniejszy był jednoręki Niemiec, a również groźny wydawał się kapo-Żyd, którego wrzaski słychać było najwyraźniej. Spostrzegłem jednak, że głównie wrzeszczał i wymachiwał kijem, a bił więźniów tylko wtedy, gdy w pobliżu znalazł się SS-man.

W południe obiad przed blokiem. Więźniowie przynieśli beczki z wodnistym kapuśniakiem — dla każdego była porcja odmierzona litrową chochlą. Dostrzegłem — gdy z beczki przelało się trochę kapuścianej substancji — jak jakiś „muzułmanin" padł plackiem na ziemię i językiem zlizywał z niej pokarm, jak lekarstwo dla jego wątłego ciała.

Blokowy ogłosił, że raz w miesiącu można napisać list do domu. Musi być napisany w języku niemieckim i trzeba wykupić znaczek, za nieznaczną wprawdzie kwotę, ale nikt nie dysponował nawet tą znikomą sumą. Lecz i tu zadziałały prawa rynku: można było za dzienną rację chleba otrzymać znaczek. Byłem już wygłodzony i przed oczy powracał mi obraz widzianych w łaźni ludzi-szkieletów, nie zdobyłem się więc na transakcję.

Wśród tłumu więźniów, odzianych czasami w pasiaki niebiesko-szare, a częściej w odzież po zagazowanych transportach, tylko ci, którzy się znali osobiście wiedzieli, kto jest kim. Wszyscy wyglądali podobnie nędznie: bosi, przystrzyżeni do czaszki, z wynędzniałymi twarzami i wyrazem udręki w oczach. Tutaj dowodem tożsamości był numer na ręce wytatuowany na zawsze i doraźnie ten wypisany na szmatce. Tylko prominenci obozowi mieli buty i berety na głowach a jeńcy rosyjscy — choć zniszczone, swe mundury i buty.

Za tylnym wejściem do baraków mieścił się obóz cygański odgrodzony od terenu kwarantanny drutem. Mieszkali tam całymi rodzinami i mieli swe ubrania oraz buty, których im nie odebrano.

Przed barakami rozciągał się kilkusetmetrowy plac, wzdłuż którego przed drutami pod wysokim napięciem znajdował się rów głęboki na wysokość człowieka, dość znacznej szerokości, z ukośnymi, gładkimi ścianami. Wkrótce rozeszło się szeptane ostrzeżenie, by nie zbliżać się do tego rowu, gdyż wartownicy strzelają do każdego, kto się w nim znajdzie, za co dostają urlop. Czasami więc usiłują zwabić ofiary, rzucając tam kawałki chleba.

Znowu spotyka mnie coś dodającego otuchy: oto Ludwik Szopa dał mi w prezencie szczoteczkę do zębów. Nie wiem, jak ją skombinował, ale był to stary wyga harcerski i bywaliśmy z nim na obozach, gdzie wyróżniał się zaradnością. Lecz różnica między obozem harcerskim a obozem koncentracyjnym jest pewno taka jak między niebem a piekłem. Niestety, wkrótce zabierają od nas Ludwika Szopę, Władka Starzaka, doktora Łabę i wielu innych znajomych — z Brzezinki do głównego obozu. Zorientowaliśmy się, że wszyscy oficerowie, względnie podchorążowie rezerwy, zostali z naszego transportu zabrani. Nikt nie wie czy na lepszy, czy gorszy los.

Trzy tygodnie trwała ta ponura sceneria wśród ciągłego gwaru, krzyków wściekłości, jęków maltretowanych, głodu i chłodu. W końcu nadszedł dzień, kiedy uszeregowanych w bloku przeglądnął lekarz obozowy. Był to wysoki, szczupły, stosunkowo młody mężczyzna, w mundurze oficera SS. Przechodził szybko i kolejno wskazywał na takich, których uważał za „wybrakowanych". Był to jakby selekcjoner zorganizowanego handlu niewolników.

Po selekcji przepędzono nas przez ulice Oświęcimia do głównego obozu. Tam ujrzeliśmy na bramie napis *„Arbeit macht frei"*. Przeszliśmy bramę i skierowano nas na prawo, gdzie dalej staliśmy boso, a równocześnie niedaleko od nas odbywało się formowanie do apelu więźniów starego obozu.

Wśród nich jeden wyprawiał jakieś błazeńskie sztuczki: stepował i wygłupiał się. Nie wywoływało to żadnej reakcji ze strony blokowych. Wiele, wiele lat potem dowiedziałem się od, nieżyjącego dziś, Edwarda Berezowskiego, który wtedy przebywał tam już od około pół roku, że był to więzień, który udawał ustawicznie nieszkodliwego wariata i przy tej okazji oddawał nieocenione usługi konspiracji obozowej, gdyż przyjęta maska pozwalała mu obserwować swobodniej to, co innym nie uszłoby na sucho.

Tego samego dnia wydano nam nowe-pasiaste bluzy, spodnie i mycki oraz drewniane trepy. Ubrania wydawano bez przymierzania i we własnym zakresie niscy i wysocy dokonywali wzajemnej wymiany na właściwy rozmiar. Ja zostałem bez szans wymiany z chodakami wydrążonymi całkowicie w jednym kawałku, chyba takie wymyślono kiedyś w Holandii. Trudno było początkowo w nich chodzić, bo stopa była unieruchomiona, jak w gipsie.

Cały transport świeżo umundurowany w pasiaki opuścił stary obóz i z głośnym stukotem drewnianych trepów podążał do wagonów przed drogą do następnego etapu — Buchenwaldu.

ZBIGNIEW SYKAŁA

Przed wjazdem do Paderborn widnieją nazwy miast partnerskich. Jednym z nich jest Przemyśl.

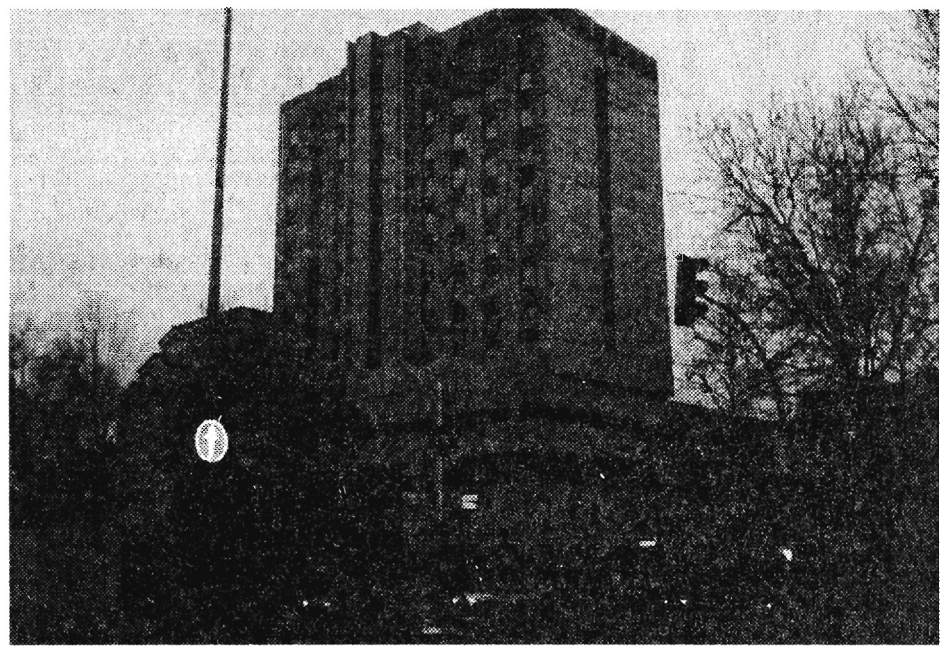

Hotel „AROSA'', a nad Sanem wciąż jeszcze „buduje się'' hotel „Gromady''....

Korespondencja własna z RFN

WEEKEND W PADERBORN

Właściwie bez starań Życzliwej Osoby, która w miarę regularnie przesyła mi prasę o zasięgu krajowym i lokalnym nigdy nie dowiedziałbym się o przyjaźni i współpracy pomiędzy mieszkańcami Przemyśla i Paderborn.

Zapewne żyłbym nadal w nieświadomości, gdyby nie jedna z ostatnich przesyłek. Naturalnie nie musiałem posiłkować się mapą, bowiem mieszkając o przysłowiowy rzut beretem od Paderborn byłem w tym mieście już kilkakrotnie.

Tym razem nie łamiąc serca moim znajomym mieszkającym przy Westenstr. — głównej ulicy miasta przyjąłem ich zaproszenie i przedświąteczny weekend spędzałem w Paderborn.

Padernborn niestety nie jest stolicą północnej Nadrenii — Westfali (Nordrhein Westfalen), jednego z 16 krajów związkowych RFN i jednocześnie jednego z najbardziej zaludnionych landów, gdzie na obszarze 34 tys. km^2 żyje około 18 mln ludzi. Miastem wiodącym jest tu Düsseldorf a partią rządzącą od lat socjaldemokraci (SPD).

Zaskakujące jest podobieństwo w rozlokowaniu miast. Zarówno Przemyśl jak i Paderborn położone są w tzw. obniżeniu, z tym, że to ostatnie pomiędzy Lasem Tentoburskim a stanowiącym jakby jego przedłużenie pasmem górskim Eggegebirge. Podobieństwa możemy dopatrzeć się również w tradycjach religijnych. Paderborn jako dawne miasto hauzeatyckie określone jest często mianem starej westfalskiej Siedziby Biskupów (już od 805 r.).

Znajduje się tu wspaniała Katedra, okazała budowla romańska z XI — XIII w., wybudowana jak twierdzą panie z Diözesam Museum (Muzeum Diecezjalnego) na miejscu kilku wcześniejszych świątyń.

Szczytem artyzmu wydaje się być piękny portal główny „Wrota raju'' (Paradiespforte) z ok. 1250-60 r. W katederze umiejscowione są ciekawe grobowce i bogaty skarbiec.

Ciekawą architekturę sakralną tworzą też: Kaplica św. Bartłomieja z 1071 r. i wspomniane już Muzeum Diecezjalne, które niestety nowoczesnym stylem nie przystaje do romańskiej Katedry. W Paderborn jest też jeden kościół ewangelicki.

Bardzo ciekawą architekturę przedstawia ratusz (siedziba władz miasta), piękna budowla późnorenesansowa (1613-20).

Istotną ciekawostką dla turystów jest również Eckkamp 66, dom w którym wynaleziono grę w karty „66''. Żałuję, że z uwagi na czas wolny od pracy nie udało mi się porozmawiać z gospodarzami miasta (dr Schmeke, Batka, Luke), których nazwiska wymieniane są tu z szacunkiem. Urzędowa część ratusza była bowiem nieczynna. Udało mi się natomiast wejść do baru na parterze ratusza i do restauracji znajdującej się w stylowej piwnicy budynku, by podziwiać walory smakowe nie tylko tradycyjnej kuchni regionalnej, lecz również dań z różnych stron Europy i świata, a także degustować miejscowe wino.

Z nieukrywaną satysfakcją stwierdziłem, że ta restauracja jest jakby centrum życia towarzyskiego mieszkańców, a w szczególności miejscowego establishmentu.

Pani Stefica, którą miałem przyjemność tu poznać (od której pochodzi część moich informacji) z wielką pasją opowiadała o życiu mieszkańców Paderborn, głęboko chrześcijańskich tradycjach i kulturze miasta, o jego zabytkach i ciekawych miejscach. Sama mieszka tu od dwudziestu lat (ma ich o kilka więcej). Z przyjemnością przyjąłem zaproszenie do ponownych odwiedzin miasta wiosną. W tym czasie można obejrzeć uroczystości o charakterze religijnym, wiele imprez kulturalnych i oświatowych.

W istocie było to zaproszenie bardzo serdeczne, zwłaszcza, że powtórzyło się kilkakrotnie w rozmowie z mieszkańcami biskupiego grodu. Szczególnie mile brzmiało zaproszenie uroczych pań z miejscowej galerii, które spotkałem na przedświątecznym kiermaszu. No cóż, gdybym był młodszy i przystojniejszy...

Kończąc ten temat nie sposób nie wspomnieć o zabawnym epizodzie z rozmowy w kafejce „Casanowa'' (nie opodal komendy miejscowej Policji), w czasie której zostałem poproszony o możliwość nawiązania kontaktu z uroczymi paniami z mojej małej Ojczyzny.

Mój pobyt w Paderborn przypadł w okolicy świąt Bożego Narodzenia. Tradycyjnie w tym czasie w centrum miasta już na miesiąc przed świętami odbywają się jarmarki, festyny, a przed ratuszem ustawiana jest wielka karuzela. Wzrok przyciągały świątecznie udekorowane witryny sklepowe. W jednym ze sklepów na przykład ustawiono łóżko, na którym najspokojniej w świecie drzemał sobie „św. Mikołaj''. Z ustawionych na zewnątrz głośników słychać było donośne chrapanie. Przechodnie, a osobliwie panie uśmiechały się wesoło, pokazując sobie paluszkiem: „jak mu się fajnie porusza''. Naturalnie „św. Mikołaj'' poruszał brzuszkiem wraz z przyległościami.

Mój przyjaciel Ferdinad Koke (inspektor budowlany) potrafi interesująco opowiadać o nowoczesnych technologiach stosowanych aktualnie w budownictwie. Dzięki nim budowa przy starej poczcie czy też rozbudowa jednego z trzech szpitali — tego przy ul. Am Bogen trwać będzie tylko kilka miesięcy. Wykonawcą jest firma pana Bernarda Kothenburgera.

Prawie nigdy budowa wielokondygnacyjnych obiektów użyteczności publicznej w stanie surowym zamkniętym nie przekracza jednego roku. Jest to troszeczkę szybciej od budowy hotelu „Gromady'' przy Wybrzeżu J. Pilsudskiego w Przemyślu.

Choć gospodarskim okiem obcinałem wszystko i wszystkich niczym komornik nową do zajęcia szafę, nie udało mi się niestety zauważyć takich „rodzynków'' jak: chodnikowe pułapki, wyboje na drogach, odpadająca z budynków elewacja w centrum miasta czy „heroiczna próba'' zmontowania flaszki przez dowartościowującą się grupę przy placu Niepodległości (autentycznie).

Czystość, porządek, życzliwość zafascynowały mnie. Zupełnie jak w Przemyślu z moich wspomnień.

Szczęśliwi muszą być ojcowie Paderborn — pomyślałem sobie — mają z kim prowadzić konsultacje, a może nawet od kogo czerpać wzory.

Marian Pokrywka
(foto autora)

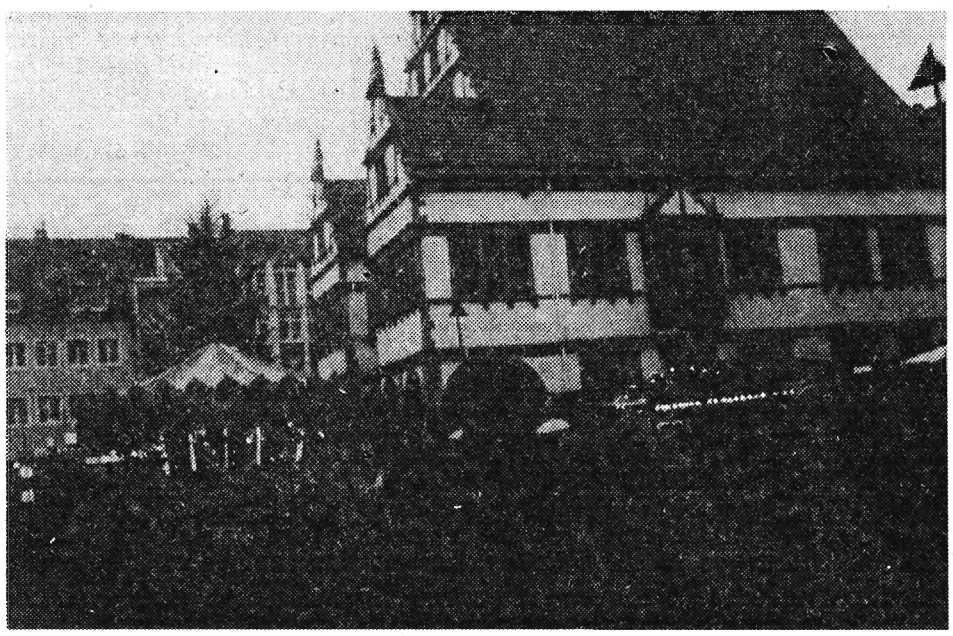

Przed Ratuszem ustawiono choinkę i ... karuzelę.

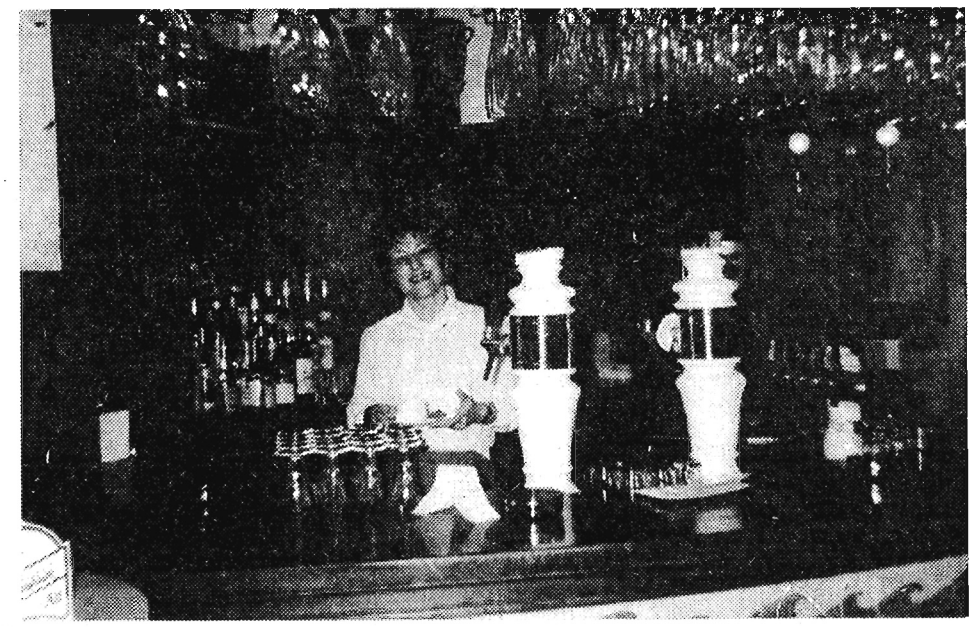

Pani Stefica z przejęciem opowiadała o swoim mieście.

Wiadomości sportowe

Z TRZECIEJ POZYCJI

CZY „SIÓDEMKA" CZUWAJU ODROBI DYSTANS?

Pięć zwycięstw, jeden remis, trzy przegrane mecze, jedenaście zdobytych punktów i siedem straconych — oto bilans występów II-ligowych szczypiornistów przemyskiego Czuwaju w jesiennej rundzie, co pozwoliło im zająć w tabeli tylko trzecie miejsce. Tylko, gdyż powszechnie spodziewano się, że dysponujący silnym i wyrównanym składem „kolejarze" będą kroczyć od zwycięstwa do zwycięstwa, na co wskazywała ich wysoka forma prezentowana tuż przed rozpoczęciem sezonu. Podopieczni trenera Bogusława Ozgi potwierdzili ją tak że w inauguracyjnym, wyjazdowym meczu z Fablokiem Chrzanów, ulegając gospodarzom, którzy mieli wyraźnych sprzymierzeńców w sędziowskiej parze, różnicą zaledwie jednej bramki. To był obiecujący prognostyk przed następnymi mistrzowskimi pojedynkami, ale już kolejną przegraną, również jednym „oczkiem", z Górnikiem w Libiążu odebrano w Przemyślu jako nieprzyjemną niespodziankę. Gdyby tylko na tych dwóch spotkaniach zakończyły się niepowodzenia czuwajowców, to ich pozycja wyjściowa po pierwszej rundzie byłaby znacznie korzystniejsza od tej, w jakiej się znaleźli. Niestety, przemyska „siódemka" uległa jeszcze Gwardii Opole oraz straciła punkt w remisowym meczu z Olimpią Piekary Śląskie.

— Najlepszy mecz rozegraliśmy, niewątpliwie, w Chrzanowie — powiedział kierownik II-ligowej drużyny szczypiorniaka Czuwaju Wiesław Łysakowski. — Gdybyśmy zaprezentowali przynajmniej pięćdziesiąt procent formy z tego spotkania w pozostałych pojedynkach, to pokonalibyśmy wszystkie zespoły. Wydaje mi się, że ten, tak pechowo przegrany mecz z Fablokiem podłamał naszą drużynę. Stąd też jej słabsza postawa, zwłaszcza na wyjazdach. Mimo straty sześciu punktów do liderującego zespołu z Chrzanowa, uważam, że losy mistrzowskiego tytułu nie zostały jeszcze rozstrzygnięte i trzeba walczyć do ostatniej kolejki. Fablok bowiem też może mieć słabsze dni i nie jest powiedziane, że nie przegra kilku meczy.

Przed rozpoczęciem sezonu B. Ozga nie ukrywał, iż jego celem jest wywalczenie przez Czuwaj mistrzowskiego tytułu równoznacznego z awansem do ekstraklasy. Ten optymizm był oparty przede wszystkim na szerokiej kadrze zawodników, w której znaleźli się m.in.: Anatolij Sokołow z Odessy i Bogdan Mózgowski, występujący osatnio w Unii Tarnów, a także na zapewnieniach pomocy ze strony zarządu klubu. Niestety, gdy czuwajowcy przegrali dwa pierwsze mecze, prezesi Czuwaju stali się bardziej chłodni w kontaktach ze szczypiornistami, nie wierząc już w ich końcowy sukces.

— W wielu przypadkach skończyło się tylko na słownych gwarancjach — potwierdza W. Łysakowski. — Atmosfera pogorszyła się, a drużyna nie odczuła takiej pomocy, jaką jej obiecywano. Zawodników posądzono o brak ambicji i bierność na boisku, a to jest przecież tylko sport i na boisku bywa różnie.

Za skandal można uznać niezałatwienie przez klub zwolnienia młodemu, obiecującemu skrzydłowemu, dysponującemu bardzo dobrymi warunkami fizycznymi Maciejowi Uniżyckiemu, za którego trzeba było zapłacić Petrochemii Płock 30 mln zł. Czuwaj zwlekał, a rozgoryczony zawodnik, który ani razu nie wystąpił w jesiennej rundzie, spakował manatki i powrócił w rodzinne strony. Zniknął z pola widzenia perspektywiczny Andrzej Szechyński, zagubili się nastolatkowie — Jacek Reiter i Wojciech Łuczyk, zrezygnował z gry, przebywający za często na ławce rezerwowych, 24-letni Tomasz Sura, który jako jedyny w drużynie potrafił rzucić skutecznie z drugiej linii. Nieudany okazał się zakup B. Mózgowskiego, który chętniej wolał „zakrapianą" rozrywkę, niż grę w szczypiorniaka.

Najrówniejszą, wysoką formę spośród czuwajowców reprezentowała „trójka" mieleckich „muszkieterów" — bramkarz Janusz Śliwiński oraz Dariusz Jaworski i Rafał Maćkowski. Pozostali mieli lepsze i słabsze występy. Poniżej oczekiwań grał natomiast A. Sokołow, który podczas poprzedniego pobytu w Czuwaju demonstrował wyższe umiejętności, niż obecnie, będąc filarem zespołu. W bieżących rozgrywkach popularny „Tola" sprawia wrażenie nieco zagubionego zawodnika, jakby nieprzygotowanego do mistrzostw.

Po krótkiej przerwie świąteczno-noworocznej, szczypiorniści kolejowego klubu wznowili już przygotowania do dalszej fazy rozgrywek, które rozpoczną się 18 lutego. Na „pierwszy ogień" zmierzą się oni u siebie z liderem tabeli — Fablokiem Chrzanów. I już w tym meczu muszą ademonstrować jak najwyższą formę, gdyż ewentualna wygrana sprolonguje ich nadzieje na zdobycie głównej premii.

RAFAŁ BURY

Wyniki pierwszej rundy: Fablok — Czuwaj 26:25, Górnik — Czuwaj 26:25, Czuwaj — AZS B. Podlaska 26:12, Olimpia — Czuwaj 21:21, Czuwaj — Unia 31:21, Gwardia — Czuwaj 34:27, Czuwaj — Grunwald 23:22, MKS — Czuwaj 21:29, Czuwaj — AZS Warszawa 30:26.

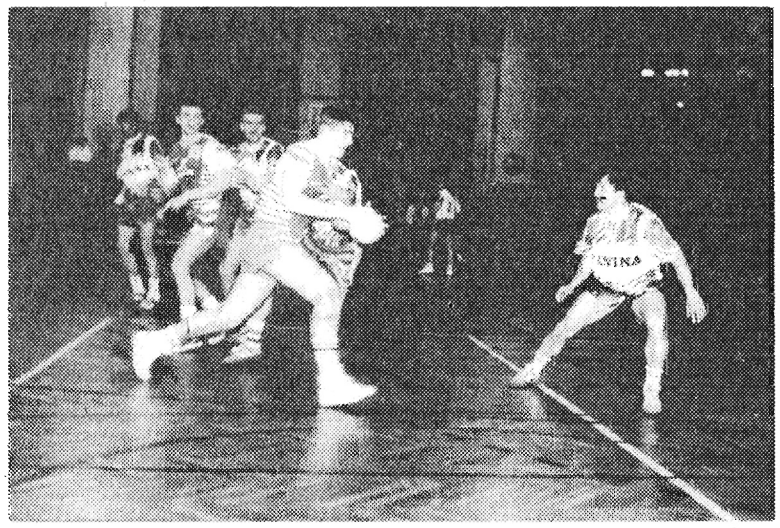

Szczypiorniści Czuwaju nie mogą być zadowoleni ze swojej pozycji po jesiennej rundzie. Z prawej — J. Tkaczyk.

Fot. R. BORYSŁAWSKI

TABELA „JESIENI" (GRUPA „B")

1. Fablok Chrzanów	17	215-180
2. Unia Tarnów	12	205-201
3. Czuwaj	**11**	**237-209**
4. Gwardia Opole	10	252-224
5. Górnik Libiąż	10	203-201
6. AZS B. Podlaska	9	191-211
7. Grunwald R. Śląska	8	218-209
8. Olimpia P. Śląskie	7	210-238
9. MKS Końskie	4	221-253
10. AZS Warszawa	2	195-221

JAROSŁAWSKI PLEBISCYT

WYBRAĆ NAJLEPSZYCH

Jak już informowaliśmy, w Jarosławiu odbywa się konkurs — plebiscyt na najlepszych, najbardziej popularnych sportowców i trenerów z miejscowych klubów. Zgłoszono w sumie 14 zawodników i zawodniczek oraz trzech szkoleniowców, którzy osiągnęli najwartościowsze wyniki w 1994 r. Sympatycy sportu typują pięciu sportowców i jednego trenera. Termin nadsyłania kuponów na adres: **Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu UM lub Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji** — mija 30 stycznia.

Przypominamy kandydatów:

Sportowcy — Irina Awdiejewa (p. ręczna JKS), Łukasz Benbenek (szermierka Start), Artur Buczek (koszykówka Znicz), Mariola Dratwa (p. ręczna JKS), Krzysztof Jucha (p. nożna Przedmiescie Dolnoleżajskie), Jarosław Kielar (szermierka Start), Dariusz Kubicki (koszykówka Znicz), Ryszard Kulpa (p. nożna JKS), Tadeusz Nazar (p. nożna Przedmieście Dolnoleżajskie), Dariusz Pietryna (p. nożna JKS), Grzegorz Szczotka (koszykówka Znicz), Ryszard Wiśniewski (p. nożna Przedmieście Dolnoleżajskie), Wanda Wójcik (p. ręczna JKS), Grzegorz Wywrót (szermierka Start).

Trenerzy — Andrzej Dryla (szermierka Start), Zbigniew Machała (koszykówka Znicz), Marek Stokłosa (siatkówka Znicz). **(w.)**

KUPON

plebiscytu na najpopularniejszego — najlepszego sportowca i trenera — wychowawcę młodzieży Jarosławia 1994 roku.

Najpopularniejszy — najlepszy sportowiec:

1. .....
2. .....
3. .....
4. .....
5. .....

Trener — wychowawca młodzieży:

1. .....

Imię i nazwisko .....
osoby typującej
Adres zamieszkania .....

TO I OWO NA SPORTOWO

KOLA W DONIECKU

Dwumetrowy koszykarz Nikolaj Iwachnienko, który przez dwa sezony z powodzeniem występował w barwach przemyskiej Polonii, zdobywając z nią w ub. roku awans do I ligi, gdy zorientował się, że w tym klubie nie ma już dla niego miejsca, powrócił wraz z żoną i dziećmi na Ukrainę. Niedawno popularny Kola odwiedził miasto nad Sanem i zjawił się, serdecznie oklaskiwany, na pucharowym meczu Polonii ze swoją imienniczką z Warszawy. W krótkiej rozmowie z przedstawicielem naszego tygodnika poinformował, że gra obecnie w zespole „Szachtara" Donieck, który na półmetku rozgrywek o mistrzostwo Ukrainy zajmował pierwszą lokatę. Kola jest jednym z podstawowych zawodników tego klubu, lecz nie zawsze wychodzi w pierwszej „piątce", bowiem w składzie znajduje się kilku bardzo dobrych koszykarzy prezentujących wysoką formę. „Szachtar", podobnie jak Polonia Przemyśl, rywalizował w europejskich rozgrywkach o Puchar Kórača i w drugiej rundzie został wyeliminowany przez turecki zespół z Ankary. W ocenie Iwachnienki, doniecka drużyna przewyższa obecnie umiejętnościami Polonię. Czy potwierdziłoby się to na boisku? Może warto więc postarać się o zorganizowanie międzynarodowego spotkania: Szachtar Donieck — Polonia Przemyśl, w którym N. Iwachnienko zagrałby jedną połowę w swoim nowym klubie, a drugą — w starym?

SZOT WRACA

Jak twierdzą zorientowani, są poważne szanse na wzmocnienie III-ligowej piłkarskiej drużyny przemyskiego Czuwaju, która na półmetku rozgrywek znalazła się w tabeli dopiero na przedostatniej pozycji. Otóż, najprawdopodobniej powróci do niej bardzo doświadczony rozgrywający Mirosław Szot, który jeszcze w poprzednim sezonie był kapitanem kolejarskiej „jedenastki", a następnie wyjechał do Niemiec, gdzie łączył pracę zarobkową z kopaniem piłki w amatorskim zespole. Działacze Czuwaju przeprowadzili wstępne rozmowy z M. Szotem i liczą, że Mirek, który już trenuje w Przemyślu, wspomoże w wiosennej rundzie swoich młodszych kolegów.

„KOBYŁA" W „STALÓWCE"

Dotychczasowy filar koszykarzy Polonii Przemyśl — Dariusz Kobylański (210 cm wzrostu), który wywalczył z tym zespołem awans do I ligi, znów gra i to jest najważniejsze. Szkoda jednak, że nie w „Niedźwiadkach", tylko w barwach Stali Etanex Stalowa Wola, do której został wypożyczony do końca tegorocznego sezonu. Najdelikatniej określając, popularny „Kobyła" nie dogadał się z kierownikiem MKS Polonia i znalazł się w odstawce. Poszło, co ostatnio nie jest rzadkością w sporcie, o pieniądze. Są głosy, że o 300 mln zł (oczywiście starych), ale o ile dokładnie, wiedzą tylko nieliczni.

KICKBOKSER — BOKSEREM

Podczas pięściarskiego międzynarodowego spotkania pomiędzy Stalą Sanok a liderem słowackiej ekstraklasy — Ilasem Vranov, w barwach gospodarzy wystąpił gościnnie przemyślanin Jerzy Pacyna, uprawiający na co dzień kick boxing. Swego startu nie może jednak zaliczyć do udanych, bowiem nie dotrwał do końca pojedynku i został zdyskwalifikowany przez sędziego. Mecz wygrali Słowacy.

APETYT NA „GUMĘ"

Nie słabnie zainteresowanie wychowankiem przemyskiej Polnej, aktualnym piłkarzem mistrza kraju Legii Warszawa — Jerzym Podbrożnym ze strony zachodnioeuropejskich klubów, które chciałyby widzieć tego napastnika w swoich szeregach. Popularnym „Gumą" lub „Gumisiem", jak go „przechrzczono" poprzednio w Lechu Poznań, zachwyca się m.in. klub Bundesligi — MSV Duisburg oraz grecki Olimpiakos. Gdzie w końcu wyląduje J. Podbrożny, przekonamy się w najbliższym czasie.

KIEDY Z NOBILESEM?

Po wielu perypetiach PZKosz ustalił wreszcie termin zaległego z rundy jesiennej meczu męskiej ekstraklasy koszykarzy pomiędzy Polonią Przemyśl a Nobilesem Włocławek. Powinien on odbyć się 13 lutego w mieście nad Sanem. Dla Polonii, zresztą, jak i dla gości, nie jest to zbyt dogodny termin. W tym miejscu warto wspomnieć, że Polonia i Nobiles rozegrały już 7 stycznia ... mecz rewanżowy.

LEWOSKRZYDŁOWY

„Obiecujący" początek roku

Pismem z dnia 2 bm. przemyska „Juwenia" powiadomiła OZKosz. w Krakowie, że „w związku z brakiem środków finansowych" zmuszona jest wycofać drużynę koszykówki seniorów z rozgrywek klasy międzywojewódzkiej. Jak się dowiedzieliśmy w rozmowie z prezesem „Juwenii" p. Zbigniewem Facem — bardzo skromny budżet klubu nie pozwala na dalsze utrzymywanie zespołu, którego niedawne powstanie przyciągnęło do koszykówki kilkudziesięciu młodych ludzi, dla których nigdzie — poza „Juwenią" — nie ma miejsca. Dzięki „repom" (koszykarskim oldbojom) z zespołu seniorów powstała drużyna kadetów, która uczestniczyć będzie nadal w oficjalnych rozgrywkach — o ile starczy na to środków. Niestety, jak dotąd próby ich „zdobycia" (czynione również na forum RM) spełzły na niczym. Z tego też względu m.in. klub zalega od września ub. roku z poborami dla trenerów pływaków, których podopieczni — o czym niedawno pisaliśmy — osiągają coraz lepsze wyniki.

Kto pomoże „Juwenii"?...

(bz.)

SPORT ☆ SPORT ☆ SPORT

KOSZYKÓWKA

18.01

I LIGA. Polonia Przemyśl — Polonia Warszawa 123:73 (56:38). Punkty dla gospodarzy zdobyli: Buntin 31, Olszanecki 22, Szczubiał 17, Thomas 15, Królik 13 (wszystkie po przerwie), Miłoszewski 12, Banaś 7, Mila 6, Węglorz 0, Oleszek 0, a dla gości najwięcej Hlebowicki 20, Wiktorowski i Sidor po 16.

Sędziowali: R. Głogowski (Sosnowiec) i E. Kuglarz (Bielsko Biała). Widzów: 1300.

Mecz drugiej w tabeli drużyny z imienniczką, która zajmuje ostatnie miejsce, poza pierwszymi 10 minutami, miał jednostronny przebieg. W tym okresie goście — ku zaskoczeniu widowni — prowadzili różnicą kilku punktów (m.in. 14:6 w 5 min., 19:12 w 7 min. i 23:21 w 9 min.), ale gdy w 11 minucie Artur Olszanecki wykorzystał dwa osobiste i rzucił celnie z półdystansu, „Przemyskie Niedźwiadki" uzyskały przewagę (27:25), którą systematycznie powiększały. Warszawianie wyraźnie opadli z sił i byli zaledwie tłem dla coraz lepiej dysponowanych gospodarzy, którzy grając od 21 do 30 min., bez zmiany pierwszą „piątką" wprost zdemolowali przeciwnika, doprowadzając do 43-punktowej przewagi (93:50). Setne punkty rzutem za „trzy" zdobył w 33 min. Nathan Buntin, a jeszcze w tej samej minucie wynik brzmiał 104:54. Największa przewaga (56 pkt.) wynosiła cztery minuty później (116:60) i wydawało się, że przemyślanie pobiją rekord liczby punktów (123), zdobytych w jednym spotkaniu przez Mazowszankę Pruszków. Jednak końcówka była pełna nerwowości i błędów, toteż skończyło się tylko na jego wyrównaniu.

21.01.

I LIGA. Stal Etanex Stalowa Wola — Polonia Przemyśl 92:83 (49:43). Punkty dla gości zdobyli: Królik 21 (do przerwy 16), Thomas 21, Buntin 14, Szczubiał 13 (wszystkie po przerwie), Olszanecki 7, Miłoszewski 7, Mila 0, Węglorz 0, a dla gospodarzy najwięcej: Czaska 22, Karolak 16 i Prawica 14.

W 36 min. gospodarze prowadzili 79:74, lecz Darryl Thomas trafił za „trzy" punkty, a następnie bezbłędnie wykonał dwa rzuty osobiste i na 2 min. i 50 sek. przed końcowym gwizdkiem Polonia — po raz drugi po przerwie (w 28 min. było 62:62) — doprowadziła do remisu (79:79), toteż wydawało się, że górą będą bardziej doświadczeni przemyślanie. Jednak goście w samej końcówce zagrali zbyt nerwowo i popełnili kilka błędów. Szynkiel rzucił za „trzy" i „stalówka" znów uzyskała przewagę (82:79), a potem Olszanecki „złapał" czwarte przewinienie (Karolak wykorzystał osobiste i było 84:80), Thomas zgubił piłkę, sfaulował Buntin, Królik nie trafił dwóch osobistych i na 30 sek. przed upływem czasu miejscowi prowadzili już różnicą 9 punktów (89:80), co ostatecznie przesądziło o ich sukcesie w regionalnych derbach (jesienią wygrała Polonia 96:70).

Początek spotkania nie zapowiadał zwycięstwa stalowowolan. Bardzo dobrze dysponowany rzutowo Wojciech Królik już w pierwszej minucie uzyskał dla „Niedźwiadków" prowadzenie, które w 3 min. wynosiło 8 pkt. (10:2). Gospodarze doprowadzili do remisu (14:14) dwie minuty później, a w 6 min. osiągnęli jednopunktową przewagę (16:15). Potem jeszcze dwukrotnie zanotowano remis (18:18 i 32:32), ale końcówka pierwszej połowy, podobnie jak i drugiej, należała do Stali, która zagrała bardzo agresywnie w obronie i postawiła wysokie wymagania Polonii. Była to trzecia porażka przemyskiej drużyny w bieżących rozgrywkach.

III LIGA SENIORÓW. MKS Znicz Jarosław — Korona Kraków 82:85.

TENIS STOŁOWY

II LIGA KOBIET. Nurt Przemyśl, który tydzień temu wygrał w Rzeszowie z Zelmerem 7:3 (M. Zubik 3, E. Pierożek i B. Półkoszek po 2), pokonał u siebie lidera mistrzostw — Bronowiankę II Kraków 6:4. Był to bardzo wyrównany i stojący na dobrym poziomie mecz. Gospodynie prowadziły już 3:1, ale rywalki dwukrotnie doprowadziły do remisu (3:3 i 4:4), jednak końcówka w wykonaniu E. Pierożek i B. Półkoszek była pomyślna dla Nurtu, który zrewanżował się za jedyną przegraną w Krakowie i objął prowadzenie w tabeli. Punkty zdobyły: E. Pierożek i B. Półkoszek po 2 oraz debel M. Zubik — E. Pierożek 1.

MKS MDK Przemyśl — Start Nowy Sącz 10:0 vo (zespół nie stawił się do zawodów).

II LIGA MĘŻCZYZN. Pocztowiec Kraków — MKS MDK Przemyśl 9:9.

W II STK młodzików Anna Diawoł (MKS MDK) zajęła 2 miejsce, Halina Kurasz (Nurt) — trzecie, a Anna Martyn (MKS MDK) — szóste.

NOWE WŁADZE W JKS

Już od dłuższego czasu zarząd Jarosławskiego Klubu Sportowego praktycznie nie istniał, a wszystkie sprawy związane z jego funkcjonowaniem spoczywały na barkach zaledwie kilku działaczy — społeczników. Kilkakrotne próby wyznaczenia terminu zebrania sprawozdawczo-wyborczego, które powinno zmienić niekorzystną sytuację w tym, liczącym sobie 56 lat, sportowym towarzystwie, kończyły się niepowodzeniem. Najpierw czekano na wybory do samorządu terytorialnego, potem szukano kandydatów do władz klubowych oraz próbowano pozyskać nowych sponsorów i sojuszników klubu. Tym bardziej, że ma on jeszcze zaległości ok. 200 mln zł, spowodowane nieuiszczeniem opłat za energię elektryczną, gaz i centralne ogrzewanie w pawilonie klubowym przy ul. Bandurskiego.

W grudniu ub. roku doszło nareszcie do zebrania sprawozdawczo-wyborczego JKS, na które przybyło ok. 50 osób związanych z tym klubem. W toku czterogodzinnych obrad, których miejscem była sala Miejskiego Ośrodka Kultury, wybrano 9-osobowy zarząd. Prezesem został znany, nie tylko w Jarosławiu, działacz sportowy, mający wiele zasług zwłaszcza w piłce ręcznej — **Cezary Aftowicz**. Obowiązki wiceprezesów powierzono **Piotrowi Pajdzie** (do spraw sportowych) i **Andrzejowi Linowi** (do spraw administracyjno—gospodarczych). Wybrano też trzyosobową Komisję Rewizyjną, na czele której stanął Tadeusz Słowik, b. wiceprezes do spraw finansowych.

Jarosławski Klub Sportowy rozwija obecnie działalność w sekcjach: piłki nożnej, piłki ręcznej kobiet i dżudo, skupiając ogółem ok. 500 zawodników i zawodniczek. Najwięcej sukcesów dostarcza II-ligowa „siódemka", która liderują w rozgrywkach. Dyskutanci wskazywali m.in. na potrzebę remontu stadionu, administrowania obiektem klubowym przez miasto, wyboru etatowego wiceprezesa klubu oraz ściślejszej współpracy z zakładami, prywatnymi sponsorami i szkołami.

(w.)

dziękuje

Przemyski Sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy pragnie poinformować, iż akcja zbierania pieniędzy dla ratowania życia dzieci z chorobami nowotworowymi w dniu 8 stycznia została uwieńczona sukcesem. Ogólnie sztab zebrał:

150 mln zł (kwota ciągle wzrasta), 45 USD, ponad 30 DM, 1000 lirów włoskich oraz inne waluty, złoto, srebro, monety i porcelanę.

Kwesta na ulicach Przemyśla w ramach III Finału WOŚP była możliwa dzięki młodzieży — uczniom przemyskich szkół ponadpodstawowych i podstawowych. Należy się za to wielkie podziękowanie.

Ponadto dziękujemy wojewodzie przemyskiemu Zygmuntowi Ciupińskiemu oraz rzecznikowi prasowemu wojewody Dariuszowi Iwaneczko; prezydentowi Przemyśla Tadeuszowi Sawickiemu oraz rzecznikowi UM Janowi Jaroszowi; MKK „Niedźwiadek" za udostępnienie lokalu na sztab; wojewódzkiemu oddziałowi TP SA na uruchomienie bezpłatnego numeru telefonicznego wraz z aparatem; Spółdzielni Inwalidów „Praca" za wykonanie usługi oraz dar pieniężny; prywatnej drukarni „Offset" za wydrukowanie „serduszek"; restauracjom i pubom: „Polonia", „Karpacka", „Rubin", „Myśliwska", „Wyrwigrosz" oraz „Margheritta" — za bezpłatne posiłki dla kwestujących; sklepom spożywczym: „Smakołyk", „Piątka", „Elza", państwu Łaskom za napoje i ciastka; cukierni „Jutrzenka" za wypieki; TVP SA w Rzeszowie — Studio Przemyśl, Radiu Rzeszów, telewizjom kablowym oraz przemyskim dziennikarzom; przemyskiej Taxi nr 66-66 za bezpłatne przejazdy do domów ofiarodawców; BGŻ — oddz. przemyski za bezpłatne udostępnienie skrytki sejfowej.

Podziękowanie kierujemy do wszystkich ludzi i instytucji dobrej woli za wszelką pomoc i datki na rzecz chorych dzieci.

Przemyski Sztab WOŚP:
Henryk Mucha, Marek Drozd, Mariusz Ziętek

Opłatek u Sybiraków

Zarząd Koła Terenowego Związku Sybiraków w Przemyślu zaprasza za naszym pośrednictwem swych członków z miasta i okolic na doroczne spotkanie opłatkowe, które odbędzie się w auli księży salezjanów przy ul. Św. Jana. Poprzedzi je msza św. **o godz. 10, 28 stycznia (sobota),** w intencji wszystkich sybiraków.

Petent w urzędzie

Jak nas poinformował rzecznik prasowy Urzędu Miejskiego w Przemyślu rzeczony **urząd pracuje w poniedziałki, środy, czwartki i piątki od godz. 7.30 do 15.30, natomiast we wtorki w godz. 8-16.** Urzędnicy mają dodatkowe dni wolne od pracy we wtorek 2 maja i w poniedziałek 14 sierpnia. Odpracowują je solennie w soboty 6 maja i 19 sierpnia.

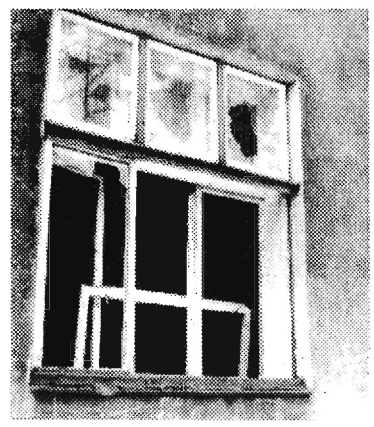

Wskazujemy palcem

Przy **ul. Krasińskiego w Przemyślu, pod numerem 13,** znajduje się opuszczone mieszkanie. Kilka miesięcy temu ktoś powybijał w nim szyby, wyrwał ramę okienną, a przez okno widać we wnętrzu porozrzucane resztki mebli. Administracja budynku śpi.

RB

Korytniki szkolą

Zima to tradycyjnie już czas szkoleń rolniczych. Głównym ich organizatorem jest Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Korytnikach. **17 stycznia w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Lubaczowie** wespół z Wojewódzką Stacją Kwarantanny i Ochrony Roślin ODR zorganizował szkolenie nt. „Produkcja wikliny koszykarskiej", **18 stycznia w Ośrodku Rolniczego Szkolenia Kursowego w Radymnie** odbyło się seminarium pt. „Nowości w uprawie warzyw przyspieszonych", **20 stycznia, również w Radymnie,** ODR wespół z WSOiKR zorganizował szkolenie nt. „Prawidłowa i bezpieczna technika wykonywania chemicznych zabiegów ochronnych i nawożenia płynnego". Natomiast **31 bm.** tematem **szkolenia w Jarosławiu** będzie „Uprawa maku niskomorfinowego Przemko".

(alb)

PRZETWÓRSTWO OWOCÓW, WARZYW I GRZYBÓW
Jan DAWIDOWICZ

Przemyśl, ul. Paderewskiego 17
tel. 72-97, 58-62

o f e r u j e

OBIERANIE CEBULI CHAŁUPNICZO

Odbiór cebuli za kaucją własnym środkiem transportu w godz. 14-19.

Płatne 0,10 (1000 zł starych) od 1 kg obranej cebuli 2 razy w miesiącu.

G-032

JAROSŁAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE „BUDEXIM" w JAROSŁAWIU

tel. centr. (0-194) 28-21 do 26, zaop. 50-36
BAZA MAGAZYNOWA w MUNINIE (obok PZZ) — tel. 42-59

o f e r u j e

w cenach fabrycznych do natychmiastowej sprzedaży:

☆ STOLARKĘ OKIENNĄ — Prod. „SOKÓŁKA" — 3-szybowa, okucia standard i obwiedniowe NAJLEPSZA — NAJTAŃSZA
☆ SKRZYDŁA DRZWIOWE
☆ OŚCIEŻNICE METALOWE
☆ STYROPIAN — grubość od 2-6 cm
☆ PŁYTY Z WEŁNY MINERALNEJ
☆ PAPY IZOLACYJNE I POKRYCIOWE
☆ BLACHĘ OCYNKOWANĄ
☆ RYNNY Z PVC
☆ LEPIK ASFALTOWY
☆ PŁYTKI CHODNIKOWE, KRAWĘŻNIKI, OBRZEŻA
☆ KRĘGI BET. ϕ 500, 1000, 1200
☆ PŁYTY NADSTUDZIENNE i PIERŚCIENIE ODCIĄŻAJĄCE ϕ 1000-1600
☆ CEMENT, WAPNO, GIPS
☆ PUSTAKI SIPOREX ODM. „500" — o zwiększonej ciepłocie
☆ PŁYTY GIPSOWE „PRO-MONTA"
☆ BETON PŁYNNY I ZAPRAWY
☆ TRANSPORT TECHNOLOGICZNY (KAMAZBETY i POMPA STETTER)

ZAPRASZAMY codziennie w godz. 7 — 15

oraz N O W O Ś Ć

— STROP „ T E R I V A " — I, I BIS, III

Udziela się instruktażu w projektowaniu i montażu energooszczędnego stropu.

K-003

PROGRAM TV

*** TELEEXPRESS — 17.00 pr. I**
*** WIADOMOŚCI — 9.00, 12.00, 22.45 pr. I (wydanie główne) — 19.30 pr. I**
*** PROGRAMY LOKALNE — 8.00 (w sobotę i niedzielę o 9.00), 18.10 pr. II**
*** PANORAMA 8.00, 18.00, 21.00, 24.00 pr. II**

WTOREK

24 stycznia

PROGRAM I

6.00 Kawa czy herbata?
8.00 „PIERWSZE POCAŁUNKI" — serial
8.30 Kolory
8.50 Gimnastyka
9.10 „Mama i ja" oraz „Domowe przedszkole"
9.50 Porozmawiajmy o dzieciach
9.55 Język angielski dla dzieci
10.00 „CATWALK" — serial prod. USA
10.45 Muzyczna Jedynka
11.00 Giełda pracy, giełda szans
11.20 Zaproszenie do stołu
11.30 Klub samotnych serc
11.50 Prawnik domowy
12.10 Agrobiznes
12.15 — 14.50 Telewizja Edukacyjna
15.00 Muzyczna Jedynka
15.30 Zielonym do góry
16.00 „PIERWSZE POCAŁUNKI" — serial
16.25 Dla dzieci: Tik-Tak
17.20 Nasza szkapa
17.40 Klinika zdrowego człowieka
18.05 „Simpsonowie" — serial anim. USA
18.30 Rewizja nadzwyczajna
19.00 Wieczorynka
20.10 „MIEJSCE SPOCZYNKU" — dramat społ.-obycz. prod. USA
21.50 Puls dnia
22.10 Sejmograf
22.25 Listy o gospodarce
23.15 „Lista Wandy" — film dok.
0.15 Skąd ta wrażliwość (Jan Jakub Kolski)
0.50 Życie moje — program

PROGRAM II

7.10 Sport telegram
7.20 Gość poranny
7.30 Nauka języka angielskiego
7.40 Muzyczne nowości Dwójki
8.30 „JEST JAK JEST" — serial prod. TVP
9.00 Świat kobiet
9.30 „Hollywoodzki Babilon" — serial
10.00 „PRZYGODY BLACKY'EGO" — serial
10.25 Familiada — teleturniej
10.50 Wawel zaginiony
11.25 Dozwolone od lat 40-tu
12.15 Zostawiam wam obłęd swój
13.20 „ZAKAZANA MIŁOŚĆ" — serial
14.10 Clipol
14.45 Co jest grane
15.00 „PRZYGODY BLACKY'EGO" — serial
15.30 Studio Sport
16.00 „Mayday kapitana" — reportaż
16.30 Obiektyw(nie) o... Ptaszynie
17.00 Magazyn przechodnia
17.10 Listy z Europy
17.40 W okolicę Stwórcy — prog. red. kat.
19.00 Koło fortuny
19.35 „Hrabia Kaczula" — serial anim. prod. ang.
20.00 Pytania o Polskę
20.50 Sport telegram
21.30 Pogotowie ekologiczne Dwójki
21.40 Reporterzy Dwójki przedstawiają
22.05 Bestsellery Dwójki: „REDAKTOR" — film
23.00 „KTOŚ WIELKI" — film prod. franc.
23.30 Orfeusz w piekle XX wieku
0.05 „BEZ MIŁOŚCI" — film fab. prod. polskiej

ŚRODA

25 stycznia

PROGRAM I

6.00 Kawa czy herbata?
8.00 „MODA NA SUKCES" — serial
8.30 Muzyczna skakanka z gwiazdą
8.45 Gimnastyka
8.50 „Przygody kota Filemona" — serial anim.
9.10 „Mama i ja" oraz „Domowe przedszkole"
9.50 Porozmawiajmy o dzieciach
9.55 Język angielski dla dzieci
10.00 „ZESPÓŁ ADWOKACKI" — serial
10.50 Muzyczna Jedynka
11.00 Od niemowlaka do przedszkolaka
11.30 Forum nieobecnych
11.55 Nasze państwo — aktualności
12.10 Agrobiznes
12.15 — 14.50 Telewizja Edukacyjna
15.00 Drgawy — program muzyczny
15.30 „Raj" — mag. młodzieżowy
15.55 Muzyczna Jedynka — „Gorąca dziesiątka"
16.00 „MODA NA SUKCES" — serial
16.25 Dla dzieci
17.20 „Miliard w rozymie" — teleturniej
17.45 Polska kronika Ogórkowa
18.00 „ZESPÓŁ ADWOKACKI" — serial
19.00 Wieczorynka
20.10 „SZWADRON" — film fab. prod. pol.-rosyj.-franc.-belgijskiej
22.00 Puls dnia
22.15 Wywiad miesiąca
23.20 „ÓSMIORNICA 5" (1/5) — serial
1.15 Juliette Greco w Olimpii (1)

PROGRAM II

7.10 Sport telegram
7.20 Gość poranny
7.30 Nauka języka angielskiego
7.40 Muzyczne nowości Dwójki
8.30 „WSZYSTKO TYLKO NIE MIŁOŚĆ" — serial prod. USA
9.00 Świat kobiet
9.30 „Najpiękniejsze zakątki Europy" — serial
10.00 „Widget" — serial anim. prod. USA
10.20 Teatr Telewizji: „PŁATONOW"
13.20 „DWAJ SPRYCIARZE W ANTALYI" — serial prod. niem.
14.10 Clipol
15.00 „Widget" — serial prod. USA
15.30 Studio Sport
16.00 Zwierzęta wokół nas
16.30 „Krajobrazy snu Marty Ptaszyńskiej" — film dok.
17.00 Film dokumentalny
17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego
19.00 Koło fortuny — teleturniej
19.35 „Truskawkowe studio"
20.00 Komentarz polityczny
20.50 Sport telegram
21.35 Ekspres reporterów
22.05 Rewelacja miesiąca: Balanchine i gwiazdy baletu — New York City Ballet
23.35 Era Wodnika — wiek ekologiczny
0.10 „Dżuma" — widowisko poetyckie

CZWARTEK

26 stycznia

PROGRAM I

6.00 Kawa czy herbata?
8.00 „ODDZIAŁ DZIECIĘCY" — serial
8.30 „Tut turu" — quiz dla dzieci
8.45 Gimnastyka
8.50 „Przygody kota Filemona" — serial
9.10 „Mama i ja" oraz „Domowe przedszkole"
9.50 Porozmawiajmy o dzieciach
9.55 Język angielski dla dzieci
10.05 „NIEBEZPIECZNE UJĘCIA" — serial
10.55 Muzyczna Jedynka
11.00 Gotowanie na ekranie
11.20 To jest łatwe — oczko w prawo, oczko w lewo
11.30 Kwadrans na kawę
11.45 Żyć bezpieczniej
12.10 Agrobiznes
12.15 — 14.50 Telewizja Edukacyjna
15.00 Czad komando — program rozrywkowy
15.30 Słowa, słówka i półsłówka
16.00 Sesja Senatu UJ (nobliści)
16.30 „ODDZIAŁ DZIECIĘCY" — serial
17.20 „Filmidło" — mag. filmowy
17.40 Taki jest świat
18.05 „DOOGIE HOWSER, LEKARZ MEDYCYNY" — serial prod. USA
18.30 Magazyn katolicki
19.00 Wieczorynka
20.10 „NIEBEZPIECZNE UJĘCIA" — serial
21.05 Tylko w Jedynce
21.45 „Magazynio" — program satyryczny
21.55 Diariusz — mag. rządowy
22.05 „Patrzę na twoją fotografię..." — film dok.
22.15 Szwejki? — program wojskowy
22.30 Pegaz
23.00 Wiadomości gospodarcze
23.15 Podsumowanie dnia — uroczystości religijne w Oświęcimiu
23.40 „Ludobójstwo" — film dok. prod. USA
1.05 Film dokumentalny

PROGRAM II

7.10 Sport telegram
7.20 Gość poranny
7.30 Nauka języka angielskiego
7.40 Muzyczne nowości Dwójki
8.30 „WIELKIE GAŁY" — serial prod. ang.
9.00 Świat kobiet
9.30 „Najpiękniejsze zakątki Europy" — serial
10.00 „W krainie dinozaurów" — serial
10.25 Seweryn Krajewski
11.15 Bania z poezją
11.30 „Special — Toruń" — Teatr Dogtroep z Amsterdamu
12.15 Złoty cielec i Nike — Ars Electronica'94
13.20 „SPÓŹNIONA WIOSNA" (1/2) — film fab. prod. rosyjskiej
14.25 Clipol
15.00 „W krainie dinozaurów" — serial
15.30 Skrzydła bliżej marzeń
16.00 Animals
16.30 Rock oko
17.00 „Żegnaj, Jimmy" — film dok. prod. USA
19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej
19.30 „Requiem" — transmisja koncertu
21.35 „BUNTOWNIK BEZ POWODU" — dramat obyczajowy prod. USA
23.30 Kocham kino
0.05 „Między zębami" — koncert

PIĄTEK

27 stycznia

PROGRAM I

6.00 Kawa czy herbata?
8.00 „MODA NA SUKCES" — serial
8.30 Dla dzieci: „Ciuchcia"
8.55 Gimnastyka
9.10 „Mama i ja" oraz „Domowe przedszkole"
10.00 „Archeologia" — film dok.
10.15 Transmisja z Oświęcimia i Brzezinki
13.25 Agrobiznes
13.30 — 14.55 Telewizja Edukacyjna
15.00 Dla młodych widzów
15.30 Country Ameryka
15.55 Muzyczna Jedynka — „Gorąca dziesiątka"
16.00 „MODA NA SUKCES" — serial
16.25 Dla dzieci: „Ciuchcia"
17.20 „Tata, a Marcin powiedział"
17.30 „Goniec" — tyg. kulturalny
17.40 „Test" — mag. konsumencki
18.05 „Randka w ciemno" — zabawa quizowa
18.50 „Zulu Gula, Miedziana 13"
19.00 Wieczorynka
20.10 „MANHATTAN" — film fab. prod. USA
21.45 Puls dnia
22.00 W.C. kwadrans
22.15 Sprawa dla reportera
23.15 Podsumowanie dnia — uroczystości religijne w Oświęcimiu
23.35 Bliskie spotkania
0.05 „PASAŻERKA" — film. fab. prod. polskiej
1.10 Program muzyczny

PROGRAM II

7.10 Sport telegram
7.20 Gość poranny
7.30 Nauka języka angielskiego
7.40 Muzyczne nowości Dwójki
8.30 „ZASADY DAVISA" — serial
9.00 Świat kobiet
9.30 „Ludy jedwabnego szlaku" — film dok.
10.00 „Batman" — serial anim. prod. USA
10.20 Ballada o czasie
10.50 Armia Trio-Dante
11.55 Marsjasz niezwyciężony — rzecz o Romanie Palestrze
13.20 „SPÓŹNIONA WIOSNA" (2) — film fab. prod. rosyjskiej
14.25 Clipol
15.00 „Batman" — serial anim. prod. USA
15.30 Studio Sport
16.30 „OD DZIEWIĄTEJ DO PIĄTEJ" — serial
17.00 „Pocztówka" — film dok.
17.20 „Michał Heller, czyli prawda o komunizmie" — film dok.
19.00 „Jeden z dziesięciu" — teleturniej
19.35 „Lalamido, czyli porykiwania szarpidrutów"
20.00 Gwiazdy roku
20.50 Sport telegram
21.30 Halo Dwójka
21.35 „KY TV — twoja stacja — angielski program rozrywkowy
22.10 „NIESPODZIEWANY KONIEC KARIERY" — film fab. prod. USA
0.05 Kazik „Na żywo, ale w studiu" — koncert

SOBOTA

28 stycznia

PROGRAM I

7.00 Z Polski
7.10 Eko-echo
7.25 Wszystko o działce i ogrodzie
7.50 Agrolinia
8.30 Sportowa apteka
9.10 „Ziarno" — progr. red. katolickiej
9.35 5-10-15 oraz film z serii „LASSIE"
11.00 „Magia dzikiej przyrody" — film dok.
12.10 Kraj — mag. regionalnych oddziałów TVP
12.35 Fronda — bohater naszych czasów
13.00 Swojskie klimaty
13.25 Walt Disney przedstawia
14.40 „Ostatki" — film dok.
15.25 Swojskie klimaty
15.50 Zwierzęta świata — film dok.
16.25 „SPÓŁKA RODZINNA" serial TVP
17.25 MDM czyli Mann do Materny, Materna do Manna
17.50 Swojskie klimaty
18.10 „BEVERLY HILLS, 90210" — serial
19.00 Wieczorynka
20.10 „BAD NEWS BEARS" — film prod. USA
22.00 Czar par — turniej par małżeńskich
23.40 Sportowa sobota
23.55 „DEMON ZEMSTY" — horror prod. ang.
1.20 „OGIEŃ I LÓD" — film prod. ang.
2.35 Muzyczna Jedynka nocą

PROGRAM II

7.10 Zygmunt Noskowski i jego dedykacje
7.30 Tacy sami
7.50 Spotkania z językiem migowym
8.00 Drawskie manewry
8.30 „Opowieści Alfa" — serial anim. USA
10.00 Studio Sport
10.20 Mniejszości narodowe „Karaimi — ginący naród"
11.00 „Ulica Sezamkowa"
12.00 Akademia Filmu Polskiego: „DRZWI W MURZE"
13.40 Studio Sport
14.10 „Życie obok nas"
14.35 Zrób to z OT. TO
15.15 Halo Dwójka
15.30 „HARTOWIE NA DZIKIM ZACHODZIE" — serial prod. USA
16.30 Familiada — teleturniej
17.00 Intercity Kraków — Warszawa — widowisko artystyczne
17.55 Losowanie Gier Liczbowych Totalizatora Sportowego
18.30 7 dni świat
19.00 Gra — teleturniej
19.35 „Szalone liczby" — program dla dzieci
20.00 Bogusław Kaczyński zaprasza
21.30 Słowo na niedzielę
21.35 Chimera
22.05 „WOLF" — pilot serialu prod. USA
23.40 Brulion TV
0.05 Non stop kolor

NIEDZIELA

29 stycznia

PROGRAM I

7.00 Rolnictwo na świecie
7.15 Daleko i blisko
7.30 Tydzień
8.00 Notowania
8.30 Niedzielny poranek filmowy
8.55 Teleranek
9.30 Tęczowy Music Box
10.00 „NIEBEZPIECZNA ZATOKA" — serial
11.10 „Na spotkanie z przygodą" — film dok.
12.00 Koncert życzeń
12.30 Z kamerą wśród zwierząt
12.50 Encyklopedia II wojny światowej
13.10 „Magazyn Morze"
13.50 W Starym Kinie: „DLA CIEBIE ŚPIEWAM"
15.20 On, czyli kto
16.00 Antena
16.20 Oko w oko
17.25 Śmiechu warte
17.50 Program satyryczny
18.05 „DR QUINN" — serial prod. USA
19.00 Wieczorynka
20.10 „JACKSONOWIE — OPOWIEŚĆ O SPEŁNIONYCH MARZENIACH" — serial
21.05 Pod egidą kabaretu
21.35 Program kulturalny
22.00 Racja stanu — mag. międzynarodowy
22.30 Sportowa niedziela
22.55 Spotkania domowe
23.20 „FORTECA" — film fab. prod. austr.
0.45 Program muzyczny

PROGRAM II

7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących)
7.30 Film dla niesłyszących „JACKSONOWIE — OPOWIEŚĆ O SPEŁNIONYCH MARZENIACH" — serial
8.20 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących)
8.25 Giovanni Perluigi da Palestrina — Offertorium
8.30 Zawód amator
10.00 Bogusław Kaczyński zaprasza
10.10 Gra Artur Rubinstein
11.00 Godzina z Hanną-Barberą
11.55 Studio Dwójki — aukcja
12.00 „FANTAGHIRO" (2-ost.) — film fab. prod. włoskiej
13.30 Halo Dwójka
13.40 Studio Dwójki — aukcja
13.50 Podróże w czasie i przestrzeni
14.40 Studio Dwójki — aukcja
14.45 Teatr dla dzieci: „Stary dom"
15.45 Ojczyzna-polszczyzna
16.00 „JEST JAK JEST" — serial prod. TVP
16.30 Familiada — teleturniej
17.00 Studio Sport
17.50 Studio Dwójki — aukcja
18.00 Wydarzenie tygodnia
18.25 Studio Sport
19.00 Gra — teleturniej
19.30 Studio Dwójki
19.35 „Przygody animków" — serial anim.
20.00 Godzina szczerości
20.50 Studio Dwójki — aukcja
21.30 Bezludna wyspa
22.20 „QUEEN" — serial prod. USA
23.05 Teatr: „Bohaterowie pracy"
0.15 Jazz

PONIEDZIAŁEK

30 stycznia

PROGRAM I

6.00 Kawa czy herbata?
8.00 „MODA NA SUKCES" — serial
8.30 Strych — program dla dzieci
9.10 „GÓRYL ARCHERA" — serial
9.35 Wespół w zespół 5 10 15
10.05 „DR QUINN" — serial prod. USA
10.50 Muzyczna Jedynka
11.00 Przyjemne z pożytecznym
11.30 Palestra — progr. publicyst.
12.10 Agrobiznes
12.15 — 14.50 Telewizja Edukacyjna
15.00 „Potop popu" — mag. muzyczny
15.30 Dla młodych widzów — „Alteranativi"
15.55 Muzyczna Jedynka — „Gorąca dziesiątka"
16.00 „MODA NA SUKCES" — serial
16.25 Dla dzieci — teleferie
17.20 „Forum" — program publicystyczny
18.10 „MURPHY BROWN" (2) — serial
18.40 Program jubileuszowy
19.00 Wieczorynka
20.10 Teatr Telewizji: „Matka Chrzestna"
21.05 „Chłop polski 1794 — 1994" — reportaż
21.40 Puls dnia
22.15 Tydzień prezydenta
22.25 Miniatury
22.30 „MDM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna"
23.15 Mistrzowie kina: „MARIA STUART" — dramat psych. prod ang.
1.15 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego

PROGRAM II

7.10 Sport telegram
7.20 Gość poranny
7.30 Muzyczne nowości Dwójki
8.30 „FERAJNA Z BARU „OFICINA" — serial
9.00 „Świat kobiet"
9.30 „Widziane z bliska" — serial dok.
10.00 „Wojownicze żółwie Ninja" — serial anim.
10.25 „Familiada" — teleturniej
10.45 Program rozrywkowy
11.15 Krakowskie legendy
11.25 Studio Sport
12.05 „Człowiek z Kon-Tiki" — serial dok.
13.20 „CZARODZIEJ Z ULICY WIĄZÓW" — serial prod. USA
14.10 Clipol
15.00 Ferie z krzyżówką — teleturniej
15.25 „A kuku, panie kruku" — serial anim.
15.30 7 dni polskiego sportu
16.00 Studio Sport
16.30 Architektoniczne wizje dla Europy
17.00 „Broń chemiczna — dziedzictwo XX wieku" — film dok.
19.00 „Koło fortuny" — teleturniej
19.35 Bajki nie tylko dla dzieci głuchych
20.00 „ALLO, ALLO" — serial prod. ang.
20.30 Magazyn motoryzacyjny
21.35 „PRZYSTANEK ALASKA" — serial
22.20 „Józef Czapski — świadek historii"
22.55 „Maraton trzeźwości"
0.05 Koncert WOSPR w Katowicach pd. Jana Krenza

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

„POGOTOWIE POGRZEBOWE"
Tel. 34-05
(czynny całą dobę)
Przemyśl, ul. Słowackiego 24 b

„E D E N"

GK-15/10

OGŁOSZENIA DROBNE

SKLEP „KROPKA", **Przemyśl, ul. Konarskiego,** oferuje odzież dla dzieci i dorosłych. Niskie ceny.
GK-005/5

POSZUKUJEMY pomieszczenia na biura. **Przemyśl, tel. 30-24 w godz. od 8 — 15.** G-018/3

PIECZĄTKI, WIZYTÓWKI, MAŁA POLIGRAFIA. **Przemyśl, ul. Grunwaldzka 11; Kazimierzowska 10.** GW-021/20

ŻALUZJE POZIOME — PIONOWE. Produkcja, sprzedaż, montaż. **Jarosław, ul. Grodzka 15, tel. 56-57.**
GW-022/26

AKUMULATORY — sprzedaż, formowanie, doładowywanie. HURT-DETAL. **Przemyśl, ul. Jasińskiego 49, tel. 66-65.** GW-025/10

ALPINA — **Przemyśl, ul. Nestora 2, tel. 53-08.** Części i akcesoria do samochodów zachodnich. Codziennie 8 — 16, soboty 8 — 15. Zapraszamy.
GW-026/10

AGENCJA WYDAWNICZA I UBEZPIECZENIOWA „PROTEKTOR" zatrudni młode, dynamiczne osoby. **Przemyśl, plac Na Bramie 8.** Zgłoszenia osobiste w godz. 9 — 10.
G-029/3

SPRZEDAM okazyjnie wiązania narciarskie młodzieżowe. **Przemyśl, tel. 126-00.** b.o.

ZAMIENIĘ mieszkanie lokatorskie komfortowe (27 m²) na osiedlu Wieniawskiego w Przemyślu na większe (2-, 3-pokojowe). **Wiadomość: tel. 61-78 od 8 — 15.** b.o.

ZGUBIONO legitymację studencką AGH na nazwisko **Anna Kowalczyk.**
GP-1

ZGUBIONO zaświadczenie o działalności gospodarczej nr 5156/93. **Mariusz Grota.** G-085

Ratujmy Gabrysię!

Mająca dwa latka **Gabrysia Turlej z Częstochowy** jest jednym z 256 dzieci w Polsce, dla których jedyny ratunek to przeszczep wątroby. Ciężka i skomplikowana choroba dziewczynki uniemożliwia wykonanie tego zabiegu operacyjnego w Polsce. Musi wyjechać na leczenie do jednej z klinik w Europie Zachodniej, gdzie koszt operacji wynosi od 60 do 100 tysięcy dolarów USA, a nawet więcej. Do tej pory uratowano tam 6 dzieci, dwoje oczekuje na organ, zaś dziesięcioro hospitalizowano zachowawczo. Każda zatem wpłata to dar życia.
Oto numer konta:

PKO S.A. O/KRAKÓW
nr 5.35078-7007439-2701-10-1110
„LIVER" (Gabrysia Turlej).

NA BAZARACH

Na przemyskim bazarze interes zaczął się kręcić, a dowodem na to jest budowanie nowych straganów. W niektórych miejscach jest już tak ciasno, że trudno swobodnie przejść. Rozszerza się handlowa oferta. Ceny podajemy w starych złotych.

I tak: ciepłe szaliki — 60 tys. zł, czapki włóczkowe dla dzieci — 60 tys. zł, chusteczki do nosa kolorowe — 45 tys. zł za 12 sztuk, skarpetki wełniane samodziałowe — 25 tys. zł, kurtki z czarnej sztucznej skóry — 500 tys. zł, pantofle damskie kolorowe 50 tys. zł. Poza tym: młynek elektryczny do kawy — 70 tys. zł, maszynka elektryczna do golenia akumulatorowa (chińska) — 270 tys. zł, rosyjskie CB-radio — 1,3 mln zł, zegar okrągły kwarcowy na ścianę — 110 tys. zł, zegar ścienny kapiący sztucznym złotem — 500 tys. zł, radio z zegarem cyfrowym i budzikiem — 250 tys. zł, telefony z różnymi bajerami — 2 mln zł, lornetka 700 tys. zł, sprężarka elektryczna do pompowania kół — 300 tys. zł, pompa do wody duża — 600 tys. zł, szlifierka dwustronna — 600 tys. zł, antena telewizyjna — 200 tys. zł, wędka z włókna węglowego długa — 380 tys. zł, krótsza o 100 tys. zł taniej, prostowniki do ładowania akumulatorów — 220 tys. zł, torby bagażowe duże — 45 tys. zł, budzik z kogutem mówiący po angielsku i rosyjsku godziny — 250 tys. zł, komplet różnych śrubokrętów i małych kluczy nasadowych — 250 tys. zł, fajka — 120 tys. zł, wyrzynarka elektryczna — 1, 3 mln zł, baniak emaliowany — 350 tys. zl, aparat fotograficzny „Łomo" — 200 tys. zł. Ostatnio pokazały się w sprzedaży nie używane płyty kompaktowe z muzyką poważną w cenie 70 do 80 tys. zł! Poszły jak świeże bułeczki.

Mimo sezonu zimowego tylko sporadycznie można kupić narty lub sanki i to raczej niskiej jakości. Aż się prosi zorganizowanie giełdy sprzętu sportowego.

Na „zielonym rynku" dalszy wzrost cen. Do 14,5 tys. zł podrożał cukier, natomiast masło kosztuje 18 tys. zł. Powoli zaciera się cena na targowisku i w sklepie. Drastycznie drożeją ziemniaki. Osiągają cenę 7 — 8 tys. zł. Jabłka sprzedawane są w cenie od 8 do 20 tys. zł, w zależności od gatunku. Podrożała do 14 tys. zł cebula. Ja zaś proponuję kiszoną kapustę, szczególnie czerwoną.

JANEK

Pani Irena nie zabiega o rozgłos

Art. mal. IRENA ORYL

W Państwowej Galerii Sztuki Współczesnej w Przemyślu w listopadzie 1994 r. prezentowane były prace malarskie i rysunki artystki — malarki Ireny Oryl z Jarosławia. Sylwetka artystki jest bardzo ciekawa i nie sposób pominąć tę osobę i zdarzenie milczeniem.

Urodziła się w Jarosławiu. W 1957 roku ukończyła studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na wydziale malarstwa w pracowni prof. Hanny Rudzkiej-Cybis. Zawiera wówczas wiele ciekawych przyjaźni i kontaktów, które utrzymuje do dzisiaj m.in. z dziekanem wydziału rzeźby prof. Jackiem Pugetem. Od 1960 roku pracuje w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Potrafiła zaprzyjaźnić się ze swoimi uczniami, do dzisiaj utrzymując kontakty z wieloma absolwentami rozsianymi po całym świecie i na różnych stanowiskach. Znawca sztuki, literatury i teatru. Trafny i cięty język niejednokrotnie przysparzał jej kłopotów w tamtych, jak i w tych czasach. Zawsze broni własnego zdania i na zło reaguje bardzo wybuchowo. W 1992 roku odchodzi na emeryturę, lecz temperament nie pozwala Jej zaszyć się w pracowni. Do roku 1994 pełni społeczną funkcję radnej miasta Jarosławia na stanowisku przewodniczącej Rady Kultury.

BYŁA to jej czwarta indywidualna wystawa. Wcześniejsze to: w 1989 r. Dom Sztuki BWA w Rzeszowie, Galeria BWA w Dębicy, Galeria Rynek 6 w Jarosławiu. Dyrektor Galerii Sztuki Współczesnej w Przemyślu długo namawiał Panią Irenę do pokazania tam swoich prac. Zaprezentowała pogodne malarstwo profesjonalnej szkoły krakowskiego koloryzmu. Byłem zaskoczony ekspresją niektórych kompozycji. Poprzednie znane mi prace malarskie Pani Ireny widywałem na zbiorowych wystawach regionalnych czy w pracowni. Były w szarych tonacjach niebiesko-zielonych, zawsze z ciekawym układem kompozycyjnym, ale zawsze mi czegoś brakowało. Tej agresji, która uzewnętrzniała się w postawie Pani Ireny. W ostatnich pracach w treści uwidaczniają się powroty do lat młodości: Akty „San'' Wspomnienia, czy martwa natura oraz, oczywiście rysunek. Szczególne wrażenie wywierają portrety rysunkowe proste i syntetyczne w formie i trafne treściowo, zwłaszcza portrety Jacka Pugeta. Całość malarstwa dojrzała, doskonała kompozycja obrazów, wysublimowana kolorystyka, co zaskakuje? — kontrasty, które nie występowały we wcześniejszej twórczości. Po technice malowania można wnioskować, że artystka dużo czasu poświęca malowaniu każdego z płócien, ciągle poprawia i nigdy do końca nie jest zadowolona z efektu finalnego. Zawsze czuje niedosyt jakby mówiła *„a takie to nie zrobione do końca''*.

Osobowości twórczej Pani Ireny nie można mierzyć ilością wystaw czy nagród. Pani Irena spełnia obowiązki wobec malarstwa, żyjąc w potężnej dżungli twórczych trendów współczesnego rozkochania się w sztuce. Pozostała wierna swojej drodze. Jak we wstępie do katalogu napisał Zyzio Hibsz (uczeń Pani Oryl) *„Artysta świeci światłem odbitym. Cień kompromisu kładzie się niejednokrotnie na całe pokolenie, generację. Ale też prawdą jest to, że artysta świeci światłem wewnętrznym. Jedynie w obliczu wolności wyboru, czy wręcz wierności samemu sobie ów cień blednie i pierzchają demony''*.

Pani Irena wybrała drogę, ocierając się o kapizm, koloryzm oraz o tradycję malarstwa europejskiego lat sześćdziesiątych. Mimo że jest znawcą literatury, w malarstwie odrzuca świadomie literackość na korzyść formy. Główną zaletą Jej prac są układy kompozycyjne rozwiązywane wnikliwym kolorem. Warto było przeżyć tę ucztę sztuki podaną w Galerii Sztuki Współczesnej w Przemyślu. Dobrze się stało, że dyr. Tadeuszowi Nuckowskiemu udało się namówić Panią Irenę do pokazania się ze swoimi pracami publiczności. Żałować należy tylko, że jest tak małe zainteresowanie wystawami i sztuką przez duże „S'' zwykłych śmiertelników, nie mówiąc już o „jelitach'' władzy, które z zasady nie chcą tracić czasu na oglądanie jakichś bohomazów.

Na zakończenie przypomnę udziały w wystawach zbiorowych Pani Ireny Oryl.

1964 r. — Wystawa zbiorowa z Katarzyną Matwiej, prof. Mariannem Stelmasikiem w BWA Rzeszów,
— Wystawa zbiorowa Okręgu Rzeszowskiego ZPAP w „Zachęcie'' W-wa,

1965-1974 — Udział w dorocznych wystawach Okręgu Rzeszowskiego ZPAP,
— Udział w wystawach Jarosławskiej Grupy „SAN'',

1976-1987 — Udział w wystawach Okręgu Przemyskiego ZPAP „Salon Przemyski'',

1990 — Wystawa zbiorowa w Wyższej Szkole Muzycznej „Pałacyk Lubomirskich'' w Rzeszowie,

1991 — Wystawa zbiorowa „Plastyka Przemyska'', Kielce,
— Wystawa zbiorowa „Współczesna Grafika Jarosławia'' w Tarnopolu,

1993 — Wystawa zbiorowa „Plastyka Jarosławska'' w Galerii Pałacowej w Sieniawie.

Kiedy piszę o malarstwie Pani Oryl i o niej samej, wystawy już w Przemyślu nie ma, ale mam nadzieję, że artystka pokaże ten zestaw prac w innych galeriach lub miastach naszego województwa czy Polski. Jestem przekonany, że nie będzie o to zabiegać, chyba że Ją znowu ktoś namówi.

HENRYK CEBULA

Fot. KRZYSZTOF ZIEMBA

☆ artykuły mieszane ☆

ŻYCIE PARTII

Budynek nr 1 przy ulicy Grodzkiej dzieli od sąsiedniego numeru malownicze podwórko. Rośnie tam wysoka lipa, w porze bezlistnej odsłaniająca widok na katedralną dzwonnicę. Ponieważ dzieje się to w Przemyślu, należy wyrażać się precyzyjniej: mówię o dzwonnicy przy katedrze rzymskokatolickiej. Te dwie wspomniane kamienice łączył kiedyś murek odgradzający podwórko od ulicy. Rzadkie to zjawisko — mur, który zamiast dzielić — łączył. Murek ten padł ofiarą ostatnich przemian, zniszczono go chyba tylko po to, by wszyscy mogli nacieszyć oczy widokiem podwórka oraz podziwiać zamknięte od dawna wejście do położonego na parterze pod jedynką lokalu Unii Demokratycznej. Wprawdzie Unia Demokratyczna już nie istnieje, jednak lokale nie znikają tak łatwo jak partie. Szyld ze znakiem Unii też nie chce się sam zdematerializować. Niedawno ktoś pod nim kredą na murze napisał: UKRAIŃSKIE PACHOŁKI, wystawiając sobie świadectwo złego wychowania. Gdyby miał choć za grosz taktu, napisałby przecież: ŻYDOWSKIE PACHOŁKI. Okno obok zaklejone jest wyborczymi plakatami, sześć twarzy panny Suchockiej zachęca do głosowania na Unię Demokratyczną.

Sąsiednia kamienica też ma na parterze lokal po byłej partii, również od dawna zamknięty i pusty. Szyld wprawdzie zdjęto, ale naklejki na oknie nadal informują, że tu można nabyć cegiełki wyborcze Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Na innej naklejce blado świeci dawno już zaszłe słoneczko — kongresowe logo. Dwa puste lokale w centrum starówki — to może się zdarzyć chyba tylko w Przemyślu!

Gdzie zatem ma siedzibę Unia Wolności powstała z fuzji obu wyżej wymienionych partii? Nie wiem, dotąd się nie natknąłem. Nawet nic nie słyszałem o tej nowej Unii w Przemyślu. I może to właśnie świadczy o randze tego ugrupowania gromadzącego typowych polskich inteligentów z ich niezdolnością do konkretnych działań i znaną z historii ogólną niemocą.

Za to inna partia wykazała się ostatnio w Przemyślu spektakularną akcją polegającą na rozklejeniu ulotek protestujących przeciw wojnie w Czeczenii, a następnie na oskarżeniu, agentury „KGB'' o ich zdzieranie! Wyobraźmy sobie: Jelcyn dowiaduje się o ulotkach rozklejonych w Przemyślu przez KPN, wzywa na Kreml szefa KGB i pobladły ze strachu (lub czerwony z wściekłości) poleca natychmiast wszcząć stosowne działania. Z kolei szef KGB wzywa swych najlepszych agentów i wydaje dyspozycje: jedna grupa leci do Groznego i przebrana za Czeczeńców usiłuje wkraść się do pałacu Dudajewa, drugą grupę czeka niebezpieczniejsze zadanie — przebrani za przemyślan będziecie nocą zrzuceni za stadionem Polnej i zajmiecie się likwidacją ulotek stanowiących bezpośrednie zagrożenie dla prezydentury Jelcyna... A może wszystko wyglądało inaczej, mniej malowniczo i mniej dramatycznie? Może ulotki zdzierał jakiś sympatyk KPN-u? Kiedy zobaczył ich nieporadną formę graficzną i błąd spowodowany kłopotami z odmianą słowa Czeczenia przez przypadki — mógł chcieć oszczędzić wstydu swoim ulubieńcom. Ten sam błąd („oświadczenia w sprawie Czeczeni'' — zamiast Czeczenii) powtórzył jeden z przemyskich tygodników, w którym przeczytałem notatkę o całym zajściu. Dla jasności dodam, że tym tygodnikiem nie było „Pogranicze''.

W „Pograniczu'' zaś ze zdumieniem przeczytałem o okręgowym zjeździe Stronnictwa Demokratycznego w Przemyślu! Przebóg, to oni jeszcze istnieją?! Miło słyszeć! Mało tego, wystawiają nawet kandydata na prezydenta! Nie znam go, więc głosować na niego nie będę, tak jak i na Lecha Wałęsę, choć tu z przyczyny dokładnie odwrotnej.

Miałem również zamiar napisać coś o spadkobiercach nieboszczki (czy raczej p i e k ł o s z c z k i) PZPR, ale zrobiło mi się nagle żal papieru, maszyny do pisania, mojego i Państwa czasu... A tu jeszcze Porozumienie Centrum prosi się o parę ciepłych słów, również ZChN zbliża się...

Hej, mało na to jednego felietonu!

T. Gimel

Gdzie strumyk płynie z wolna...

Troje autorów: Ewa Zapałowska, Przemysław Kunysz i Andrzej Macina — czuje w nogach wszystkie szlaki turystyczne Parku Krajobrazowego Pogórza Przemyskiego. Dzięki temu Wojewódzki Zarząd Parków Krajobrazowych w Przemyślu wydał przewodnik przyrodniczo-turystyczny, adresowany do młodych duchem turystów, którzy zechcą tu odpocząć.

Informator pt. **„Wędrujemy po szlakach Parku Krajobrazowego Pogórza Przemyskiego''** zawiera opis sześciu tras, przybliża punkty noclegowe i gastronomiczne, a także pomieszcza liczne piosenki rajdowe, te znane od pokoleń i te najnowszej daty.

Szlak niebieski prowadzi z Dynowa przez Krasiczyn , Helichę, Kalwarię do Jureczkowej, liczy 91 km. **Szlak czerwony** wiedzie z Przemyśla poprzez Brylińce, Kopystańkę, Łodzinkę, Birczę, Łomną i Roztokę do Sanoka (34 km do Roztoki). 14-kilometrowy **szlak żółty** biegnie z Suchego Obycza do Posady Rybotyckiej. 13 godzin potrzeba na pokonanie 55-kilometrowego **szlaku zielonego** trasą z Przemyśla przez Helusz do Dynowa. **Szlak czarny** tylko częściowo biegnie terenem parku krajobrazowego i jego otuliny. 28-kilometrowy odcinek prawobrzeżny zaczyna się w Dybawce Górnej i wiedzie poprzez Prałkowce, Helichę, Grochowce do Łapajówki. O 9 km krótszy odcinek lewobrzeżny biegnie trasą z Bolestraszyc przez Duńkowiczki do Łętowni. I na koniec **szlak zielony górski** z Birczy przez Łomną do Arłamowa (20 km) wiedzie środkiem dawnej puszczy karpackiej. Ułatwia prześledzenie zmieniających się drzewostanów i bogactwa roślinnego.

Szczegółów dowiecie się Państwo ze wspomnianej książeczki, którą nabyć można w Wojewódzkim Ośrodku Informacji Turystycznej w Przemyślu, a także w księgarniach: „Galicja'' w Przemyślu, „Polonica'' w Jarosławiu, nr 119 w Przeworsku oraz w Lubaczowie.

Tamże dostępna również druga nowość WZPK pt. **„Parki krajobrazowe: Puszczy Solskiej i Południoworoztoczański''** pióra Ryszarda Kosterkiewicza. Ta książeczka ma także streszczenie w języku angielskim i niemieckim. Obie starannie wydane w lakierowanych okładkach z urokliwymi zdjęciami opisywanych miejsc.

(alb)

Jak w rodzinie

POGRANICZE rozmawia:

z p. EWĄ SARZYŃSKĄ, przewodniczącą koła Stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa" w Przemyślu.

— Proszę opowiedzieć naszym Czytelnikom o stowarzyszeniu, które pani reprezentuje.

— Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa" jest organizacją zrzeszającą, na zasadzie dobrowolności, żony, matki, pełnoletnie córki i niezamężne siostry żołnierzy zawodowych, byłych żołnierzy zawodowych i kombatantów. Mogą do niego należeć także wdowy po żołnierzach zawodowych i kombatantach, a również pracownice wojska i żony pracowników wojska. Jesteśmy zatem organizacją kobiecą, której najmniejszym ogniwem jest koło. Mnie przypadło w udziale przewodniczenie kołu przy 14. Brygadzie Pancernej w Przemyślu.

Podstawowym celem stowarzyszenia jest umacnianie trwałości rodziny wojskowej, zapobieganie zjawiskom patologii społecznej, szerzenie oświaty zdrowotnej, inspirowanie do udziału w życiu kulturalnym, integrowanie społeczności wojskowej ze środowiskiem cywilnym, a także różnorodna samopomoc. Powiedziałam o tym, oczywiście, w dużym skrócie. Szczegóły zawarte są w statucie „Rodziny Wojskowej".

— Dlaczego łączenie się kobiet „wojskowych" w swego rodzaju wspólnotę jest tak istotne?

— Środowisko wojskowe ma swą specyfikę. Obowiązki służbowe powodują, że mężowie spędzają z reguły dużo czasu poza domem, nie mówiąc już o wyjazdach na ćwiczenia czy też poligony. Do normalności należy także częsta zmiana miejsca zamieszkania. Pozostawia się wtedy krewnych i przyjaciół, a dzieci zmieniają szkoły i kolegów. Jedzie się w nieznane i trzeba zaczynać od początku. Jest to duża uciążliwość, z którą jednak — bez szemrania — trzeba się pogodzić.

To, o czym powiedziałam, stwarza pewne zakłócenia życia rodzinnego i sytuacje stresowe, szczególnie dotkliwe dla młodych żon i matek, które jeszcze nie zdążyły przywyknąć do wojskowego trybu życia. A przecież na nie spływają dodatkowe obowiązki spowodowane nieobecnością męża, związane np. z wychowywaniem dzieci czy prowadzeniem gospodarstwa domowego.

Przez udział w naszym stowarzyszeniu chcemy sobie wzajemnie pomóc, chcemy doradzić jak przetrwać najtrudniejszy okres adaptacji do nowych warunków, jak znaleźć wyjście ze skomplikowanej sytuacji, jak — po prostu — żyć normalnie.

Dlatego też poczucie jakiejś więzi i pomoc bardziej doświadczonych jest szczególnie cenna.

— Stowarzyszenie wykonuje swe zadania w różnorodny sposób. Czy mogłaby pani podać jakieś przykłady?

— Nie wszystkie zamierzenia udaje się nam zrealizować, ale niektórymi możemy się pochwalić. Co pewien czas przeważnie co miesiąc spotykamy się w gronie koleżanek, aby porozmawiać o swych problemach i podzielić doświadczeniami. Na niektóre z tych spotkań zapraszamy interesujących ludzi. Miałyśmy w ubiegłym roku prelekcję o stosowaniu ziół w leczeniu chorób i w kosmetyce, a swymi spostrzeżeniami na temat stresów podzieliła się z nami specjalistka od psychologii. Spotkałyśmy się także z zastępcą komendanta szpitala wojskowego, aby porozmawiać o warunkach leczenia. Na jedno ze spotkań zaprosiliśmy szefa Wojskowej Administracji Koszar, aby podzielić się z nim problemami mieszkaniowymi. Nie odmówił nam swej obecności dowódca Brygady, płk dypl. Jan Doliński, który rozwiał wiele naszych wątpliwości z codziennego bytowania.

Ale spotkania, o których wspomniałam, to nie wszystko. Myślimy także i o rozrywce, a dowodem tego jest udział w imprezach zorganizowanych przez Jednostkę. Do tradycji należy plenerowa impreza — Dzień Dziecka. Wyjeżdżamy wtedy do Krasic i wspólnie z „Faniną" organizujemy zabawy, konkursy, strzelanie do tarczy i puszek, a uwieńczeniem jest pieczenie kiełbasy i żołnierska grochówka. Bardzo uroczyście odbywają się zabawy choinkowe dla dzieci, a bal sylwestrowy w 1993 r. zaowocował przekazaniem 4 mln zł na konto Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Chcieliśmy także zorganizować zabawę integracyjną z udziałem nowych koleżanek, ale jakoś nam nie wyszło.

Na początku grudnia zostałyśmy zaproszone do Wojskowego Ośrodka Kultury, gdzie zapoznałyśmy się z jego programem działania i uczestniczyłyśmy w koncercie orkiestry młodzieżowej z Węgier. Otrzymałyśmy także propozycję współpracy z miejscowym Towarzystwem Muzycznym.

Właśnie udział w życiu kulturalnym powinien szczególnie korzystnie oddziaływać na naszą psychikę, bowiem wiele z nas ma zainteresowania artystyczne, które w domowych pieleszach trudno rozwinąć. A w grupie jest raźniej.

Muszę także wspomnieć o tym, że jesteśmy zapraszane na spotkania z dowództwem okręgu. Na jedno z takich spotkań, zorganizowane specjalnie dla kobiet zajmujących się amatorsko twórczością artystyczną, pragnęłyśmy delegować naszą utalentowaną koleżankę, która pięknie maluje. Jednak wrodzona skromność kazała jej pozostać w domu.

— A jaki słaby punkt w pracy koła może pani wymienić?

— Smuci nas to, że na nasze spotkania przychodzi niewiele koleżanek. Jest to w zasadzie ta sama grupa i jakoś trudno zwerbować nowe. Mam jednak nadzieję, że przy pomocy koleżanek z zarządu koła: Urszuli Bosackiej, Krystyny Skuneczny i Reginy Melsztyńskiej, a także tych, które już włączyły się do pracy koła, uda nam się dotrzeć do pozostałych. Trzeba będzie jednak poszukać nowych metod. Może właśnie przez rozwijanie zainteresowań, prezentowanie uzdolnionych dzieci, wspólny udział w imprezach artystycznych?

Rozmawiał
ROMUALD BORYSŁAWSKI
zdj. R.B.

Podczas spotkania w Wojskowym Ośrodku Kultury

A Kazio kłuł i kłuł...

ZNALIŚMY SIĘ NIEMAL OD ZAWSZE. Jego rodzice z nim, wówczas dwuletnim chłopcem, sprowadzili się do sąsiedniego domku. Tak, tak — domku, i to drewnianego, jakich wszędzie, między Bugiem a Wisłą, było wiele. Domek, w którym mieszkaliśmy, należał do kolejarza, który gnieździł się z rodziną w ciasnym pokoiku, a nam wynajmował trzy pokoje z kuchnią. Jak dziś pamiętam — rodzice płacili za to pomieszczenie 120 złotych miesięcznie. Przed drugą wojną światową, oczywiście. Wygód żadnych nie było. Na podwórku stał żuraw, wodę ciągnęło się ze studni wiadrami.

Kazik mieszkał z rodzicami w dwóch pokojach. Ponieważ i ja, i on byliśmy jedynakami, moje warunki musiały być lepsze niż jego. Ja miałem własny pokój, o czym on mógł tylko marzyć! Wiodło nam się ogólnie nieźle, chociaż i u niego, i u mnie nigdy nie paliły się żarówki mocniejsze niż sześćdziesiątki. Prąd był drogi, oszczędzało się go, a przecież nie było ani telewizorów, ani pralek automatycznych, ani odkurzaczy. Poza żarówkami prąd połykało tylko radio, przy którym potrafiliśmy z Kazikiem siedzieć godzinami. Oczywiście nie wówczas, gdy obaj mieliśmy po dwa (on) i trzy (ja) lata! Ja już wspominam w tym miejscu rok 1939, przed samą wojną, kiedy do czerwca chodziłem do szóstej klasy (Kazik do piątej) i właśnie we wrześniu mieliśmy uczęszczać o oczko wyżej: on do szóstej, a ja do pierwszej, ale gimnazjalnej!

Wiadomo, że wybuchła wojna i wszystko się w kibini mater rozleciało. Naszą pierwszą dziecinną działalność „konspiracyjną" pominę, bo u nas teraz znów „co chata to kombatant". Coś tam jednak na murach wypisywaliśmy, malowaliśmy i zdzieraliśmy. Głupota, bo pierwszy lepszy żandarm mógł nas zastrzelić. Gdy zaczęła się wojna z Sowietami, kiedy na ulicach pojawiły się niezliczone rzesze jeńców ze Wschodu, wygłodniałych, wynędzniałych, bitych przez Niemców kolbami, a w dodatku — ażeby upokorzyć!, dźwigających ciężkie płyty chodnikowe w tę i z powrotem, to aż się płakać chciało na ten widok!

W naszym mieszkaniu musieliśmy się ścieśnić, gdyż jeden pokój, z oddzielnym zresztą wejściem, zajęli na kwaterę wojskowi. Zmieniali się dość często zachowując się nawet w miarę kulturalnie. Próbowali rozmawiać z ojcem, który wywodził się z Poznańskiego i biegle mówił po niemiecku, czasem przynosili mi słodycze, matka się złościła, że je przyjmuję. Niepotrzebnie, bo ja potem te cukierki rozrzucałem po jezdni zaraz przed „pochodem" jeńców. Nie tylko cukierki, ale i chleb. Brali, nie bacząc na razy, a czasami próbowali nawet bić się między sobą o skrawki pieczywa. To była moja lekcja życiowa: nigdy nie wrzuciłem chleba do śmietnika...

Był rok 1943. W pokoju zamieszkał na kwaterunku młody leutnant, czyli po naszemu podporucznik. Nie wiem dlaczego tak go uhonorowali, bo przedtem niżej od kapitana nikt u nas nie był w charakterze lokatora. Zauważyliśmy, że chłop był strasznie łasy na baby. Miał iść — jak się później okazało — na front wschodni, więc nie dziwota, że chciał się pobawić, może już po raz ostatni.

Ten oficer lubił mnie, a nie cierpiał wprost Kazika. Ja mu podobno przypominałem jego siostrzeńca. Mogło tak być, zgoda, ale do dzisiaj nie wiem, dlaczego Kazik mu tak podpadł?

Kazik, zwłaszcza kiedy Niemiec raz mu dał po twarzy za nic (nie uderzył mocno, ale przecież nie o ból, lecz o honor chodziło!), postanowił wymyśleć jakąś zemstę. Dodam, że nasz Niemiec nie zamykał pokoju na klucz, więc w czasie jego nieobecności korzystaliśmy z tego pomieszczenia. Bez obaw, bo mieliśmy pełne pole obserwacji i nie mógł nas zaskoczyć.

W szufladzie Kazik odkrył kilkanaście paczek prezerwatyw.

Już nie byliśmy tacy zieloni i wiedzieliśmy, do czego te gumki służą. Kazik zaczął jedną po drugiej brać do ręki, przekłuwał je szpilką i, jakby nigdy nic, układał je w tym samym miejscu.

Przestraszyłem się nie na żarty.

— Człowieku, co ty wyprawiasz, przecież z tego może być draka na cztery fajerki!

— A ty widzisz te małpy, którego odwiedzają? To przecież kurwy pierwszej wody. Licho wie: Polki, Niemki, Ukrainki? Jedna to na pewno Polka, bo ja ją już nieraz widziałem z żołnierzami, jeszcze polskimi przed Wrześniem. Będę żałował? Może Niemiec syfa złapie?

— Syf syfem, ale co będzie, gdy któraś z nich zajdzie w ciążę?

— Twój interes? Najwyżej urodzi bękarta. Nie będzie brzydki, bo ten Niemiec, co jak co, ale gębę ma przyjemną... A te baby, co na niego lecą, też są do rzeczy.

Tego dnia baczyliśmy pilnie, co się będzie działo u naszego porucznika. Najpierw przyprowadził tęgą blondynę. Tylko ta zamknęła drzwi, a zaraz potem zjawiła się brunetka w mundurze. Pobyła zę dwie godziny, a na jej miejsce przyszły aż dwie dziewczyny. Jedną z nich to była ta, o której przedtem wspominał Kazik.

Zauważyliśmy, że Niemiec pije tęgo, nie zdziwiło więc nas, kiedy te dwie szybko go opuściły. Rozmawiały między sobą po polsku.

— Spił się jak bela — stwierdziła ta, która podobała się Kazikowi. — Ale ja się nie dziwię, jutro zapieprza na front, może wróci w charakterze rąbanki.

— Szkoda by było. On ma czym! Pamiętasz, jak obie nas przedwczoraj wymaglował? Wzięłam mu z szuflady te prezerwatywy. One są w bardzo dobrym gatunku. Z Francji je przywiózł. To nie te, które zwykle używają!

— A dużo ich?

— Jest trochę.

— To mi odstąpisz połowę. Poza nimi niczego nie buchnęłaś?

— Żeby podpaść? Za prezerwatywy nikogo nie posadzą, może być tylko trochę śmiechu. Zresztą on ma co innego na głowie. Ja i tak musiałam wziąć, bo coś się ze mną dzieje.

— Złapałaś coś?

— A niech to cholera... Ale pracować trzeba! Hans mówił, że idzie duży przerzut wojsk z Francji. A oni tam się dobrze nachapali! Tego nie można zlekceważyć.

Słyszeliśmy tę całą rozmowę, bo szliśmy za nimi, udając, że nic nas ta ich paplanina nie obchodzi. Kazik jednak promieniał całą gębą. Już nawet przeszła mu sympatia do tej, na którą sam miał chęć. Nie dziwię się. Kto wie, czym by go uraczyła?

Czy akcja Kazika przyniosła jakiś konkretny efekt, czy przyczyniła się do pomniejszenia zdolności bojowej Wehrmachtu?

Oczywiście! Mieliśmy swoje kontakty, swoje kanały informacyjne. Oficerom i żołnierzom zabroniono jakichkolwiek kontaktów seksualnych z miejscowymi paniami. Nawet dom publiczny, bo i taki powstał w naszym mieście dla frontowców, na pewien czas zamknięto...

A sam Kazio? Zaczekał na mnie. Cnotę straciliśmy jednego dnia. W tym samym pokoju. One były rodzonymi siostrami. Och, jak uważaliśmy, aby nie wpaść! Kazio jednocześnie aż dwie gumki nałożył!

Niech skonam, nie bujam!

Na podstawie relacji
Wiesława B. — Mja

PRZEMYŚL

NAJTANIEJ

TAXI ZASANIE

"Pod Kasztanem"

CZYNNE CAŁĄ DOBĘ

TEL. 6666

DOJAZD BEZPŁATNY

GRUNWALDZKA

HONDA

KONTYNGENT '95

Zapraszamy Państwa na prezentację

nowego modelu Hondy „CIVIC'' 5D

w dniach 27-31.01.1995 r.

„SIGMA — CAR'' Rzeszów, ul. Rejtana 67
tel. 446-23, 629-809

GK-030/1

NIE MA BIZNESU BEZ REKLAMY

Zakład Usług Komputerowych

Jastan

Przemyśl, ul. Słowackiego 19, tel. 47-776

- komputery ADAX
- komputery OPTIMUS
- części i akcesoria
- oprogramowanie narzędziowe — MICROSOFT
- standardowe i indywidualne oprogramowania użytkowe
- serwis techniczny wdrożenia.

GK-028/5

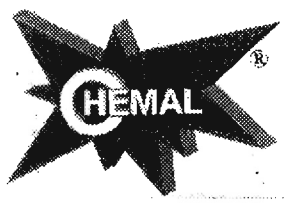

Nowo otwarta hurtownia farb i lakierów

Przemyśl, ul. Tarnawskiego 9

oferuje w CENACH FABRYCZNYCH:

☆ emalie ftalowe we wszystkich kolorach ☆ emalie nitro ☆ farby chlorokauczukowe ☆ lakiery nitrocelulozowe, kaponowe do drewna ☆ lakiery olejne ☆ lakiery do parkietów chemoutwardzalne ☆ pokosty ☆ rozcieńczalniki do wszystkich typów emalii i lakierów ☆ benzyny, nafta, terpentyna itp. ☆ farby emulsyjne we wszystkich kolorach

☆ klej do parkietu i mozaiki (typu PRONILENT) ☆ klej do drewna (typu WIKOL) ☆ klej do płytek ceramicznych (sypki)
☆ klej lateksowy extra
☆ pędzle malarskie we wszystkich rodzajach
☆ gips budowlany, szpachlowy, kreda malarska, biel tytanowa

Serdecznie zapraszamy, zapewniając szybką i sprawną obsługę

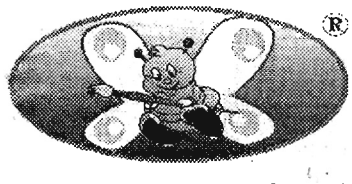

Hurtownia czynna od 8 do 16

GW-003/4

Specjalna oferta dla par ślubnych!!!

Chcesz oszczędzić czas i pieniądze?

Wstąp!

Wypożyczalnia sukien ślubnych Jarosław, ul. Jana Pawła II 8

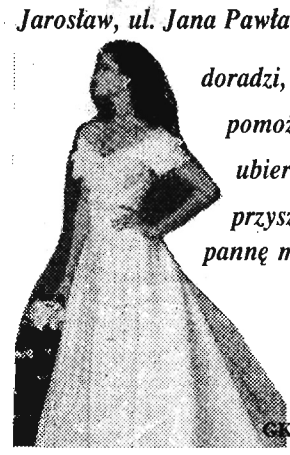

doradzi, pomoże, ubierze przyszłą pannę młodą.

GK-448/5

GIEŁDA NIERUCHOMOŚCI
tel. 47-631

KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH
w Przemyślu, ul. Franciszkańska 7, tel. 47-631
od poniedziałku do piątku w godz. 9—17

1. Dom (w stylu secesyjnym) 440 m² na 12-arowej działce (pełne uzbrojenie) w Przemyślu (Zasanie). **Cena** — równowartość 100 tys. dolarów USA.

2. Dom 400 m² (stan surowy zamknięty) na 10-arowej działce ok. 4 km od Przemyśla. Sprzedaż (**cena** — 1 mld zł) lub wynajem na działalność gospodarczą.

3. Dom 100 m² (do remontu) na 75-arowej działce (prąd, woda i kanalizacja miejska) — w Przemyślu (Wilcza). **Cena** — 650 mln zł.

4. Działka 40-arowa (pełne uzbrojenie) z drewnianym domkiem (do remontu) i stodołą w Przemyślu. **Cena** — 300 mln zł.

5. Dom drewniany, parterowy, podpiwniczony, ze strychem, na 17-arowej działce (studnia, prąd) w Przemyślu. **Cena** — 200 mln zł (do negocjacji).

6. Lokal 19,5 m² (prąd, woda; po remoncie) w suterynach, w Przemyślu. Sprzedaż (**cena** — 90 mln zł) lub wynajem.

7. Działka 15-arowa (gaz prąd), wieczyste użytkowanie, w Przemyślu (oś. Tatarskie). **Cena** — 130 mln zł (do negocjacji).

8. Działka 4-arowa (częściowo uzbrojona; wieczyste użytkowanie) w zabudowie szeregowej, z rozpoczętą budową w Przemyślu (oś. Tatarskie). **Cena** — 90 mln zł.

9. Działki: 4,7-arowa i 4,2-arowa (wieczyste użytkowanie, uzbrojone w prąd i gaz, woda i kanalizacja — w planie) w Przemyślu (oś. Tatarskie). **Cena** — 10 mln zł/ar.

10. Działka 34-arowa (pod działalność gospodarczą) w Przemyślu. **Cena** — 150 mln zł.

11. Dom 240 m² na 9-arowej działce (pełne uzbrojenie) ok. 10 km od Przemyśla. **Cena** — równowartość 50 tys. dolarów USA.

12. Dom 157,5 m² (4 pokoje, 2 kuchnie, 2 łazienki, przedpokój, spiżarka, wc; telefon) na 13-arowej działce (pełne uzbrojenie) w Przemyślu. **Cena** — 700 mln zł.

13. Działka 9,6-arowa (za wyjątkiem kanalizacji — pełne uzbrojenie) przy ul. Monte Cassino w Przemyślu. **Cena** — 140 mln zł.

14. Działka 10-arowa przy ul. 3 Maja w Przemyślu. **Cena** — 150 mln zł.

15. Działka 12-arowa (pełne uzbrojenie) w Przemyślu (Bakończyce). **Cena** — 140 mln zł.

16. Działka 30-arowa (prąd, gaz) w Przemyślu (Zielonka). **Cena** — 200 mln zł (do negocjacji).

17. Działka 8-arowa (wieczyste użytkowanie; gaz, prąd) w Przemyślu (os. Tatarskie). **Cena** — 90 mln zł.

18. Działka 30-arowa (gaz, prąd, studnia) w Wapowcach. **Cena** — 200 mln zł (do negocjacji).

19. Działka 32-arowa (ze studnią) w Przemyślu na granicy z Ostrowem. **Cena** — 50 mln zł.

20. Działka 14-arowa w Żurawicy. **Cena** — 100 mln zł.

21. Działka 48-arowa (prąd, gaz, studnia) na Lipowicy. **Cena** — 320 mln zł.

22. Dom 150 m² (pełne uzbrojenie, telefon) do częściowego remontu, w Przemyślu. Do wynajęcia.

23. Lokal 60 m² (3 pomieszczenia, węzeł sanitarny, c.o.), parter, po remoncie, w Przemyślu (centrum). Do wynajęcia na biuro lub gabinet.

RENAULT

JUŻ CZAS PODJĄĆ DECYZJĘ

Pełna gama samochodów osobowych Renault czeka by spełnić Państwa marzenia

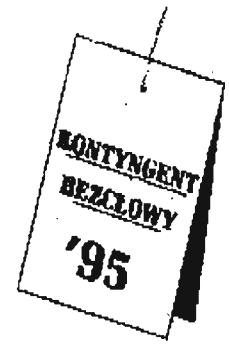

ZAPRASZAMY DO SKŁADANIA ZAMÓWIEŃ NA SAMOCHODY Z KONTYNGENTU '95

SPRZEDAŻ RATALNA I GOTÓWKOWA

AUTORYZOWANY SALON HANDLOWO-SERWISOWY

LESZEK TADLA

UL. LWOWSKA 11A
PRZEMYŚL, TEL./FAX (0-10) 62-53

Renault 24h SERWIS (02) 699-1-699

RENAULT TO PEŁNIA ŻYCIA

RENAULT żyje zgodnie z naturą.

Wszystkie modele Renault wyposażone są w trójdrożny katalizator spalin.

KK-45/10

POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ
Inspektorat w Przemyślu

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż karoserii wraz z silnikiem samochodu osobowego m-ki Fiat 126p, rok prod. 1994 (karoserią do malowania). cena wywoławcza 3 tys. dwieście zł.

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy PZU S.A. najpóźniej do godz. 9.30 w dniu otwarcia przetargu.

Przetarg odbędzie się 13 lutego 1995 r., o godz. 10, w budynku Inspektoratu PZU S.A. w Przemyślu przy ul. Mickiewicza 18.

K-004

Kupując teraz — kupisz taniej!!!

☆ Cement 350 portlandzki w workach
☆ Stolarka budowlana oraz inne materiały budowlane
w cenach 1994 r.
☆ Węgiel i koks

oferuje

» DIHARD «

Spółka z o.o.

Jarosław, ul. Krakowska 32, tel. 34-77, 51-13

Zapraszamy do naszych punktów sprzedaży:
— Jarosław, ul. Krakowska 32
— Radymno, ul. Kolejowa
— Przemyśl, ul. Sobótki (Pikulice)

— ☆ —

POSZUKUJEMY SPRZEDAWCÓW cementu i innych materiałów budowlanych

GW-023/3

Orzeł i reszta

Zaufaliśmy znowu Anglikom

Już mamy dwie aferki (afery?) z nowymi złotówkami i groszami: banknoty 50-złotowe nieco różnią się między sobą, mniejszy bywa margines, napisy na niektórych „idą'' bardziej w lewo, natomiast pięciogroszówki pasują do (niektórych) automatów telefonicznych. Zamiast płacić za żeton 13 groszy można wrzucić pięciogroszówkę i zyskać na impulsie 8 groszy. Kolejny brak koordynacji, tym razem „w temacie'' środków płatniczych?

Jeśli chodzi o pięćdziesięciozłotówkę (czyli 500 000 starych złotych), to p. Mieczysław Kesler z Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych oświadczył publicznie, że gdyby on przekazał bankom takie banknoty, to wówczas cała partia zostałaby zwrócona. Jego zdaniem, pieniądze nie były sortowane.

Każde dziecko wie, że nowe banknoty drukowano nie nad Wisłą, ale nad Tamizą i my wybuliliśmy sporo dewiz na tę produkcję. Musieliśmy tak zaufać Anglikom, że nikomu nie przyszło na myśl, aby sprawdzić, czym nas za ciężki szmal obdarzają. Ale zaufanie do Anglików mamy we krwi, nawet pogwałcony przez nich wspólny z nami układ z 1939 roku niczego tu nie zmienił. (Ciekawe, czy programy szkolne jakąś wiedzę w tym względzie wszczepiają teraz młodym?).

Ta wpadka nie jest tak wielka (mam na myśli wpadkę walutową!), jak z wyprodukowanymi w Niemczech banknotami z wizerunkami miast polskich, które to pieniążki wcale nie weszły do obiegu. Gdzieś wyczytałem, że głównym powodem było nie słabe ich zabezpieczenie przed podrabianiem, ale napis (znak wodny): „Polska Rzeczpospolita Ludowa''. Czy o tej forsie (z miastami) myślano już za rządów premiera M.F. Rakowskiego?

Polska Rzeczpospolita Ludowa odeszła w niebyt, ale wychowany na ludowej szkółce Pan Prezydent zdrowo obsobacza ludowego premiera, który mu nie po raz pierwszy nacisnął na odcisk. Interesujące, że swoją krytykę pod adresem premiera Lech Wałęsa zawarł w tygodniku „Polityka''. Rozmowa z Głową Państwa (nie pierwsza w „Polityce'') to pismo nobilituje.

Że rozmowa z Wałęsą nobilituje „Politykę'', to był tylko taki mały żart z mojej strony, faktem jest jednak, że prezydenckie opinie o premierze Pawlaku są nagłaśniane przez telewizję i radio aż do znudzenia. A dzieje się to wówczas, gdy „Polityki'' ze wspomnianym wywiadem nie ma na rynku! Ba: wywiad dla tygodnika jest filmowany! Przez telewizję publiczną (prywatną?) czy też przez telewizję belwederską (czytaj: namiestnikowską!)?

Pan Prezydent zakomunikował Narodowi, że sytuacja w kraju przerasta premiera, polityka młodego i niedoświadczonego, którego nie należałoby krzywdzić dalej, tylko umożliwić mu jakiś urlop, a w tym czasie sprawami kraju kierowałby kto inny. On sam (on, czyli Wałęsa) już kilka tygodni temu przyznał, że gdyby miał prawo odwoływać szefa rządu, to od pół roku Pawlak nie byłby premierem.

Najśmieszniejsze w tym wszystkim jest to, że to nie kto inny, jak właśnie Wałęsa wykreował Pawlaka na premiera wówczas, gdy obalał rząd Olszewskiego! A najsmutniejsze, iż Pan Prezydent widzi słomkę w oku premiera, a nie widzi belki w oku własnym!

W tym miejscu przypomnę, że pod koniec ubiegłego roku tygodnik „Poznaniak'' wysłał swego przedstawiciela, red. Piotra Kaźmierczaka, do matki szefa SdRP, pani Aleksandry, wilnianki z urodzenia, która po wojnie znalazła się w Białogardzie i w tamtejszym szpitalu poznała swego męża. Pani Aleksandra była siostrą przełożoną, zaś jej ślubny (nie żyjący już) — chirurgiem. Mały Olek przyszedł na świat w 1954 roku, poród był niezwykle ciężki. Po dwóch latach urodziła się Małgosia.

— Nie chcieliśmy — mówi matka A. Kwaśniewskiego — żeby dzieci miały kompleks małego miasteczka. Od pierwszej klasy dostawały prywatne lekcje języków. Często zabieraliśmy je do Warszawy. Teatr, opera, spotkania z aktorami, których wielu wtedy znaliśmy. W miarę możliwości wakacje za granicą. Chcieliśmy, żeby Gosia i Olek zobaczyli coś więcej niż rodzinny Białogard.

Gosia skończyła medycynę (dziś jest okulistką w Szwajcarii), a Olek handel zagraniczny w Gdańsku.

Aleksander Kwaśniewski — pisze dalej autor tekstu — ze swą znajomością francuskiego, niemieckiego i angielskiego podczas rozmów za granicą (podobnie jak jego siostra) doskonale obywa się bez tłumacza. Od dziecka, według słów matki, lubił przemawiać, nadawał imię swojej szkole podstawowej i bardzo interesował się polityką. Ponadto lubi gotować i jeść, po ojcu odziedziczył jednak skłonność do tycia. W rodzinnych potyczkach z nadwagą pomaga mu pies, którego codziennie wyprowadza na spacer... Nie komentuję.

Muszę wspomnieć o Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy i o tych (starych) miliardach złotych (ponad — na razie — pięćdziesięciu), które dzięki niej zebrano na kuracje dzieci z chorobą nowotworową. Telewizja, i słusznie, pokazała światu, że Polacy nie są obojętni wobec cierpień najmłodszych i w tej sytuacji jako przykry dysonans można było odnotować wypowiedź kieleckiego biskupa, Kazimierza Ryczana, który nazwał akcję Jerzego Owsiaka „grą na ludzkich uczuciach'' i „laicyzacją działalności charytatywnej''. Na szczęście i wśród biskupów nie ma jednolitej opinii, skoro drugi biskup kielecki, Mieczysław Jaworski (nie mój kuzyn!), spotkany przez „Gazetę Wyborczą'' na mszy w miejskim szpitalu, dał na ten szlachetny cel „kilka groszy'' i oznajmił, że żałuje, iż nie wiedział wcześniej o zbiórce, bo wziąłby z sobą więcej pieniędzy.

Tymczasem w Katolickim Radiu Lublin Artur Zawisza z ZChN opluwa akcję Owsiaka. Zdaniem stałego „przeglądacza prasy'' z tej rozgłośni, uratuje się kilkaset dzieci, ale wskutek piosenek z zespołów „subkultury'' kilkaset tysięcy dzieci zostanie poddanych aborcji! Zawisza tendencyjnie nie tylko przedstawia publikacje prasowe, ale i je komentuje (...)

Robiłem porządki i ze starego numeru „Życia Warszawy'' wyciąłem artykuł na temat jadłospisu restauracji Cecila Pritchetta położonej w amerykańskim stanie Missouri. Największą popularnością cieszą się tam przepiórki w polewie orzechowo-miodowej, sznycel z aligatora w sosie hawajskim, gulasz z niedźwiedzia, wędzonka z antylopy, kotlety z zebry i górskiego lwa smażone na oleju z bikory (?) oraz poczciwie brzmiące w tym zestawie żabie udka. „Górski lew — zwierza się właściciel knajpy — jest bardzo niesmaczny, ale znajdują się amatorzy na to mięso''.

O gustach się nie dyskutuje...

M.A. JAWORSKI

Zgłoszenia do 15 lutego

Komu nagroda Kotuli?

Do Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie napływają już zgłoszenia do 11. edycji nagrody im. Franciszka Kotuli. Przypomnijmy, **że prace i kandydatury do tej nagrody można zgłaszać do 15 lutego br.**

Fundatorem nagrody jest KAW w Rzeszowie przy współudziale wydziałów kultury urzędów wojewódzkich w Rzeszowie, Krośnie, Przemyślu i Tarnobrzegu oraz Muzeum Etnograficznego im. F. Kotuli.

Nagroda zostanie przyznana za wybitne osiągnięcia twórcze w dziedzinie badań nad kulturą Polski południowo-wschodniej, działalność popularyzatorską w tym zakresie i za twórczość ludową podtrzymującą tradycje regionu.

Prawo zgłaszania prac i kandydatów mają instytucje i osoby prywatne. Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Krajowa Agencja Wydawnicza 35-030 Rzeszów, al. Pod Kasztanami 10.

Informujemy również, **iż dodatkowo laureaci Nagrody otrzymają obrazy przedstawiające zabytki kultury sakralnej i ludowej w naszym regionie, ufundowane przez poetę i malarza Władysława Włocha z Rzeszowa.**

„Żaczek'' dla wszystkich

POGRANICZE rozmawia: z p. FRANCISZKIEM OLECHNOWICZEM, właścicielem Coctail-Baru „Żaczek'' w Przemyślu

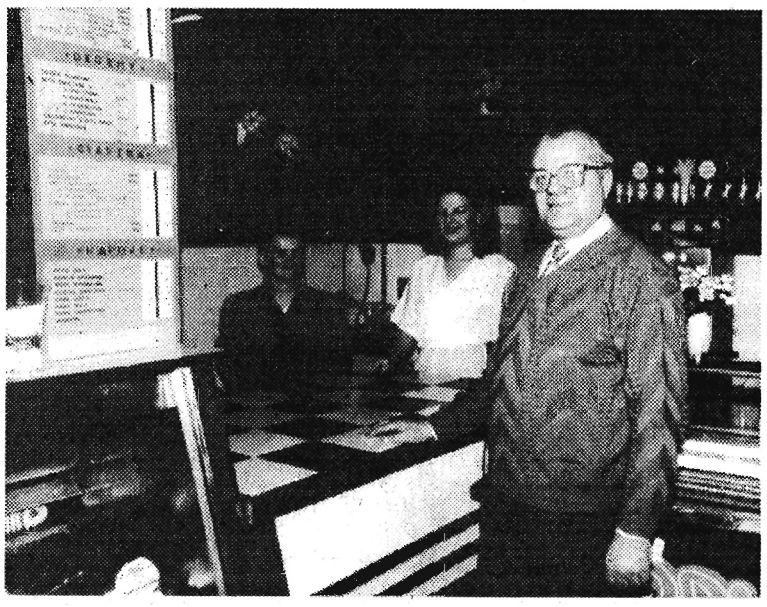

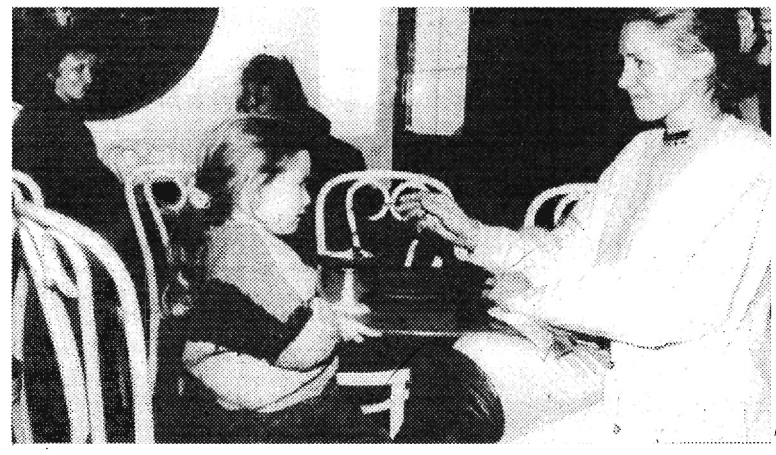

— Jest pan jednym z weteranów przemyskiej gastronomii. Jak zaczęło się pańskie zainteresowanie sztuką kulinarną?

— Ukończyłem technikum gastronomiczne i cały czas pracuję w swoim zawodzie. Przełomowy był dla mnie rok 1973, kiedy to do Przemyśla trafiła pierwsza maszyna do produkcji lodów włoskich. Ustawiono ją w małym lokaliku przy ul. Franciszkańskiej, który ja właśnie prowadziłem. Nowość szybko się przyjęła. A ja przekonałem się, że nawet małe cukierenki mogą dawać satysfakcję. Rok następny przyniósł kolejną zmianę. Zaproponowano mi mianowicie, abym przyjął w agencję lokal, w którym mieściła się poprzednio restauracja „JEDYNKA'', nie ciesząca się dobrą sławą. W ciągu niespełna trzech miesięcy przeprowadziłem niezbędny remont lokalu i przekształciłem go w kawiarenkę, nazwą dostosowaną do najmłodszej klienteli. „Żaczek'' miał konkurenta w Coctail-Barze w Rynku, ale szybko zaczęli do nas przychodzić na ciastka i lody rodzice z dziećmi. I tak to trwa do dziś. Od 1990 r. jestem właścicielem „Żaczka''. Przeprowadziłem gruntowny remont, w czym pomogło mi administrujące kamienicą Zrzeszenie Prywatnych Właścicieli Nieruchomości. Kupiłem także wiele nowych urządzeń, dzięki czemu lokal stał się przytulniejszy i poprawiły się w nim warunki pracy.

— W ostatnich latach powstało wiele nowych placówek gastronomicznych. Jak pan sobie radzi z konkurencją?

— Konkurencja jest potrzebna, bowiem wymusza nowy sposób myślenia, nowy sposób podejścia do klienta. Ja np. postanowiłem rozszerzyć asortyment, oczywiście na miarę możliwości zakładu. Dlatego też oferujemy swojskie pierogi ruskie i z kapusty, uszka z mięsem, naleśniki z twarożkiem i z bananem, „paróweczki Barakensa'', drożdżówki z ziemniakami i kaszą gryczaną oraz cebulaki. Te nowe wyroby „Żaczka'' cieszą się dużym powodzeniem. Oferujemy także ciastka, pączki i lody wg nowej receptury z dodatkami oraz różne napoje.

— Spróbowałem pierogów z kapustą i są one rzeczywiście bardzo smaczne, jak zrobione w domu przez dobrą gospodynię...

— Trzymam się stale zasady, że receptura rzecz święta. Uważam również, że wprowadzając umiarkowane ceny, zyskam klientów nawet wśród osób z niezasobnymi portfelami. Coraz częściej odwiedzają „Żaczka'' emeryci, aby w cieple posilić się drożdżówkami na śniadanie czy kupić gotowe danie.

— Zauważyłem, że w „Żaczku'' młodzież rozmawia spokojnie, nie ma oparów dymu papierosowego, nie ma w sprzedaży piwa i napojów alkoholowych. Coś nadzwyczajnego, jak na warunki gastronomiczne...

— Nie popieram picia alkoholu i zatruwania się nikotyną, mimo że prowadzenie sprzedaży piwa czy wódki przyniosłoby mi dużo większy zysk. Dla mnie nagrodą jest to, że i najmłodsi, i najstarsi mogą w „Żaczku'' czuć się dobrze, bez obawy, że jakiś pijany osobnik ich obrazi. Zapraszam zatem codziennie od godz. 9 do 16 (w soboty do 17). Tych, którzy jeszcze w „Żaczku'' nie byli, informuję, że mieści się on przy ul. Franciszkańskiej 20.

Rozmawiał R. Borysławski

O lekach i aptekach

POGRANICZE rozmawia: z p. TADEUSZEM WZIĄTKIEM wojewódzkim inspektorem farmaceutycznym

— Wielu chorych zadaje sobie pytanie, czy leki produkowane w kraju są gorsze od zagranicznych. Jak jest naprawdę?

— Wszystkie leki, które są dopuszczone do obrotu w kraju, przechodzą odpowiednie badania, których celem jest sprawdzenie czy są dla pacjenta bezpieczne i, czy w danym schorzeniu rzeczywiście skutkują. Na przekonanie o skuteczności leku wpływa często jego reklama. Oficjalnie wolno reklamować tylko leki dostępne bez recepty, ale można ten zakaz ominąć, stosując tzw. promocję. Górują w tym firmy zagraniczne. Wkalkulowują one w cenę leku pewien procent na jego promocję, która polega na tym, że przedstawiciele firm, posługując się różnorodnymi, fachowo opracowanymi materiałami, docierają do lekarzy, aby wywrzeć wrażenie, że oferują najskuteczniejszy specyfik. Ta siła przekonywania, poparta pięknymi ulotkami, filmami itp. stanowi zachętę do zapisywania pacjentowi leku zagranicznego, mimo że istnieją krajowe odpowiedniki.

Polski przemysł farmaceutyczny dopiero zaczyna się uczyć promowania swych wyrobów, a zmusiła go do tego gospodarka rynkowa. Trzeba jednak zauważyć, że żaden kraj na świecie nie produkuje wszystkich leków i musi niektóre kupować w innych państwach. Stąd też na obowiązującym wykazie leków podstawowych i uzupełniających znajdują się również leki zagraniczne.

— Przy sprzedaży leków brane są pod uwagę limity cenowe. Co to takiego?

— Wiele leków, zawierających ten sam składnik chemiczny i posiadających takie same działanie, produkowanych jest przez różne firmy. Opatrują one lek swą nazwą, z reguły zastrzeżoną. Wiąże się to ze zróżnicowaniem cen, a ich rozpiętość jest niekiedy bardzo duża. Kupując określone leki pacjent korzysta z ulg, a różnicę refunduje państwo. Ponieważ jednak środki przeznaczone na opiekę zdrowotną są ograniczone, wprowadzono limity cenowe. Polega to na tym, że jeżeli istnieje w danej grupie lek krajowy czy najtańszy zagraniczny, ich cena stanowi pewną granicę. Jeżeli lek jest droższy, czyli przekracza tę cenę, pacjent musi dopłacić. Lekarze wypisując na receptach leki zagraniczne, których cena przewyższa limit, stawiają pacjenta przed wyborem czy kupić odpowiednik krajowy, czy dopłacić. Kogo stać — dopłaca, inni kupują leki krajowe. Do tego zresztą zachęca MZiOS i dlatego w aptekach znajdują się dla pacjentów stosowne pouczenia.

— Pewne leki można otrzymać bezpłatnie. Kto ma do tego prawo?

— Jest grupa leków, otrzymywanych bezpłatnie, które są jakby przypisane do określonych jednostek chorobowych, np. do gruźlicy, cukrzycy czy chorób psychicznych. Inną natomiast sprawą są uprawnienia do otrzymywania bezpłatnie leków przez niektóre grupy społeczne. Korzystają z nich inwalidzi wojenni i wojskowi, członkowie rodzin pozostający pod ich opieką, a także — w mniejszym zakresie — zasłużeni honorowi dawcy krwi. O uprawnieniach decyduje, dokonany przez ZUS, specjalny wpis do legitymacji ubezpieczeniowej. Lekarz wystawiający receptę ma obowiązek sprawdzić, czy osoba ubiegająca się o bezpłatny lek ma rzeczywiście taką adnotację.

Inwalidzi wojenni i wojskowi mogą bezpłatnie otrzymać wszystkie leki ujęte w urzędowym rejestrze zarówno dla siebie jak i swych rodzin.

— I tu właśnie rodzą się wątpliwości, podnoszone przez farmaceutów. Dlaczego np. inwalidzi ci mają bezpłatnie otrzymywać specyfik o nazwie „Amol" i to w butelce o określonej pojemności? lub „Biovital" albo „Geriavit", gdy tymczasem krajowe witaminy, połączone z mikroelementami, są znacznie tańsze. A równocześnie za zagraniczne leki przeciwnowotworowe trzeba dopłacać powyżej limitu. Czy tak być powinno?

— Ocena tego stanu nie jest prosta. Mogę tylko dodać, że takie są zasady ustalone przez MZiOS i lekarze oraz farmaceuci muszą się do nich stosować. Sprawę zaopatrzenia w leki powinna jednak uregulować reforma opieki zdrowotnej, która jest oczekiwana z niecierpliwością. Trzeba ustalić odpowiednie standardy świadczeń bezpłatnych, co również powinno dotyczyć badań, protezowania itp. Są już zapowiedzi zmian, bowiem budżet nie wytrzyma długo dotychczasowych rozwiązań.

— A jakie doraźne zmiany w zaopatrzeniu w leki ostatnio wprowadzono?

— Wprowadzono degresywne marże na leki znajdujące się na wykazach, również na importowane. Im droższy lek, tym marża procentowo jest niższa. Natomiast na wszystkie leki, które mają ceny urzędowe, już wcześniej ustalone zostały ceny hurtowe i detaliczne, a różnica między nimi stanowi marżę. Jest ona wyższa, gdy lek jest tańszy. Izba Aptekarska uważa, że odbije się to niekorzystnie na prowadzeniu aptek, ale życie pokaże jak będzie.

— Sprawuje pan nadzór farmaceutyczny. Czy w czasie kontroli stwierdził pan jakieś rażące nieprawidłowości?

— Sytuację aptek komplikują zmieniające się bardzo często przepisy, wymagające przeliczeń, zmian cen, oznakowania leków itp. Pośpiech w ich wprowadzaniu może spowodować pomyłki, które są nieuchronne. Z takimi pomyłkami mam najczęściej do czynienia. Natomiast bolączką naszego województwa jest brak w większości aptek magistrów farmacji, co odnosi się zarówno do aptek państwowych, jak i prywatnych. A to musi mieć wpływ na jakość świadczonych usług.

Rozmawiał R. BORYSŁAWSKI

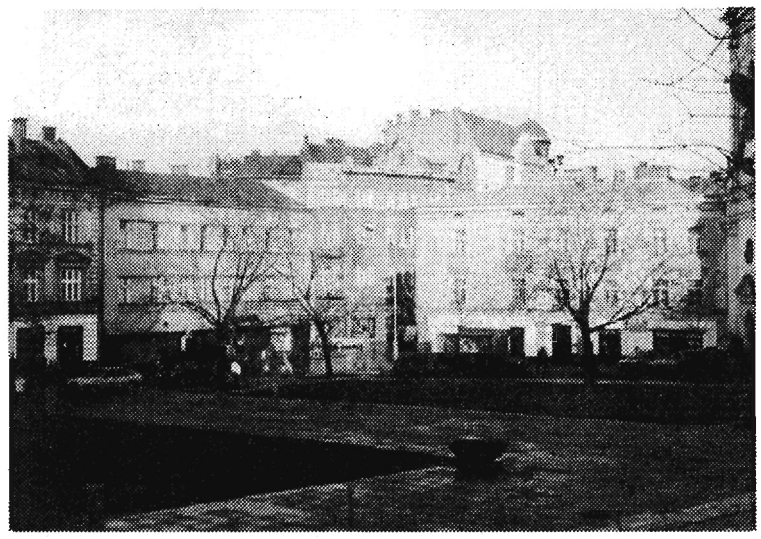

Przemyślanie nie chcą Żołnierza?

Pomnik na kredyt?

Od kilku lat trwają przymiarki do budowy pomnika Przemyślanina — Żołnierza Polskiego. Idea chwalebna, o mocno patriotycznej wymowie i — zdawałoby się — zasługująca na szeroki społeczny oddźwięk, wymierny również w stanie konta społecznego komitetu budowy. Tymczasem jest ono nazbyt skromne (ok. 35 mln starych złotych), aby sfinansować pierwszy etap prac. Czyżby przemyślanie nie chcieli tego monumentu?

Różne są opinie na ten temat. Niewątpliwie, w jakimś stopniu wpływ na to ma pogarszająca się sytuacja materialna potencjalnych ofiarodawców. Nie brak głosów, że nie czas na budowę pomników skoro wokół mrowie innych znacznie pilniejszych ze społecznego punktu widzenia potrzeb do sfinalizowania. Tu i ówdzie padają wątpliwości co do rzeczywistych intencji kierujących inicjatorami pomysłu (obawy o szkodliwe w warunkach miasta „upolitycznienie" i „unarodowienie" całej idei).

Nie bez wpływu na stan konta przyszłego pomnika są konsekwencje społecznych podziałów, również w środowisku kombatanckim. Wielu weteranów pyta wprost o jakiego żołnierza „ojcom" monumentu chodzi. Przemyślanina walczącego o wolność Ojczyzny wszędzie tam, gdzie tylko było to możliwe czy też jedynie w „słusznych" obecnie formacjach i krajach świata? Przemyślanina reprezentującego różny światopogląd i wyznanie czy też „wzorzec" aktualnie obowiązujący? Podobnych pytań i społecznych wątpliwości jest wiele i wszystko wskazuje na to, że od pomysłu do odsłonięcia pomnika sporo wody jeszcze w Sanie upłynie. Chyba że, a krążą i takie wieści, władze miasta przejmą pałeczkę i ze środków budżetowych uzupełnią kwotę niezbędną do rozpoczęcia konkretnych prac nad monumentem.

Gdyby tak się stało, to wielce prawdopodobnym byłby fakt, że pieniądze te pochodziłyby z... kredytu bankowego, który miasto musi zaciągnąć aby zrównoważyć swój tegoroczny budżet. Wówczas jednak byłby to ewenement w skali kraju deprecjonujący ideę budowy pomnika ze środków społecznych.

Może jednak przemyślanie będą w tym roku hojniejsi i do paradoksu nie dojdzie?

JP

KORESPONDENCJE

To był sylwester!

Po prostu podkusił nas diabeł! Zamiast spędzić sylwestra w Przemyślu, w hali sportowej czy na innym balu, postanowiliśmy pojechać na Słowację, gdzie przed kilku laty, w wyśmienitych humorach, powitaliśmy Nowy Rok.

Mieliśmy nadzieję, że bal sylwestrowy, który zaproponowało nam biuro turystyczne „Polonez", będzie tak samo szampański i będziemy wspominać go przez wiele lat. Wsiedliśmy zatem do autobusu o wdzięcznej nazwie „Globtur" (zapłaciwszy wcześniej parę milionów złotych) i ruszyliśmy w drogę. Wnętrze pojazdu okazało się mniej powabne, a poplamione fotele i brud już na wstępie nieco nas speszyły. Po przejechaniu około 70-ciu kilometrów autobus odmówił posłuszeństwa, ale kierowca dzielnie uporał się z awarią. W Rzeszowie dowiedzieliśmy się, że zamiast w kierunku granicy udajemy się do Tarnowa, aby stamtąd zabrać kilkuosobową grupę. Po dziesięciu godzinach jazdy docieramy wreszcie do małej słowackiej miejscowości Madzilaborce. Zostajemy zakwaterowani w hotelu (na trzecim piętrze), który jednak nie jest przygotowany na nasze przyjęcie. Jest przenikliwe zimno, gdyż chyba w ostatniej chwili włączono ogrzewanie. Pokoje są obskurne, brudne, odrażające. Kolację podano nam w mocno zadymionej sali, pełnej „wstawionego" towarzystwa. Kelner w białych adidasach, również w stanie wskazującym... po długim czasie próbuje nas obsłużyć. Na obrus pokryty kolorowymi plamami wjeżdża „gorące danie", składające się z ryżu i mięsa, swą konsystencją przypominającego podeszwę. Mamy nietęgie miny i pustkę w żołądku. Pani pilot usiłuje poprawić naszą dolę, ale nie udaje jej się dotrzeć do słowackiego organizatora imprezy.

Po koszmarnej nocy otrzymujemy wreszcie apartament, którego zaletą jest nieco wyższa temperatura i możliwość korzystania z ciepłej wody. Usiłujemy zachować resztkę optymizmu i oczekujemy cierpliwie na zabawę sylwestrową. Nadszedł wreszcie wieczór. Znaleźliśmy się w ciasnej i dusznej sali, a jako zimną przystawkę dostajemy dwa plastry kiełbasy, połówkę jajka i nieco sałatki. Gorące danie to mieszanka „grochu z kapustą", po którym pozostało nam tylko czekać wybicia zegara zwiastującego Nowy Rok. W taki oto sposób spędziliśmy ostatnie dni roku, dzięki „Polonezowi", w którym wykupiliśmy imprezę i „Gromadzie", która ją zorganizowała.

Z wyjazdów na sylwestra poza Przemyśl wyleczyliśmy się na zawsze.

Anna i Artur W.
z Przemyśla
(nazwisko i adres do wiadomości red.)

TYGODNIK „POGRANICZE"

Redaguje zespół. Redaktor naczelny Marek Cynkar.
Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22.
Przedstawicielstwo we Lwowie przy ul. Włodzimierza Wielkiego 2, fax 526294.
Wydawca: „PUBLIKATOR", spółka z o.o.
Druk: Spółdzielnia Inwalidów „Praca" w Przemyślu.
Ogłoszenia przyjmują akwizytorzy, sekretariat redakcji oraz urzędy pocztowe w województwie.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania tekstów i zmiany tytułów.
Nr indeksu 371920 ISSN 1231-1464

Mała rzecz a cieszy

Będąc w Rzeszowie na przedgwiazdkowych zakupach, spotkałam się z bardzo miłym wydarzeniem. Chciałam kupić aparat fotograficzny dla syna. Obeszłam dużo sklepów, lecz ceny mnie odstraszyły. Przypomniałam sobie, że w Waszym tygodniku ogłaszała się firma „Siding". Z ogłoszenia zapamiętałam „Foto-hurt". Pytając o „Foto-hurt" i „Siding" dotarłam na ul. Rejtana. Przyznam się, że wątpiłam czy uda mi się kupić w hurtowni pojedynczą sztukę. Lecz jak już byłam w Rzeszowie to dlaczego miałam nie spróbować. Po wejściu do tzw. „wzorcowni" spotkała mnie miła niespodzianka. Z uśmiechem na twarzy przywitał mnie prawdziwy „Mikołaj". Taki z workiem pełnym prezentów. Jakież było moje zdziwienie a zarazem zaskoczenie gdy tenże Mikołaj ze swojego worka wyjął małego batona „Snack" i wręczył mi go ze słowami: „To od firmy dla Pani". Tłumaczyłam mu, że jeszcze nic nie kupiłam. On na to: „Nic nie szkodzi. Każdy kto dzisiaj do nas przyjdzie, obojętnie czy kupi coś, czy nie, dostaje prezent od firmy. Przecież jutro Wigilia". Faktycznie każdy klient bez wyjątku otrzymywał podobne „prezenty".

Jest takie powiedzenia: „mała rzecz a cieszy". Pierwszy raz spotkałam się z tego typu sytuacją. Oczywiście pomijam „pseudo" — Mikołajów, którzy z czerwonymi (wcale nie od mrozu) nosami, ziejący na odległość „promilami", bełkocząc coś pod nosem chodzili po naszych ulicach. Ten Mikołaj doradził mi fachowo jaki wybrać aparat, pomógł w zakupach. Uważam, że przypadek ten godny jest do naśladowania u nas w Przemyślu. Czyżby nasi właściciele sklepów bali się, że takie podarunki doprowadzą ich do bankructwa? Wydaje mi się, że wręcz przeciwnie, przysporzą im wielu klientów. W Stanach Zjednoczonych a także w krajach Europy Zachodniej jest to zjawisko powszechne. U nas dopiero w fazie początkowej. Może oprócz narkotyków i innych czarnych stron tzw. „Zachodu" zaczęlibyśmy powszechnie przyjmować również i te dobre cechy. „Mikołaje", „Kurczaczki" czy „Zajączki" mogłyby również urozmaicić jakże czasami monotonne i denerwujące zakupy.

Lidia Olszewska
Przemyśl
(adres do wiadomości redakcji)

PRZEMYŚL. Fragment ulicy Tatarskiej. *Fot. M.C.*

Zaprosili nas:

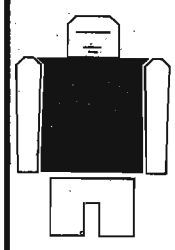

✤ **Biuro Reklamy S.A. Zarząd Targów Warszawskich na X Międzynarodowe Targi KOMPUTER EXPO-95, odbywające się od 24 do 27 stycznia br. w Pałacu Kultury i Nauki oraz w Centrum Targowym „Mokotów".** Patronat sprawuje Polska Izba Informatyki i Telekomunikacji. W targach uczestniczy ponad 800 firm prezentujących: komputery, sieci, urządzenia peryferyjne, oprogramowanie, materiały eksploatacyjne, podzespoły i wydawnictwa specjalistyczne.

✤ **Państwowa Galeria Sztuki Współczesnej w Przemyślu na wystawę malarstwa Janusza Akermana** (czynna do 31 bm.).

✤ **Galeria Klubu „Piwnice" przy Centrum Kultury w Przemyślu na XV Jubileuszową Wystawę Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego** (czynna do 4 lutego).

Dziękujemy!

Z najlepszymi życzeniami noworocznymi napisał do nas **konsul generalny Republiki Federalnej Niemiec w Krakowie dr Laurids Hölscher.** Do życzeń dołączył złotą myśl Ludwiga Börne: *„Różnica między wolnością a swawolą jest taka jak między Bogiem a bożkiem"*. Za pamięć i miłe słowa dziękujemy również **p. Tadeuszowi Majcherowi z Warszawy.**

Olejowa babka

4 jajka, szklanka cukru, szklanka mąki, czubata łyżeczka proszku do pieczenia, cukier waniliowy, kilka kropli olejku migdałowego, 5 łyżek oleju, cukier puder, trochę tartej bułki i tłuszczu do wysmarowania formy.

Wybite do miski jajka ubić z cukrem na puszystą masę. Wsypać mąkę przesianą z proszkiem do pieczenia, dodać zapach, na końcu dodać olej i jeszcze raz wymieszać.

Wylać do formy, wstawić do lekko ogrzanego piekarnika. Piec około 35 minut. Po upieczeniu posypać cukrem pudrem. Można przełożyć powidłem.

Mus owocowy

3 białka, 3 łyżki cukru, 3 łyżki dżemu truskawkowego, 3 łyżeczki żelatyny.

Żelatynę wymieszać z 5 łyżkami zimnej wody i pozostawić na ok. 15 minut do napęcznienia, a następnie ogrzewać na małym ogniu, często mieszając doprowadzić do wrzenia.

Białka oziębić w lodówce. Ubić na pianę. Dodawać po łyżeczce cukru, stale ubijając. Lśniącą puszystą pianę wymieszać z żelatyną, a następnie z dżemem, wyłożyć na salaterkę, wstawić do lodówki na 3 godziny. Podawać bez dodatków lub ze śmietaną.

Kotlety mielone oszczędne

30 dag mielonego mięsa wieprzowego, cebula, łyżka mąki, 2 łyżki wody, 4 ugotowane nieduże ziemniaki, sól, pieprz. Cebulkę pokroić i udusić na tłuszczu, wlać 2 łyżki wody, zagotować. Mięso i ugotowane ziemniaki zemleć. Surowy ziemniak zetrzeć na tarce, odcisnąć. Wszystkie składniki wymieszać. Przyprawić solą, pieprzem i „jarzynką". Podzielić na jednakowe porcje, uformować kotleciki, otoczyć w tartej bułce i usmażyć.

Krzyżówka z książką

Poziomo: 1) ogół roślin, 6) papier wartościowy, 9) figura geometryczna, 10) ziemia, 11) skowronek borowy, 12) wygnana z ojczyzny, 13) W-Z w Warszawie, 16) pływający znak nawigacyjny, 19) lantanowiec, 21) cierpiał w Tartarze, 22) plemię Winnetou, 23) Czesław Wydrzycki, 24) piołunówka, 25) stop różnych metali, 28) takt w postępowaniu, 31) chce być innym niż jest, 34) rzeka w Peru, 35) może być reklamowy, 36) miejscowość w woj. kieleckim, 37) stałe występowanie choroby, 38) miasto w stanie Ohio, 39) rów oceaniczny na Pacyfiku.

Pionowo: 1) drewniany instrument dęty, 2) alfa i ...., 3) zatoka Morza Czerwonego, 4) abonament na imprezy, 5) mówca, 6) zbiór map, 7) członek rodziny, 8) sukulent, 14) trzeźwa ocena rzeczywistości, 15) szablon, 17) rodzina aktorów warszawskich, 18) wody w 100 stopniach C, 19) rzadkie imię kobiece, 20) manatki podróżnego, 26) stolica Angoli, 27) ogłaszane w czasie niebezpieczeństwa, 28) aptekarska jednostka wagowa, 29) stal stopowa, 30) pierwiastek chemiczny o l.a. 44, 31) kiedyś był morski dziś drogowy, 32) kongregacja klasztorna, 33) pokaz, parada.

Litery z pól od 1 do 42 utworzą hasło (aforyzm J.W. Goethego), które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu trzech nagród książkowych.

☆ ☆ ☆

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM BGŻ Z N-RU 1/188
Hasło: *„Korzystanie ze skrytek sejfowych BGŻ, to pewność"*.
Książeczkę oszczędnościową z wkładem 50 zł (500 000 zł), ufundowaną przez BGŻ S.A. w Przemyślu (Kamienny Most 1), otrzymuje **p. Aniela Artymowicz z Lubaczowa.**

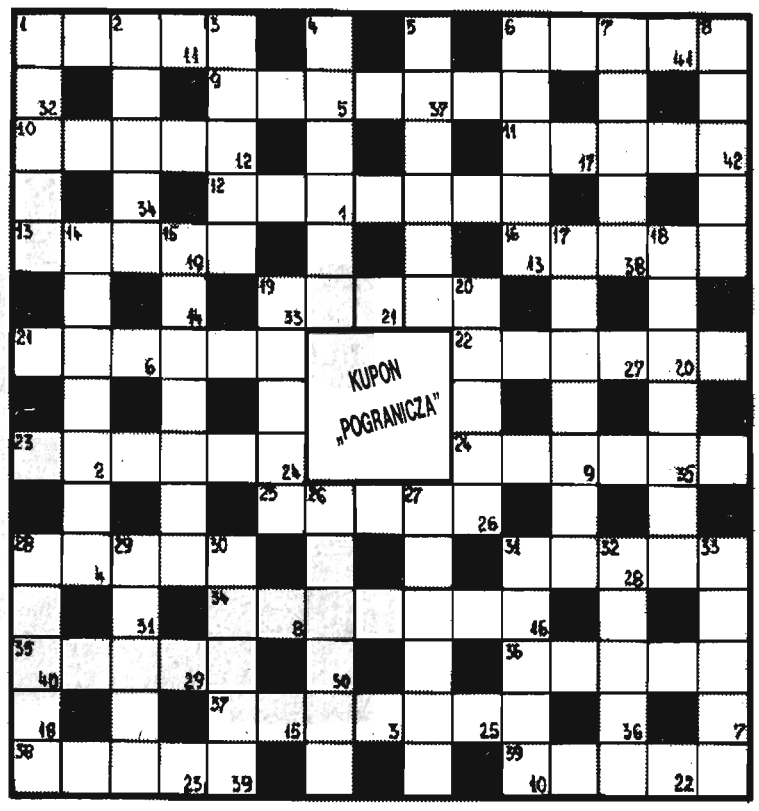

WODNIK (21 I — 20 II)
W tych dniach musisz zdecydować — praca czy dom i życie rodzinne. Dobrze się zastanów nad konsekwencjami tej decyzji. Niestety, wybrać musisz sam.

RYBY (21 II — 20 III)
Zbyt długo gracie rolę Kopciuszka, choć tyle talentów w Was drzemie. Pora się uaktywnić i pokazać co potraficie. Pragniecie sukcesu, a to może być życiowa szansa.

BARAN (21 III — 20 IV)
Pomyślny czas tak dla spraw zawodowych, jak i osobistych. Gwiazdy Ci sprzyjają. Nie kryj się z nowym pomysłem, lecz czym prędzej wcielaj go w czyn.

BYK (21 IV — 21 V)
Twoja postawa wzbudza powszechne uznanie. Szczególną sympatią darzy Cię ktoś spod znaku Raka. Nie zapominaj o zobowiązaniach wobec przyjaciół.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)
Unikajcie sporów w poniedziałek. Jeśli się powiedziało „a", trzeba dopowiedzieć „b". Nie zatrzymujcie się w połowie drogi, bo ciężko będzie ruszyć z miejsca.

RAK (22 VI — 22 VII)
Uważaj na zdrowie i nie lekceważ nawet najmniejszych oznak przeziębienia! Wirusy są groźne! Przyszedł czas ważnych decyzji. Teraz właśnie możesz poprosić o rękę...

LEW (23 VII — 23 VIII)
Tak mało radości w Twoim szarym życiu, dlatego korzystaj z uciech karnawałowych i nie odrzucaj zaproszenia do wspólnej zabawy. Będzie miło, zobaczysz.

PANNA (24 VIII — 22 IX)
W tym tygodniu na pierwszy plan wysuną się sprawy zawodowe. Znajomy Koziorożec liczy na Twoje wsparcie. Nie odmawiaj, wszak to również Twój interes.

WAGA (23 IX — 23 X)
Trudno obronić się przed intrygami. Najlepiej nie zwracaj na nie uwagi i zachowaj zdrowy rozsądek oraz spokój. Intryganci odejdą jak niepyszni.

SKORPION (24 X — 22 XI)
Gwiazdy wróżą Ci udaną podróż. Niewykluczone, że po drodze zdarzy się flirt. A zatem *„Kochaj, reszta jest niczym"*. W pracy więcej wytrwałości.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)
Tydzień wielce skomplikowany. Spodziewane biegunowe zmiany nastrojów: od euforii po głęboką depresję. Najlepiej weź parę dni urlopu.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)
Twój upór, systematyczność i obowiązkowość doprowadzą Cię wreszcie do sukcesów zawodowych. Nie bój się ryzyka. Hossa w interesach murowana!